

JAK NAKRĘCANO HISTERIĘ
WOKÓŁ ODRY. ZERO DOWODÓW
I SOWIECKA SZEPTANKA

WILDSTEIN: NAJWAŻNIEJSZY
MARSZ NIEPODLEGŁOŚCI.
NIE DLA PROWOKACJI!

GEN. KOWALSKI: ROSYJSKA
DEZINFORMACJA. BRUDNA
BOMBA NIE GROZI ŚWIATU

Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU



**JESZCZE
NIE RZĄDZĄ,
A JUŻ BIJĄ**

CENA 6,50 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

Indeks 320919 #44

(1325) 02/11/2022

PROJEKT OKŁADKI: TRIPNOR, FOT.: ARTUR PESZKOWSKI, ADOBE STOCK (2), VOLUTURE

ISSN 1230-4581

4 4



9 771230 458206





AMERYKA, POLITYKA I DOLARY

RAPORT Z USA

niedziela
12:50

Prowadzący:

Maciej Rusiński

HOLLYWOOD



Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

LINIE ZWROTNE

W stabilnych demokracjach linie podziału politycznego w elektoracie są względnie ustalone. Zmiany odbywają się powoli i głównie pod wpływem wymiany pokoleniowej. Przejęcie władzy w takich społecznościach jest możliwe dzięki zwiększonej mobilizacji albo zaangażowaniu dodatkowych kilku procent ludzi nieaktywnych. Są jednak wydarzenia, które powodują, że następują czasowe albo średnio-terminowe przesunięcia preferencji. To linie zwrotne, mające krytyczny wpływ na wybory.

W Polsce około 40 proc. społeczeństwa ma poglądy konserwatywne i mniej więcej tyle samo liberalno-lewicowe. Około 20 proc. znajduje się gdzieś pomiędzy. Ten elektorat środka jest jednak często bardziej zdecydowany w swoich wyborach niż pozostały, kierując się przy wyborze na przykład tylko jednym z czynników podziału sceny politycznej. Stąd też tak mało miejsca na „partie środka”.

W 2015 roku doszło do ogromnej mobilizacji elektoratu konserwatywnego wokół jednego obozu politycznego, co spowodowało przejęcie władzy przez ten obóz aż na dwie kadencje. Mobilizacja miała charakter ruchu społecznego, więc mało było spraw, które można uznać za krytyczne. Wybiła się kwestia taśm ujawnionych przez Piotra Niszczora, a sprawę bardzo mocno podgrzała histeryczna reakcja władzy i wyjazd Donalda Tuska do Brukseli, co bez względu na motywację szefa PO i premiera uznano za ucieczkę, czyli przyznanie się do winy. Psychologicznie jest więc zrozumiałe, dlaczego po tylu latach Tusk chciał te taśmy zdezwuować, odsuwając od siebie winę za klęskę swojego obozu.

Od 2015 roku PO próbuje stworzyć takie linie krytyczne wokół kilku spraw, licząc na gwałtowne ruchy elektoratu. Do tych linii miały należeć: praworządność (temat zupełnie spo-

łecznie się wypalił), aborcja (mam wrażenie, że sprawa coraz mniej determinuje wybory i za rok wręcz będzie szkodziła PO), udział Polski w UE – strach przed jakimś armagedonem w tej sprawie maleje, za to rośnie zniechęcenie Polaków wobec Unii (to uboczny skutek używania UE jako narzędzia do przyklepywania każdego absurdu). Ostatnim cudownym narzędziem przemiany jest inflacja. Drożyzna dzisiaj najbardziej męczy Polaków, ale szczyt inflacji chyba właśnie przechodzimy. Energia – przynajmniej na razie – zaczyna tanieć i za pewien czas, jak nie zdarzy się nic gwałtownego, odczujemy to w portfelach. Przegrzanie przez opozycję tematu inflacji może jej mocno zaszkodzić. Na jesieni przyszłego roku inflacja będzie dwa razy mniejsza niż obecnie.

Pytanie, czy PiS ma takie linie zwrotne? Z całą pewnością długo należała do nich obawa przed utratą świadczeń socjalnych typu 500 plus. Dzisiaj to działa, ale dużo słabiej. Niejasna jest kwestia bezpieczeństwa. Polacy niezbyt boją się ataku konwencjonalnego ze strony Rosji, widząc jej słabość na Ukrainie (ta ocena jednak może za parę lat być nieaktualna), za to bardzo obawiają się jakiegokolwiek użycia broni masowego rażenia. Tutaj Rosja jawi się jako coś na tyle przerażającego, że ma to istotny wpływ na nasze postawy. Rząd wyznaczył dobrą linię w tej sprawie: maksymalna ochrona parasolem atomowym USA, z udziałem w programie Nuclear Sharing włącznie. Donald Tusk popełnił ogromny błąd, krytykując ten pomysł, i do zostawienia go za burtą wystarczy ten temat nieustannie podkreślać. Obóz władzy słabo to wykorzystuje, nie doceniając tematu albo nie do końca zauważając, jak wielkie są różnice w postawie Polaków wobec jakiegokolwiek zagrożenia ze strony Rosji a zagrożeniem nuklearnym. W tym wypadku ocena społeczeństwa jest dużo bardziej racjonalna niż elit, które sprawa ta chyba lekko zaskoczyła. **GP**



Rafał **Zawistowski**

W numerze

KRAJ

6 Jeszcze nie rządzą, a już biją

Piotr Lisiewicz

16 Jak działa(t) układ kotóbrzeski

Piotr Nisztor

20 62 lata czekał na rehabilitację za wysadzenie sowieckiej gwiazdy

Tomasz Duklanowski

PUBLICYSTYKA

26 Ani broń jądrowa, ani „brudna” bomba nie grożą światu. To celowy zabieg Rosjan

Z gen. Andrzejem Kowalskim rozmawia

Grzegorz Wszolek

30 Najważniejszy Marsz Niepodległości

Dawid Wildstein

32 800 plus w 2023? „Sprawdzam”

dla lewicy i liberałów

Krzysztof Wołodźko



34 Wszystkich Świętych, Dzień Zaduszny czy Halloween – co świętują Polacy?

Leszek Galarowicz

ŚWIAT

36 Szojgu, Prigożyn i „brudna bomba” Rosji

Piotr Grochmalski

40 Irańska broń przeciwko Ukrainie

Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

52 Atom w Polsce: od słów do czynów

Maciej Pawlak

KULTURA

64 Żadnego skandalu nie chciałem

Z Mariuszem Kuczewskim rozmawia

Sylvia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

76 Leśnicy kończą z lipnymi certyfikatami

Jacek Liziniewicz



WYWIAD NUMERU



10

Jak nakręcano histerię wokół Odry. Zero dowodów i zmyślone plotki

Z Małgorzatą Golińską rozmawia Jacek Liziniewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYTIU NA KONIU HYZIU

9 Jacek Liziniewicz

9 Dawid Wildstein

19 Joanna Lichocka

29 Witold Gadowski

43 ROSJA ABSURDEM STOI

47 Tomasz P. Terlikowski

51 Krzysztof Karnkowski

51 Ryszard Czarnecki

55 WIEŚCI Z UE

60 OBRONNOŚĆ

62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

75 Tadeusz M. Płużański

75 Józef Wiczeorek

80 MOTO

81 KULINARIA



82 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

84 W INTERNETACH

87 Marcin Wołski

87 Tomasz Łysiak

88 Katarzyna Gójska

89 Michał Rachoń

KRAJ



14

PSL chce być blisko tych, którzy przejmą władzę

Hubert Kowalski

ŚWIAT



44

Czy Sunak ocali Królestwo?

Maciej Kożuszek

HISTORIA



72

Marsz „czarnych koszul” na Rzym

Tomasz Panfil

Alfa Romeo

F1 TEAM



TITLE SPONSOR

#Dobry
Kierowca



OSZCZĘDZAJMY PAPIER Z DZIECIĘCĄ ENERGIA



Pobierz aplikację ORLEN VITAY

Bo zamiast drukować dokumenty,
możesz je mieć w telefonie.

dobrykierowca.ornlen.pl



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Namieszali Hiszpanie, oj namieszali! Przyznali Nagrodę Księżniczki Asturii Adamowi Michnikowi, i to oczywiście bardzo pięknie i słusznie, jesteście dumni! Ale w uzasadnieniu pojawiła się pomyłka wynikająca z niezajomości polskich niuansów, czemu skądinąd trudno się dziwić. My też nie znamy przecież wszystkich niuansów hiszpańskich. Otóż napisano, że Adam Michnik „jest symbolem wolności słowa i humanizmu”. Wolności słowa – oczywiście tak! Ale symbolem humanizmu był przecież brat Adama – Stefan! Prośba do Eksceleencji Ramiro Fernández Bachillera, Ambasadora Hiszpanii w Polsce, żeby gdy jego służby prasowe dostarczą mu niniejszą notkę, możliwie pilnie poinformował o tej pomyłce jury Premios Princesa de Asturias. Wpadka niby drobna, szczerych intencji Hiszpanów jesteśmy pewni, ale z naszego, polskiego, punktu widzenia ważna i wymagająca korekty. Serdecznie pozdrawiam, Panie Ambasadorko!

Uwaga, tego cytatu nie wolno nam zapomnieć! Mąż stanu Donald Tusk o włączeniu nas do programu Nuclear Sharing, utrudniającego Rosji uczynienie z Polski nuklearnej pustyni: „Póki taka bałaganiarska administracja z panami typu Jacek Sasin, takie polityczne monstra zarządzają naszym życiem publicznym, to wolę, żeby nie mieli do dyspozycji broni atomowej, bo z tego mogłoby być coś bardzo złego”. Te wielkie słowa powielajcie Państwo, gdzie się da. Apeluję też do Tuska, by co najmniej raz w tygodniu publikował je na Twitterze.

Tytuł: „Gutowski: Najbliżsi współpracownicy Jana Pawła II milczą jak zakłęci”. Jest gorzej, bo nie tylko oni! Również antykle-rykalne media, poza paroma „trzymającymi linię”, milczą po publikacjach dziennikarza TVN. I zwykli ludzie! Nie spotkałem ani jednej osoby, która rozmawiałaby na ich temat. Nikt nie potrafi wymienić nawet ich tytułu. Bo przegrzaliście temat. Oszustwa waszego bohatera Marka Lisińskiego spowodowały, że nawet antykle-rykałowie nabrali do sprawy dystansu. A już na pomysł, by to akurat założony przez komunistyczną bezpiekę TVN zajmował się rozliczaniem Jana Pawła II, mógł wpaść tylko... No właśnie, kto?

ZYZIU, CHCĘ ZROBIĆ APOSTAZJĘ!!



NO I CZEGO BECZYSZ, WOLNY KRAJ, SIADŁO CI NA MÓZG, TO SOBIE ROB...



NIE MOGĘ, BO NIE ZOSTAŁEM OCHRZCZONY !!!



Przyznali Nagrodę Księżniczki Asturii Adamowi Michnikowi. „Jest symbolem wolności słowa i humanizmu”. Wolności słowa – oczywiście tak! Ale humanizmu to brat Adama – Stefan.

„Póki taka bałaganiarska administracja z panami typu Jacek Sasin, takie polityczne monstra zarządzają naszym życiem publicznym, to wolę, żeby nie mieli do dyspozycji broni atomowej”

Donald Tusk,

cytat, którego nie wolno zapomnieć

Jan Młynarski – zwróć uwagę na gości, bo on gada o przedwojennych artystach podobnie jak ty – powiedzieli mi wspólni znajomi. Na ród Młynarskich natygam się w życiu co jakiś czas. Czytałem „W niewoli sowieckiej” Bronisława Młynarskiego. Uwielbiam pamiętniki skoligaconego z Młynarskimi Artura Rubinsteina „Moje młode lata” i „Moje długie życie” i za absurd uważam, że jedyne ich wydania ukazały się po polsku za komuny, z interwencjami cenzury. No a postawa Rubinsteina, który na konferencji pokojowej w San Francisco kazał sowieciarzom słuchać Mazurka Dąbrowskiego, to jeden z najbardziej wzruszających momentów w polskiej historii. Klimat piosenek Wojciecha Młynarskiego lubię, ten z pieśni „Alkoholicy z mojej dzielnicy”. Choć oczywiście politycznie wkurzał mnie strasznie. Będąc pijanym w Poroninie poznałem Paulinę Młynarską, gdy była młodą korespondentką RMF-u w Zakopanem... Z takim to nastawieniem postanowiłem wygooglać, co Jan Młynarski gada. Natrafiłem na jego rozmowę z Jarosławem Kuźniarem na Onecie. Słucham, że „straszne rzeczy się dzieją, bo jest społeczeństwo straszliwie po prostu podzielone... Nie



ma nikogo na górze, kto by wskazał właściwą drogę do różnic w cywilizowany sposób”. Niech mu będzie. A tu po chwili Młynarski mówi o swoich kolegach, którzy są po drugiej stronie: „Mogę im tylko współczuć, bo w moim odczuciu to się w bardzo dużej mierze bierze z niewiedzy, ze strachu, z po-bieżnej edukacji”. Znaczący się pan Jan przekazał takim jak ja: może nie jesteście złymi ludźmi, ale po prostu debilami, przygłupami, co nie czytają „książków”. Zarabisty sposób na wykreowanie normalniejszego sporu: powiedzenie mi, że nie jestem diabeł, tylko idiota! Super, odtąd możemy różnić się pięknie.

Słucham tej rozmowy i rzeczywiście jeśli chodzi o II RP, Młynarski gada to, co ja, miesiąc w miesiąc od 2006 roku publikujący

sylwetki postaci z 20-lecia w „Nowym Państwie” – identyfikuje się z epopeją andersowców i z tymi od Maczka, co wyzwolili Holandię. Podobnie jak ja lubi Artura Golda i Andrzeja Własta. Włastowi poświęciłem szkic, w którym nie zgodziłem się z recenzentami z tamtych czasów, zarzucającymi mu szmirę. Daj nam Boże dzisiaj taką „szmirę”! Do tego Młynarski niemedialnie przygryza palucha, znaczy się człowiek szczery. Ale gdy przychodzi do współczesnej polityki, to chcę się wyć. Jakaś starsza pani okazała się antysemitką, która nie chciała słuchać Golda i Własta, więc tak Młynarski postrzega obóz PiS. Ratunku! W jego głowie to, co jest w naszym obozie marginesem marginesu, jakąś bzdurą z klimatów kacapskiej Konfederacji, jest jego większością, ba, kwintesencją. O III RP mówi Kuźniarowi z tęsknotą: „Już witaliśmy się z gąską, już było dobrze”. Kuźniarowi, ewidentnemu przedstawicielowi lobby niemiecko-rosyjskiego w Polsce! On, kochający tradycję tych, którzy walczyli z Rosją i Niemcami. Co powie na to Młynarski? Że pewnie kieruje mną polski

nacjonalizm? No to niech popatrzy na postawę tamtego obozu wobec Czeczenii, Gruzji i Ukrainy. Naprawdę nic to nie mówi? Naprawdę Kuźniar, a nie Kaczyński i Macierewicz jest kontynuatorem Grydzewskiego, Lechonia czy Wierzyńskiego?

Nasz Czytelnik Jędrzej Nawrocki z Brzegu przysłał mi interesującą Galerię Słów, czyli celebrytów na podwójnym gazie, z nowym nabytkiem Jerzym Stuhrem na 8. miejscu. Prezentuje się ona tak:

- 1) 2,9 promila – Durczok Kamil, zdarzenie w 2019 roku (była gwiazda trzech telewizji);
- 2) 2,3 – Stockinger Tomasz, w 2009 roku (dr Lubicz z „Klanu”);
- 3) 2,3 – Felicjańska Ilona, w 2010 roku (znana modelka);

- 4) 2,0 – Kozidrak Beata, w 2021 roku (piosenkarka, „Nie ma wody na pustyni”);
- 5) 1,5 – Dębicki Witold, w 2011 roku (aktor, „zawsze pił dla rozrywki”);
- 6) 1,2 – Liszowska Joanna, w 2014 roku (aktorka, „Szpital na perypetiach”);
- 7) 0,9 – Olbrychski Daniel, w 2015 roku (aktor charakterystyczny, Babinicz/Kmicic);
- 8) 0,7 – Stuhr Jerzy, w 2022 roku (aktor z filmu „Seksmisja”);
- 9) 0,6 – Szyk Borys, recydywista 2 wpadki w roku 2008 i w 2011 (aktor w „Kac Wawa”);
- 10) 0,5 – Olbrychski Rafał, w 2011 roku (aktor, syn znanego aktora – 7. na liście);
- 11) 0,4 – Dancewicz Renata, w 2013 roku (aktorka, która nazywa siebie „oszałałą lewaczką”);
- 12) 0,22 – Figura Katarzyna, w 2008 roku (aktorka „To nie tak jak myślisz”). **GP**

Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }





Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

JESZCZE NIE RZĄDZA, A JUŻ BIJA

CHCĄ ODDAĆ PRZYWILEJE EMERYTOM Z SB I ZAMKNAĆ PRZECIWNİKÓW DO WIĘZIENIA

PiS jest pierwszą partią w historii III RP, która po siedmiu latach ma poparcie zbliżone do tego, jakie miała w 2015 roku, gdy wygrała wybory. Były to lata ze zdecydowanie najmniejszą po 1989 roku liczbą manifestacji pracowniczych i związkowych, natomiast z najliczniejszymi protestami przegrywających wybory partii opozycyjnych. Ale Donald Tusk mimo to chce budować obraz władzy przestraszonej gniewem wściekłego ludu, na czele którego stoi rzecz jasna on sam. Stąd zapowiedzi zamykania do więzienia czy nasyłania silnych ludzi. Gniewu ludu pobudzić się Tuskowi nie udaje, ale prowokuje do używania przemocy i grożenia śmiercią najbardziej nie zrównoważonych swoich zwolenników.

Typ ludzi, do których trafia tego typu retoryka, można opisać na reprezentatywnym przykładzie. Ryszard Cyba, który w 2010 roku zabił Marka Rosiaka z PiS, był wcześniej działaczem Platformy Obywatelskiej. W PRL handlował walutą, a jed-

nocześnie został współpracownikiem Milicji Obywatelskiej, jeździł też taksówką. Pochodził więc ze środowisk, z których wywodziła się co najmniej połowa setki najbogatszych Polaków – uprzywilejowanych i bezkarnych w III RP. Miał więc rodowód w największej wylęgarni antypisu,

ludzi, dla których rozbicie postkomunistycznych układów, zaprowadzenie rządów prawa i wyrównanie szans zwykłych obywateli oznaczało koniec eldorado i dotkliwą degradację z „nadludzi” do zwykłych obywateli, podlegających tym samym co inni regułom.

Warto przeczytać manifest Cyby. To jest przyszły KOD

Podczas jednej z rozpraw uśmiechnięty Cyba pokazał fotoreporterom karteczkę ze swoim politycznym przesłaniem, które choć napisane odręcznie małymi literami, da się odczytać. Czytamy więc, że Lech Kaczyński „doprowadził do Katastrofy Smoleńskiej przez zmuszenie załogi samolotu do lądowania w bardzo trudnych warunkach atmosferycznych”, jest „największym mordercą polskim od czasu II wojny światowej” i nie zasługuje na pomniki. „Na pomniki zasługuje tylko Generał Jaruzelski, który rządził Polską

NAGRODA

Za fizyczne ataki na przeciwników i policjantów, osoby dopuszczające się tego, są demonstracyjnie nagradzane przez prestiżowe gremia opozycji.

w trudnych czasach komunizmu, gdy byliśmy pod okupacją Związku Radzieckiego” – pisze Cyba.

Czy nie znamy skądś tych poglądów? Przecież to jest kopiuj-wklej z dziesiątków wypowiedzi szeregowych uczestników manifestacji Komitetu Obrony Demokracji, jakie nagrali dziennikarze i youtuberzy, często z racji młodego wieku nie rozumiejący, skąd biorą się ludzie jednym tchem zachwalający demokrację i Wojciecha Jaruzelskiego. W momencie zbrodni Cyba miał 62 lata, dziś odsiadując wyrok ma 74 lata, a więc tyle, ile typowy manifestant z KOD.

Zapewne Cyba identyfikujący się ze swoim środowiskiem, był jednocześnie człowiekiem sfrustrowanym, skłóconym z rodziną, a więc prawdopodobnie życiowo nieco zwichrowanym, ale poczytalnym, co stwierdzili biegli i sąd. I jak ustalił sąd, będąc poczytalnym jeździł do Warszawy pod siedzibę PiS, gdzie sprawdzał możliwość zabicia Jarosława Kaczyńskiego, jednak zawiedziony uznał, że może nie

dać rady, bo uniemożliwi mu to ochrona, za zatrudnianie której wyśmiewały PiS wielokrotnie media oraz Donald Tusk.

Dlatego zaatakował w Łodzi. Zabrał ze sobą pistolet z naładowanym magazynkiem, paralizator i nóż, który wziął, „żeby dobić” ofiary. Rosiak został trafiony pięciokrotnie, m.in. w klatkę piersiową, i zginął na miejscu. Później Cyba zaatakował drugiego pracownika, Pawła Kowalskiego, paralizatorem, powalił na ziemię i kilkakrotnie ranił go nożem. Pytany o to, czy żałuje swoich czynów, zeznał, że tak: „Żałuję, bo się nie sprawdziłem. Gdybym jeszcze raz miał możliwość, to z całą pewnością zabiłbym ich obydwu”. Wyrok przyjął ze spokojem, bez emocji.

„Wołaj Kaczyńskiego, bo cię zabiję”

Po ostatnich bardzo ostrych wypowiedziach Donalda Tuska, w których zapowiedział on używanie przemocy wobec obecnie rządzących, doszło do serii ataków na biura PiS. Na ulicy Nowogrodzkiej pojawił się młody mężczyzna, który chciał wejść do gabinetu Jarosława Kaczyńskiego, a gdy ochroniarz mu na to nie pozwolił, krzyczał do niego: „Wołaj Kaczyńskiego, bo cię zabiję!”, „Jestem najbardziej poważnym człowiekiem na świecie, a ty zaraz będziesz martwy!”. Uderzył pięścią w szklane drzwi, a następnie wdał się w szarpaninę z ochroniarzem, próbując wtargnąć do Kaczyńskiego.

Dzień później nieznanymi sprawcami zaatakowano biura poselskie Moniki Pawłowskiej z PiS we Włodawie. Posłanka PiS relacjonowała, że napastnik groził śmiercią pracownikowi biura. Agresor krzyczał, że „biuro zostanie zniszczone” a pracownicę „utopi w szambie, gdzie zginie”.

Do podobnego ataku doszło kilka dni wcześniej w Kielcach. „17 października doszło do ataku na moje biuro poselskie w Kielcach. Prerażona asystentka zadzwoniła do mnie z informacją, że zdążyła zamknąć się w biurze i uratować przed agre-

sywnym mężczyzną. Wezwałem policję. Atakujący zbiegł. A mojego ojca opluto na ulicy »za mnie«” – zrelacjonował poseł Dominik Tarczyński.

To nie były pierwsze takie ataki. Wcześniej w Sycowie na Dolnym Śląsku Sebastian K. podpalił biuro poselskie Beaty Kempy. Mieściło się ono w kamienicy, w której mieszkały rodziny z dziećmi. „Zdawałem sobie sprawę, że mogło dojść do dużego pożaru, a mimo tego nie potrafiłem się powstrzymać od tego, by podpalić to biuro” – zeznał sprawca. Dlaczego to zrobił? „Nie podobają planowane zmiany w ordynacji wyborczej. Ja nie czytałem tej ustawy, ale opieram się na opiniach ekspertów, np. Borysa Budki, który krytykował te ustawy. Tak samo krytykowali te ustawy politycy PSL, Nowoczesnej i dziennikarze. (...) Śledziłem doniesienia medialne na ten temat telewizji TVN, Polsat” – stwierdził. Sąd Okręgowy we Wrocławiu skierował Sebastiana K. do zamkniętego zakładu psychiatrycznego, ale niedługo wypuszczono go na wolność. A w zakładzie karnym umieszczony nie został, bo uznano go za niepoctylnego.

Przypomnijmy, że Tusk zapowiadał zastosowanie przemocy wobec prezesa NBP Adama Glapińskiego: „Nie będzie trzeba ustawy, żeby gościa wyprowadzić z NBP-u i ja to zrobię”. Jak? Rzecznik doprecyzował współpracownik Tuska, Tomasz Siemoniak: „Przyjadą silni ludzie i go przekonają do tego, że nie jest prezesem NBP”. W podobny sposób Tusk zamierza potraktować prezesa Trybunału Konstytucyjnego Julię Przyłębską. Gdy dziennikarka „GW” zapytała, co się stanie, gdy

nie będzie ona chciała odejść z urzędu przed końcem kadencji, czyli „przykuje się do stołka”, Tusk odpowiedział: „To trzeba odkuć. Po prostu”. Zapowiedział też zamknięcia do więzienia liderów PiS: „Trybunał Stanu to jest pieśczęta, oni będą siedzieć, a nie że odbierze im się prawo kandydowania”.

Po ostatnich bardzo ostrych wypowiedziach Donalda Tuska, w czasie których zapowiedział on używanie przemocy wobec obecnie rządzących, doszło do serii ataków na biura PiS.

„Wyborcza” płaci za bicie przeciwników

Kłopotliwy dla Tuska jest fakt, że za rządów PiS niemal nie było większych protestów pracowniczych. Jeśli ktoś protestował, to skrajnie upolitycznione ZNP, prorosyjska AgroUnia czy Sierpień 80, którego nieżyjący już założyciel współpracował z gen. Tadeuszem Wileckim i Andrzej Lepperem, a w wyborach wspierała go m.in. Komunistyczna Partia Polski. Oprócz tej egzotyki, świat pracy nie demonstrował, bo warunki życia się poprawiły.

Opozycja musiała więc chwycić się innych sposobów. Bardzo charakterystyczne jest, że za fizyczne ataki na przeciwników i policjantów, osoby dopuszczające się tego są demonstracyjnie nagradzane przez prestiżowe gremia opozycji. Jak „Babcia Kasia”, znana z układania kijem od transparentu swoich przeciwników. „Ty stara k... liżesz d... Kaczyńskiemu”, „Bym jej nawet brudną szmatą nie dotknęła. Rozumiesz to? Jest taka odrażająca”, „Pierd...e cholerne sk... syny”, „Jesteście zasranym gównem”, „Homokomando ci się nie podoba? Pedalem jesteś, że ci się homokomando nie podoba?” – wybór cytatów z jej wypowiedzi. W marcu tego roku Katarzyna Augustynek została laureatką nagrody specjalnej w plebiscycie Superbohaterka „Wysokich Obcasów”. Otrzymała przy tej okazji czek na 5 tys. zł. Z kolei w czasie gali „Warszawianka Roku” pod auspicjami Rafała Trzaskowskiego, tak fetował ją aktor Maciej Stuhr: „Gdy już się martwię, że nie mam żadnej babci, to przypominam sobie – aha, mam jedną. Jest to babcia Kasia oczywiście, czyli Katarzyna Augustynek. Działa w oddolnych ruchach sprzeciwiających się łamaniu praw człowieka w Polsce, zaangażowana w walkę o prawa kobiet, aktywnie zabiera głos, gdy przychodzi wesprzeć społeczność LGBT+”. Zaprotestowała przeciwko podobnym uroczystościom nawet Anna Maria Żukowska z Lewicy, która napisała: „Nie róbcie bohaterki z osoby, która jest agresywna, prymitywnie łży i bije ludzi”.

Naszym wzorem „emeryci mundurowi”

Postkomunistyczny rodowód interesów, których broni opozycja, zawsze łączył się z gotowością do stosowanie przemocy w polityce. Szczególną wprawę mają tu tzw. emeryci mundurowi (notabene nienoszący raczej w dawnej pracy mundurów), którym obiecała ona powrót emerytalnych przywilejów. Za rządów PO i PSL szalał „seryjny samobójca”, ale dochodziło też do całkiem jawnego stosowania przemocy przez podległe rządowi służby – do kopania i gazowania przez policję leżącego na ziemi uczestnika Marszu Niepodległości, do linczów na manifestujących pod Krzyżem Pamięci, do strzelania do górników, a także wtargnięcia ABW do redakcji „Wprost”. Zdaniem nagranych byłego szefa CBA Pawła Wojtunika, prowokacją Bartłomieja Sienkiewicza było podpalenie budki pod ambasadą rosyjską. „Bartek się nauczył zarządzać wszystkim przez telefon. On dzwoni i on im rozkazuje. I tak samo poszli, spalili budkę pod ambasadą, bo minister osobiście wymyślił taką...” – mówił Wojtunik.

Tym razem mamy do czynienia z sytuacją trochę inną: jeszcze nie rządzą, a już biją. Czy okaże się to opłacalną dla opozycji taktyką?

GP



AlbiClub
„Gazety Polskiej”

Albicla.com



Polscy piłkarze kontra superkomputer

Kibice piłkarscy już odliczają dni do rozpoczęcia mundialu. Na Albicli padło nietypowe hasło: Nie ma co oglądać, wiadomo kto wygra! Pamiętajmy jednak, że w piłce nożnej nie ma nic pewnego. Ale zanim oddamy się piłkarskim emocjom, powraca dyskusja o emocjach w polityce. Niestety tych negatywnych.

Już wkrótce wielkie piłkarskie emocje na mundialu. Oczywiście liczymy na Biało-Czerwonych pod wodzą Czesława Michniewicza. Na pewno nie dojdzie do długo oczekiwanego starcia Jacka Góralskiego z Leo Messim, bo niestety nasz reprezentacyjny pomocnik nie zagra w Katarze z powodu kontuzji. „No i możemy MŚ w Katarze sobie odpuścić. Już wiadomo, kto wygra. Może niech komputery ustalają kolejność, a piłkarze niech odpoczywają w domowych pieleszach, zamiast męczyć się w katarskich upałach” – napisał na Albicli Wiesław Adam Górecki. Skąd ten wpis? I czy naprawdę już nie warto oglądać?

Okazuje się, że superkomputer wyliczył, iż w finale mundialu w Katarze zmierzą się Argentyna i Portugalia, a trofeum wygrają „Albicelestes”. Ale tak naprawdę przecież zdecyduje czysty futbol i miejmy nadzieję, że Polacy już w meczu grupowym udowodnią superkomputerowi, że algorytmy nie grają. Liczymy na wygraną z Messim i spółką.

O tym mówi cała Polska. Do siedziby Prawa i Sprawiedliwości przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie próbował wtargnąć agresywny 20-latek. Gdy wszedł do budynku, zaczął grozić ochroniarzowi i uderzył pięścią w szklane drzwi. Przewieziono go na komendę, ale prokurator nie przesłuchał go od razu ze względu na stan zdrowia. „Ciekawe, kiedy PO go weźmie na sztandary jako ofiarę zbrodniczego systemu” – zastanawiał się Przemysław Duda na Albicli. Długo nie trzeba było czekać. Bartosz Domaśzewicz, rzecznik prezydent Łodzi Hanny Zdanowskiej, stwierdził, że „typ z biura PiS zaatakował jakiegoś chorego chłopaka”.

„Kolejny przypadek omdleń na widok prokuratora” – komentuje kolejny z użytkowników Albicli.

Jeżeli chcecie być na bieżąco z tym, co dzieje się w sporcie i polityce, zachęcamy do dołączenia do Albicli. Portal społecznościowy Strefy Wolnego Słowa czeka na kolejnych aktywnych użytkowników. Zarejestrujcie się na www.albicla.com i korzystajcie z wolności słowa.

albicla.com/Michał Kowalczyk

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

SKRETYNIENIE POD ZNAKIEM DYNI

Halloween to nie moje święto, choć odwołuje się do ciekawych tradycji i tropów religijnych, nieważne że czasem pogańskich. Potrafi też mieć interesującą estetykę. Za pomocą połączenia horroru z groteską i śmiechem przypomina stare, nieobce i naszej kulturze ekspresje wiary, przemieszane z ludowymi baśniami i zabobonem. Prawdziwym problemem jest to, w jaki sposób Halloween jest sprzedawane. Jako święto dyni. Jest to tylko zwyczajny, konsumpcyjny trik, mający wywoływać w społeczeństwie potrzebę wydawania pieniędzy. Pod maskami kościotrupów i wampirów nie kryją się anglosaskie tradycje, nie ma żadnej przeszłości, ludowych wierzeń, mitów, nawet obcych, nawet podawanych w ludycznej formie. Jest tylko wielki biznes, który uwielbia legitymizować swoje święta czystej konsumpcji za pomocą modnych, ideologicznych sloganów. Jak zwykle i w tej sprawie w sukurs przychodzi mu lewica. Dowiadujemy się więc, że Halloween jest lepsze od zatęchłej, tradycyjnej



Dawid
Wildstein

religijności Dnia Wszystkich Świętych. Że w końcu możemy się dobrze bawić, zamiast męczyć się z rodziną na grobach. Problem z ludźmi wypowiadającymi te durnoty jest taki, że nie mają oni pojęcia o bogactwie naszej tradycji. O pięknie naszych zadusznych rytuałów i pieśni. O wspaniałych artefaktach naszej kultury, które wokół nich wytworzono. Święto dyni skojarzyło mi się

z ostatnią decyzją polskiej gwiazdy pop, Podsiadły, o dokonaniu apostazji. Jestem w stanie wyobrazić sobie taką „drogę refleksji”, która, z mojej strony, spowodowałaby nie tyle poparcie dla jego decyzji, ile jej zrozumienie. Niemniej z pobieżnego nawet przeglądu wypowiedzi tego piosenkarza wynika, że jest to zapewne tylko kolejna akcja mająca zmienić jego status z „gwiazdy pop” na „gwiazdę pop, mędrca i odważnego buntownika” i przy okazji zwiększyć sprzedaż jego płyt. Nawet jeśli ta decyzja jest szczerą, to wypływa z kompletnej niewiedzy tego, czym są Kościół i wiara katolicka. Dlatego, jak z supermarketową wersją święta dyni, jako kolejny symbol skretynienia tego świata, jest to rzecz bardzo smutna.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

KONIEC ATOMOWEJ SAGI?

Jest wreszcie decyzja dotycząca budowy elektrowni atomowej w Polsce. Cały proces ustalania nie świadczy dobrze o naszym państwie. Od dekad wszyscy w Polsce wiedzą, że trzeba podjąć ten krok. Politycy w sprawach energetyki zachowywali się jak małpy z afrykańskiej bajki, które niby chcą budować sobie domy, ale jednocześnie wykazują się słomianym zapalem i większość dnia, gdy można stawiać konstrukcję, marnują na kłótnie o szczegóły projektu. Dobrze, że rok przed wyborami Zjednoczona Prawica podjęła ten krok. Czy to oznacza, że elektrownia atomowa powstanie? Nie mam pewności. Wszystko bowiem można zablokować aż do momentu rozpoczęcia budowy. Niestety, opozycja ma w tym dość duże doświadczenie. Tak było chociażby wtedy, gdy dzisiejszy polityk Koalicji Obywatelskiej Leszek Miller wysadzał w powietrze pomysł rury z Norwegii. Również



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

w przypadku atomu zagrożeń jest wiele. Platforma Obywatelska to partia realizująca agendę przeklejoną z Niemiec, czyli kraju, który z atomem walczy. Ich stałym koalicjantem jest z kolei PSL, czyli partia wiatraków i fotowoltaiki, w której nadal postacią

brylującą jest Waldemar Pawlak. Szeregi opozycji uzupełnia jeszcze Lewica, która również nie daje rękami dokończenia projektu. Tak jak w 2019 roku wybory były o tym, czy dokończony zostanie rurociąg z Norwegii, przekopana Mierzeja Wiślana i wybudowany tunel pod Świną, tak te w roku 2023 będą dotyczyły tego, czy w dziedzinie energetyki atomowej wyjdziemy poza jałowe dyskusje. W tak niestabilnych czasach potrzebni są politycy, którzy wykażą się sprawstwem i rzeczywiście będą realizować to, co obiecali. Na pewno nie mamy tyle czasu, by wychodzić z założenia, że dwa razy obiecać to jak raz dotrzymać.

A woman with long brown hair and black-rimmed glasses, wearing a dark blue blazer over a white shirt, is speaking at a podium. A microphone is in front of her. The background is a grey wall with large, faint letters. Overlaid on the image is large white text.

JAK NAKRĘCANO HISTERIE WOKÓŁ ODRY. ZERO DOWODÓW I ZMYŚLONE PLOTKI

Z MAŁGORZATĄ GOLIŃSKĄ ROZMAWIA JACEK LIZINIEWICZ

Dlaczego mieliśmy histerię, gdy zaczynała się budowa muru na granicy polsko-białoruskiej? Dlaczego wybuchła histeria, gdy przekopywaliśmy Mierzę Wiślaną? Dlaczego dzieje się tak praktycznie przy każdej inwestycji, która ma podnieść nasze bezpieczeństwo czy suwerenność? Najczęściej w tych wszystkich przypadkach chodzi o interesy, które ktoś chce dla siebie ugrać. Albo pojawia się interes polityczny na zasadzie: jest okazja, by uderzyć w rząd – mówi Małgorzata Golińska, wiceminister klimatu i środowiska.

Jedna z niemieckich organizacji ekologicznych złożyła skargę do Komisji Europejskiej na kopalnię Turów. Aktywiści działający pod szyldem BUND z Saksonii wraz z organizacjami partnerskimi twierdzą, że Czesi, podpisując umowę z Polską, zgodzili się na „dalsze nielegalne wydobywanie”. Jak należy oceniać tę deklarację?

Odkąd sprawuję funkcję wiceministra w resorcie środowiska, obserwuję z bliska formułowane wobec nas ataki. Dostrzegam w nich często intencje inne niż deklarowane, a na pewno nie są to działania w interesie Polski, choć biorą w nich udział działacze z Polski.

Czy to, co obserwujemy, to gra ekonomiczna naszych sąsiadów z nami?

Na razie nie znam treści nowych zarzutów. Nie wiem, do czego się odnoszą te organizacje. Wiem natomiast, że kwestie środowiskowe w zakresie decyzji dla Turowa, będące przecież w rękach Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, były prowadzone wzorowo, a jeśli chodzi o udział społeczeństwa – zaangażowanie czeskich i polskich obywateli z tamtych terenów – to wypracowaliśmy zupełnie ponadstandardowe relacje. Jeśli ktoś zabiera głos w imieniu przedstawicieli lokalnych społeczności, które rzekomo ucierpiały z powodu Turowa, z pewnością ma świadomość, że w bliskim sąsiedztwie są również inne kopalnie czeskie i niemieckie. Na pewno temat będzie bardzo medialny, ale też trudno jednoznacznie wykazać, że to akurat z powodu tej inwestycji dochodzi do ewentualnych niekorzystnych zjawisk.

Minęły trzy miesiące od katastrofy na Odrze. Czy wiemy już z całą pewnością, co się stało?

Wykonaliśmy rzecz bez precedensu. 35 tysięcy analiz, jeśli chodzi o badania wody. Kilkaset próbek ryb pobranych do badania. Kilka tysięcy osób zaangażowanych w cały proces. W wyniku prac zespołu powołanego decyzją pani minister Anny Moskwy, w którego skład wchodziły uniwersytety i instytuty, niezależni naukowcy

ze wszystkich dziedzin, którzy mogliby być zainteresowani sprawą, powstał raport na temat Odry. Ekspertcy są zgodni, że przyczyną śnięcia ryb były toksyny uwolnione przez glony, tzw. złote algi. To jest wykazane ponad wszelką wątpliwość. Trudno jest jednak wykazać, co konkretnie doprowadziło do ich zakwitu i wyrzutu toksyn. Będziemy mierzyć się również z odpowiedzią na pytanie, jak nie dopuścić do podobnych zjawisk w przyszłości. To, że mamy wstępny raport, nie oznacza, że skończyliśmy pracę.

Dlaczego zaangażowaliście zachodnie instytucje w proces wyjaśniania sprawy?

Wiemy, że nasze instytuty i inspekcje są jednymi z najlepszych w Europie. Jednak atak prowadzony przez zaangażowanych przedstawicieli opozycji, a czasem też przez media niemieckie, spowodował, że chcieliśmy jeszcze bardziej zobiektywizować działania polskich instytucji. Dlatego wysłaliśmy próbki do innych państw. Chcieliśmy pokazać, że jesteśmy transparentni i uczciwi w tym, w jaki sposób podchodzimy do wyjaśnienia problemu. Wyniki badań we wszystkich miejscach, do których je wysłaliśmy, są zbliżone do polskich. Nawet badania niemieckie wskazywały „złotą algę” jako główną przyczynę.

Skoro po czasie okazało się, że przyczyny są naturalne, to dlaczego mieliśmy do czynienia z taką histerią na początku sierpnia?

A dlaczego mieliśmy histerię, gdy zaczęliśmy budowę muru na granicy polsko-białoruskiej? Dlaczego wybuchła histeria, gdy przekopywaliśmy Mierzę Wiślaną? Dlaczego dzieje się tak praktycznie przy każdej inwestycji, która ma podnieść nasze bezpieczeństwo czy zapewnić suwerenność? Najczęściej w tych wszystkich przypadkach chodzi o interesy, które ktoś chce dla siebie ugrać. Albo pojawia się interes polityczny na zasadzie: jest okazja, by uderzyć w rząd. Zarzuty, które były formułowane wobec nas, miały podkopać do nas zaufanie. Mogę cytować nagłówki typu: „PiS zatruł Odrę” albo „Rząd tuszuje sprawców”.

Porównywano katastrofę i wasze działania do Czarnobyla i reakcji ZSRS...

Przyzwyczałam się do tego, że nasze działania są oczerniane. Próbuje się z nas robić niszczycieli wszystkiego i wszędzie. Tych argumentów nie jestem w stanie traktować poważnie, gdyż wypowiedzane są przez ludzi, których jedynym celem jest uzyskanie popularności wśród swoich zwolenników. Mieliśmy do czynienia z wydarzeniem bez precedensu. Odłowiliśmy 250 ton ryb i Polacy mieli prawo być zaniepokojeni tą sytuacją. My też byliśmy zaniepokojeni. Dlatego na początku stawialiśmy kilka hipotez, dopuszczając również tę, że mogło dojść do celowego zatrucia rzeki czy zrzutu substancji toksycznych. Braliśmy też pod uwagę, że również legalne działania firm położonych nad Odrą mogły się do tego przyczynić. Tego lata mieliśmy specyficzne warunki. Duże nasłonecznienie, brak opadów, wysoka temperatura i niski stan wód. To wszystko doprowadziło do tego, że ryzyko wzrosło. Dziś, gdy już wiemy, że to algi, myślimy, jak temu zjawisku zapobiec. Wtedy jednak szukaliśmy odpowiedzi.

Wróćmy do hysterii. Pamiętam dwa materiały. Jeden o pieśku, który miał się zatruć, bo wykąpał się w Odrze, a drugi o tym, że wędkarze mieli poparzone ręce od tego, że moczyli je w wodzie. Jak by Pani to oceniła z perspektywy czasu?

Podczas posiedzeń komisji sejmowych pytaliśmy o te incydenty przedstawiciele Polskiego Związku Wędkarskiego oraz służby zdrowia z regionów. Nikt nie potwierdzał, że doszło do poparzeń. Pojawiały się też oskarżenia, że giną ptaki i zwierzęta korzystające z wody i żerujące na śniętych rybach z Odry. Rozumiałabym obawy, bo to zwykłe ludzkie zachowanie, jednak na poparcie tych hipotez zaczęły pojawiać się niezwykłe zdjęcia. Na przykład martwego bobra. Nikt nie sprawdzał, skąd on się wziął. W rzeczywistości przecież nie obserwowano padłych dzikich zwierząt i martwych ptaków. Mimo to informacje takie szerzono. Politycy opozycji mówili, że wszystko wyginęło. Rozumiem ludzi,

**NA ODRZE
Niemcy widzieli śnięte ryby i nie reagowali. Nie podjęli działań ograniczających dostęp do rzeki. Nie byli również specjalnie zainteresowani tym, aby budować zapory dla martwych ryb.**

którzy się bali, ale nie potrafili zrozumieć polityków, którzy świadomie, bez żadnych dowodów albo wręcz wiedząc, że kolportują fałszywe informacje, podkreślali ten strach wśród ludzi. W sumie świadomie podnosili emocje. To godne potępienia działanie bazowało na prawdziwym strachu ludzi, a służyło wyłącznie budowaniu kapitału politycznego.

Jak sytuacja wyglądała w Niemczech? Wszak to rzeka graniczna, a jednak histeria inna niż u nas.

Po pierwsze, wiemy, że Niemcy widzieli śnięte ryby i nie reagowali. Nie podjęli działań ograniczających dostęp do rzeki. Nie byli również specjalnie zainteresowani tym, aby budować zapory dla martwych ryb, takie, jakie my budowaliśmy w województwie zachodniopomorskim. To spokojne podejście Niemców do sprawy klóciło się z histerią w Polsce i oskarżaniem nas o najgorsze zło. Pamiętajmy jednak, że informacja o rtęci wypłynęła z kierunku niemieckiego. Po rozmowie przedstawiciela administracji niemieckiej z samorządem lubuskim – z panią marszałek Polak. To zresztą ciekawy przypadek.

Założmy, że oboje się znamy, akurat nie lubimy rządu i dyskutujemy na bieżąco o sytuacji na Odrze, na przykład przy herbacie. Moglibyśmy sobie snuć różne hipotezy. I pewnie też o rtęci. Do głowy jednak by mi nie przyszło, żeby na podstawie takiej rozmowy robić z tego temat medialny i oskarżyć rząd, nie mając żadnego dowodu.

Niemcy mieli jakiś dowód na zawartość rtęci, czy jednak wszystko zostało wymyślone?

To ciekawe pytanie. Myślę, że pani marszałek powinna przede wszystkim zweryfikować informacje, zainteresować się, skąd Niemcy pobrali próbki wody. Z naszej wiedzy wynika, że oni pobierali próbki w miejscach, z których wody dopiero dopływały do Odry lub nawet nie miały z nią kontaktu. Jeśli więc nawet jakieś badania potwierdziły obecność rtęci, to wskazywałyby na to, że coś niepokojącego dzieje się na terenie naszych sąsiadów. Ukreśliliby na siebie przysłowiowy bicz takimi stwierdzeniami. Myślę, że dlatego Niemcy nie podjęli tej narracji, a nawet w pewnym momencie zaczęli się od tych informacji odcinać, mówiąc, że nigdy czegoś takiego nie podali do publicznej wiadomości.

Jak wyglądała dalsza współpraca z marszałek Polak?

Nie wiem, jaką miała motywację pani marszałek, dzieląc się tą informacją. Z tego co wiem, nie pojawiała się ona na sztabie kryzysowym organizowanym przez wojewodę. Ta troska o Odrę – moim zdaniem – była więc głównie medialna. Uważam jednak, że normalnym działaniem po tym, jak dowiedziała się, że w Odrze rzekomo jest rtęć, powinien być kontakt z wojewodą, WIOŚ czy rządem. Jeśli miała takie informacje, powinna je zweryfikować u odpowiednich służb. Tymczasem z tym, co usłyszała od strony niemieckiej, postanowiła pójść do mediów. Myślę, że w konsekwencji mocno ją to skompromitowało.

Niemcy więc nie angażowali się w rozwiązanie kryzysu. Puszczali informacje przez opozycję w Polsce,

dodatkowo ją nakręcając. Trudno nie zapytać o to, czy mieli w tym jakiś cel? Pojawia się bowiem kwestia żeglowności Odry i budowy terminala kontenerowego w Świnoujściu. Strona niemiecka jest przeciwna. Celowo zrobiono z nas na świecie brudasów?

Niemcy nigdy nie ukrywali, że nie popierają tych działań Polski, o których Pan wspominał. Mam wrażenie, że wiele działań, które podejmujemy w celu wzmocnienia naszej suwerenności i wzmocnienia nas gospodarczo, nie są na rękę Niemcom. Podejmowane działania związane z żeglownością Odry i rozbudową portu nie są pozytywnie odbierane przez Niemców, którzy sami przecież rzeki zabetonowali i mają je żeglowne. Być może chcieliby, aby Polska została skansenem, do którego mogliby przyjeżdżać na wakacje. Nie godzą się jednak na to, by traktować nas jako równorzędnego partnera. Mamy prawo się rozwijać i prowadzić swoją politykę gospodarczą w polskim interesie. Również działania związane z Odrą powinny być decyzją polskiego rządu i polskiego społeczeństwa, a nie tego, czy podoba się to naszym partnerom z Niemiec.

W czasie, gdy o Odrze mówiła cała Polska, zapowiedzieliście budowę systemu monitoringu jakości wód. Dzieje się coś w tym zakresie?

Tak. To jeden z elementów rekomendacji, które pojawiły się we wnioskach z raportu. To propozycja minister Moskwy i wiemy, że Ministerstwo Infrastruktury tworząc specustawę, także tę kwestię chce nam uregulować. W tej chwili diagnozujemy, jakie są możliwości techniczne, bo okazuje się, że dostępna aparatura do pomiaru uwzględnia tylko nieliczne substancje. Jednocześnie zastanawiamy się, w jaki sposób ją zamontować w zbiornikach, aby było to bezpieczne i wiarygodne. Događujemy kolejne szczegóły między zainteresowanymi stronami i chcemy dopiąć tę inwestycję jeszcze w tej kadencji.

Wydaje się jednak, że reakcja na kryzys była spóźniona. Później

w działanie było zaangażowanych siedem ministerstw: klimatu, sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, obrony narodowej, rolnictwa, rodziny, rozwoju i infrastruktury. Do tego województwa. Urzędy itd. Czy ta resortowość w tym podejściu do przyrody nie szkodzi?

Kilka rzeczy powinniśmy od siebie odzielić. Pierwsza rzecz to informacja, która nie dotarła do ministrów czy pana premiera, w konsekwencji czego zostały podjęte decyzje o odwołaniach. W tym czasie jednak WIOŚ pobierał próbki od 28 lipca. Trzeba też pamiętać, na co wskazują też badania naukowców i analizy zdjęć satelitarnych, że zdarzenie nie miało charakteru ciągłego, jeśli chodzi o czas, i nie obejmowało całego terenu. Początkowo mogło to sprawiać wrażenie zjawiska lokalnego. Dlatego w raporcie pojawił się wniosek o poprawę zarządzania kryzysowego. Będzie to łatwiejsze przy poprawionym systemie monitoringu.

Czy Polska powinna coś zmienić w strukturach, aby lepiej wszystko działało?

Na pewno powinniśmy poprawić procedury związane z wydawaniem pozwoleń wodno-prawnych. Są one wydawane przez różne instytucje i one siebie nawzajem, niestety – mówiąc kolokwialnie – nie widzą. Wydający nowe pozwolenia muszą brać pod uwagę wszystkie wcześniejsze

pozwolenia na zrzut. Na tej podstawie powinny być wykonywane analizy. Z drugiej strony ważne jest likwidowanie nielegalnych zrzutów i spustów do rzeki. Wody Polskie wskazywały na problem wcześniej, ale organy ścigania nie zawsze traktowały to tak poważnie jak teraz. Z jednej strony należy się zastanowić nad lepszym podczyszczaniem tych ścieków, a z drugiej – być może dać narzędzia właściwym organom, żeby w przypadku ryzyka wystąpienia katastrofy przyrodniczej mogły powstrzymać nawet legalne zrzuty do rzeki.

Mimo że słyszeliśmy od aktywistów o śmierci rzeki – był nawet z tego powodu marsz żałobny w Warszawie – to teraz aktywiści chcą tam jednak tworzyć park narodowy. Jak Pani do tego podchodzi?

Najwyższa forma ochrony powinna być tworzona w konkretnym celu. To znaczy, że w inny sposób nie możemy chronić tego fragmentu przyrody. Park narodowy nie może być tworzony przeciwko komuś. Nie może być też tworzony tylko po to, by coś blokować. Teraz mam wrażenie, że ten konkretny park narodowy miałby być tworzony pod wpływem emocji obywateli. Nie przyjmuję poważnie tych działań. Do resortu nie wpłynęło żadne pismo poparte jakimikolwiek ekspertami i badaniami. Trudno więc odnosić się do apeli medialnych.

GP

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl



Hubert
Kowalski
albicia.com/HubertKowalski

PSL CHCE BYĆ BLISKO TYCH, KTÓRZY PRZEJMĄ WŁADZĘ

OPOZYCJA NADAL SKŁÓCONA

Część opozycji chce konstruktywnego wotum nieufności wobec rządu i zaproponowania stanowiska premiera osobie akceptowalnej dla wszystkich ugrupowań opozycyjnych. Sceptyczna co do samego pomysłu wotum nieufności jest PO. Politycy tej partii nie chcą dopuścić do tego, by premierem został ktoś inny niż Donald Tusk. Niedawno Izabela Leszczyna zapytana w TVN24, czy widziałaby Władysława Kosiniaka-Kamysza na stanowisku premiera, odpowiedziała: „Dlaczego Kosiniak-Kamysz? Partia, która nie wiadomo czy wejdzie do Sejmu, jej lider ma zostać premierem?” – pytała poseł PO. Z kolei później Borys Budka powiedział w Radiu Zet, że tylko Tusk może być premierem rządu złożonego z ugrupowań dzisiejszej opozycji.

Rozdarty Hołownia

Tymczasem PSL wciąż szuka różnych możliwości współpracy z Szymonem Hołownią. Jak mówi nam były polityk PSL, który chce zachować anonimowość, ludowcy liczą na to, że notowania Polski 2050 nie będą rosły. To bowiem da im lepszą pozycję negocyjacyjną przy układaniu ewentualnej listy z Hołownią. Sprawę dodatkowo komplikuje fakt, że część Polski 2050 jest przeciwna sojuszowi z PSL. Niektórzy ze względu na dążenie do utworzenia jednej listy opozycji, inni z powodu lewicowych poglądów i chęci samodzielnego startu pod przywództwem Hołowni. Jednak, jak mówi nasz informator związany z Polską 2050, część liderów może odstąpić od lewicowości w razie potrzeby na rzecz bardziej stonowanej postawy. Z wyjątkiem Hanny

Gill-Piątek, której pozycja w ugrupowaniu jest ważna.

Jak ocenia w rozmowie z „Gazetą Polską” prof. Henryk Domański, socjolog, Polska 2050 utrzymuje swoje poparcie głównie dzięki postaci Szymona Hołowni. – Ale nie jest on politykiem. Byłoby mu trudno piastować funkcję ministerialną – mówi. Jak tłumaczy, na Polskę 2050 będą chcieli zagłosować głównie przeciwnicy PiS, ale jednocześnie osoby rozczarowane PO. – Z tego powodu Szymonowi Hołowni jest trudno zawrzeć sojusz z PO. Byłoby to dla niego zabójcze – mówi prof. Domański.

Od PiS do PO, byle blisko władzy

Politycy PSL rozważają też inne opcje, a także snują możliwości działania po wy-

Choć Polskie Stronnictwo Ludowe kreuje się na partię centrową czy centroprawicową, to istotna jej część wciąż preferuje przeciwny kierunek polityczny. Jednak najważniejszym celem ludowców nie jest odsunięcie Prawa i Sprawiedliwości od władzy, lecz zapewnienie dobrych perspektyw w kolejnej kadencji, a przede wszystkim stworzenie jak najlepszych warunków do wyborów samorządowych, niezależnie od tego, w jakiej formule wystartują w najbliższych wyborach. Tymczasem Platforma Obywatelska próbuje pokazać swoją dominację na opozycji.

borach. Poseł Marek Sawicki kilkakrotnie mówił, że jego zdaniem ludowcy powinni wejść w koalicję z PiS, jeżeli dzisiejsza opozycja nie uzyska większości po wyborach. Jego postawę skrytykował Piotr Zgorzelski z PSL. „To są jego prywatne słowa. Każdy może mieć swoje zdanie. To niemądre zdanie. Niepotrzebna wypowiedź” – powiedział w rozmowie z Gazeta.pl.

„GP” zapytała senatora PSL Jana Filipa Libickiego o szanse tworzenia wspólnego rządu przez PiS i PSL. – Osobiście wychłuzam taką możliwość. Z moich doświadczeń wynika, że Prawo i Sprawiedliwość zawiera koalicje po to, by móc wchłoniąć koalicjanta. Nie chciałbym, żeby Polskie Stronnictwo Ludowe – Koalicja Polska zostało przez kogokolwiek wchłonięte. Gorąco odradzam moim kolegom taką koalicję – mówi senator. Dodaje, że

ewentualna koalicja ludowców z PO zależy od tego, jaką postawę wobec PSL przyjmie partia Donalda Tuska. – Na początku tej kadencji Senatu politycy Platformy myśleli, że w każdej sprawie zagłosujemy jak oni. Jednak daliśmy do zrozumienia, że jesteśmy odrębnym bytem politycznym. Jeżeli w Platformie będzie dominowała postawa, którą widzieliśmy wtedy, to nie będziemy tworzyli większości, na czele której stanie ta partia. To zależy od Platformy – ocenia. Libicki podkreśla również, że nie wyobraża sobie startu PSL na wspólnej liście z PO między innymi z powodu zbyt dużych

układ sił daje im możliwość krytykowania rządu – podkreśla.

Chodzi o samorządy

Wieżyczysław Nowacki, znawca ruchu ludowego i przewodniczący rady naczelnej Stronnictwa Ludowego „Ojcowizna” RP, przypomina, że PSL zawsze było partią „obrotową”. – Starają się być przy władzy – mówi. Podkreśla, że przedstawiciele poszczególnych frakcji PSL próbują przeforsować swoją metodę działania. – Zawsze grali w różnych kierunkach. Zależy im na tym, żeby nie wypaść z gry. Część polityków

Ludowcy liczą, że notowania Polski 2050 nie będą rosy. To dałoby im lepszą pozycję negocjacyjną przy układaniu ewentualnej listy z Szymonem Hołownią.

różnic światopoglądowych między poszczególnymi ugrupowaniami, które mogłyby znaleźć się w takim bloku.

Jak mówi nam były polityk PSL, obecnie wśród parlamentarzystów tej partii nie ma wielu zwolenników koalicji z PiS, jest to maksymalnie kilku posłów. Więcej entuzjastów jest natomiast na niższych szczeblach. To jednak może się zmienić w zależności od sytuacji. Ludowcy próbują również pokazać, że nie są skazani na współpracę z PO.

Z kolei prof. Domański tłumaczy, że w PSL ścierają się różne koncepcje startu w wyborach. – Wygra opcja pragmatyczna. PSL jest partią, która przyzwyczaiła się do bycia w rządzie. Jej politycy chcą powrotu do tego stanu. Szukają możliwości między innymi otrzymania stanowisk ministerialnych w przyszłości, posiadania udziału we władzy – mówi. – Istotnym kryterium będą też szanse na uzyskanie jak największej liczby mandatów do parlamentu. Wejście w sojusz z Szymonem Hołownią nie gwarantuje osiągnięcia sukcesu w postaci zajmowania wysokich stanowisk rządowych – ocenia. Dodaje, że – wbrew pozorom – Lewicy, Hołowni i ludowcom aż tak bardzo nie zależy na pokonaniu PiS. – Żadna z tych partii nie stanie się siłą przewodnią, a obecny

PSL ma konserwatywne poglądy, ale konflikt nie dotyczy wyłącznie ideologii. Chodzi o najlepszą metodę, która pozwoli na wzmocnienie partii – mówi Więżyczysław Nowacki i tłumaczy, że chodzi głównie o wybory samorządowe. – Jeżeli poniosą porażkę w wyborach parlamentarnych, to nie osiągną sukcesu w wyborach samorządowych. Samorządy są priorytetem dla PSL, więc powstał w partii pomysł przyłączenia się do PiS, żeby wzmocnić się przed wyborami samorządowymi. Boją się, że współpraca z partiami opozycyjnymi dodatkowo osłabi pozycję partii na wsi – podkreśla polityk. Jednak jego zdaniem sprawa jest otwarta. – Wybiorą tego, kto wyda się silniejszy i da perspektywę rozwoju PSL – ocenia. Jak tłumaczy, PSL obecnie dzieli się na trzy frakcje: Marka Sawickiego, Waldemara Pawlaka i Władysława Kosiniaka-Kamysza. – Sawicki jest najbardziej na prawo, Kosiniak-Kamysz na lewo, a Pawlak w centrum – wyjaśnia. – Między nimi trwa rozgrywka. PSL kreuje się na centrum polskiej sceny politycznej, ale to nieprawda. Ta partia znajduje się po lewej stronie sceny politycznej, a Pawlak stanowi centrum tylko PSL, ma spajać partię w obliczu konfliktów, w tym celu wrócił do polityki – podkreśla Więżyczysław Nowacki.

GP



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

JAK DZIAŁA(Ł) UKŁAD KOŁOBRZESKI

LUKSUSOWY HOTEL, GEOTERMIA Z DOFINANSOWANIEM I OPERACJA CBA

Według śledczych znany biznesmen Stanisław H. miał na podstawie fikcyjnych faktur za usługi budowlano-architektoniczne wyprowadzać ze związanych z nim podmiotów pieniądze na łapówki dla wójta i starosty kołobrzesckiego. Pierwszy miał przyjąć w gotówce 300 tys. zł. Drugi taką kwotę miał mieć obiecaną. „Gazeta Polska” dotarła do szokujących kulis tego korupcyjnego skandalu.



POD LUPE

Pierwszym wątkiem badanym przez śledczych są okoliczności zaakceptowania przez gminę Kołobrzeg korzystnych dla Hasco Lek zmian w planie zagospodarowania przestrzennego dwóch działek, na których ma powstać jego hotel.

Ta afera wstrząsnęła kołobrzeskim samorządem. Niedawno w ramach kilku akcji agencji Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA) zatrzymali sześć osób, w tym Włodzimierza P., wójta gminy Kołobrzeg, Tomasza Tamborskiego tamtejszego starostę i wpły-

wowego lokalnego polityka PO (zgodził się na podawanie pełnych danych), oraz Stanisława H., znanego biznesmena, właściciela i prezesa firmy farmaceutycznej Hasco Lek z Wrocławia, członka Rady ds. Przedsiębiorczości przy prezydencie RP. Wszyscy trzej w Prokuraturze Regionalnej w Szczecinie

usłyszeli zarzuty korupcji i trafili do aresztu tymczasowego. Chodzi o decyzje wydawane przez samorządowców w sprawie realizowanego przez Hasco Lek projektu luksusowego hotelu w nadmorskim Dźwirzynie. Według śledczych za doprowadzenie do uchwalenia planu zagospodarowania przestrzennego umożliwiającego inwestycję wójt miał zainkasować 300 tys. zł w gotówce. Identyczną kwotę – za pomoc w realizacji pierwszego etapu projektu – miał mieć obiecany starosta. Z ustaleń „GP” wynika, że – jak podejrzewają śledczy – środki na łapówki dla samorządowców H. miał wyprowadzić z firm związanych z Hasco Lek na podstawie fikcyjnych faktur za usługi budowlano-architektoniczne. W procederze miały uczestniczyć dwa podstawione podmioty, których właściciele również usłyszeli zarzuty korupcji. Prokuratura nie ujawnia żadnych szczegółów sprawy. – Wykonywane są intensywne czynności, a zebrane do tej pory dowody i informacje wskazują, że jej zasięg może być większy. Co więcej, na bieżąco uzyskiwane są w tej sprawie nowe dowody. Prokurator w toku śledztwa będzie wyjaśniał wszystkie wątki, co do których uzyskał lub uzyska informacje, że zdarzenia takie mogły wyczerpywać znamiona przestępstwa – stwierdził w piśmie do „GP” Marcin Lorenc ze szczecińskiej Prokuratury Regionalnej. „Gazeta Polska” pierwsza ujawnia kulisy tego korupcyjnego skandalu.

Dwie działki i dwa głosowania

Dźwirzyno to niewielka nadmorska miejscowość, zlokalizowana na terenie gminy Kołobrzeg. To tam w 2006 roku wrocławska spółka Hasco Lek, należąca do Stanisława H., nabyła od tamtejszego samorządu dawny ośrodek wypoczynkowy Narodowego Banku Polskiego. Biznesmen zdecydował o przeobrażeniu go na luksusowy 4-gwiazdkowy hotel z częścią rekreacyjno-rehabilitacyjną. Opracowany projekt zakłada powstanie dwóch nowoczesnych budynków o wysokości 35 metrów połączonych przejściem podziemnym. Cały obiekt ma być ogrzewany wodami termalnymi o temperaturze 56 stopni, znajdującymi się na głębokości dwóch kilometrów. Wrocławska firma farmaceutyczna otrzymała już ponad 26 mln zł

dofinansowania na realizację projektu od Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW). CBA zdobyło jednak informacje, że przy realizacji inwestycji może dochodzić do korupcji. Chcąc je zweryfikować, przez kilka miesięcy prowadzono tajną operację, m.in. podsłuchując i inwigilując osoby mające być zamieszane w proceder. Zgromadzone materiały trafiły do Prokuratury Regionalnej w Szczecinie. Co się w nich znajduje?

Z ustaleń „GP” wynika, że pierwszym wątkiem badanym przez śledczych są okoliczności zaakceptowania przez gminę Kołobrzeg korzystnych dla Hasco Lek zmian w planie zagospodarowania przestrzennego. Dotyczył on dwóch działek, na których ma powstać obiekt. W przypadku pierwszej korzystny dla wrocławskiej spółki plan został przegłosowany 30 marca 2021 roku, a drugiej niespełna rok później. Kluczowe zmiany w planie dotyczyły m.in. możliwości zabudowy terenu do wysokości 35 metrów, czyli dokładnie tyle, ile zakłada projekt hotelu. Według śledczych do przegłosowania korzystnego dla Hasco Lek planu zagospodarowania obydwu działek miał doprowadzić Włodzimierz P., wójt gminy Kołobrzeg. W zamian miał otrzymać 300 tys. zł gotówką. Jak ustaliła „GP”, pieniądze na łapówkę dla wójta miały zostać wypłacone z podmiotu związanego z Hasco Lekiem, na podstawie fikcyjnych – zdaniem śledczych – faktur za rzekome usługi budowlane. Miał je wystawić podmiot należący do M. Po otrzymaniu pieniędzy przedsiębiorca po zachowaniu dla siebie 5 proc. wartości faktur, miał wypłacić 300 tys. zł w gotówce, a następnie przekazać je osobiście wójtowi. Do wręczenia łapówki miało dojść 13 września w godzinach porannych w siedzibie Hasco Leku we Wrocławiu. Całość miał nadzorować Przemysław D.-K., jeden z menedżerów farmaceutycznego przedsiębiorstwa, zaufany człowiek Stanisława H. To on przywiózł wójta do siedziby spółki, a następnie po przejęciu pieniędzy odwiózł do hotelu. Z ustaleń „GP” wynika, że samorządowiec po drodze miał mu przekazać kopertę z gotówką za – jak twierdzą śledczy – zaangażowanie w sprawę. Pod hotelem obydwaj zostali zatrzymani przez agentów CBA.

Architekt i 75 tys. zł

Z ustaleń „GP” wynika, że D.-K. przyznał się do winy i złożył obszerne zeznania. Menedżer Hasco Leku miał opowiedzieć śledczym m.in. o udziale w całym procederze Tomasza Tamborskiego, starosty kołobrzezkiego, działacza PO, zaufanego człowieka oskarżonego o korupcję senatora Stanisława Gawłowskiego, wiceministra środowiska w rządzie Donalda Tuska, niegdyś wpływowego polityka PO (jego proces toczy się przed Sądem Okręgowym w Szczecinie). – Wójt miał przekonywać Hasco Lek, że jeśli chcą sfinalizować inwestycję, to muszą dogadać się też ze starostą Tamborskim, od którego będzie zależało m.in. wydanie pozwolenia na budowę, a potem także odbiór obiektu do użytkowania – mówi „GP” osoba znająca materiały sprawy.

Według śledczych Tamborski miał kilkakrotnie spotkać się ze Stanisławem H. Podczas jednej z rozmów obydwaj mieli ustalić, że pierwsza transza łapówki dla samorządowca będzie opiewać na 300 tys. zł. Pieniądze te miały spowodować m.in. zamknięcie prowadzonego przez starostwo na wniosek mieszkańców postępowania dotyczącego hałasu generowanego przy odwiertach geotermii. Podobnie jak w przypadku wójta, także tym razem – jak twierdzą śledczy – pieniądze na łapówkę miały pochodzić z fikcyjnych faktur opłaconych przez jedną ze spółek Hasco Lek. Tym razem miały one przechodzić przez biuro architektoniczne S. Z ustaleń „GP” wynika, że śledczy mają dowody na przełanie z wrocławskiej spółki tylko części środków będących ich zdaniem łapówką. Sam architekt miał wypłacić w gotówce 75 tys. zł. Te pieniądze – jak podejrzewają śledczy – miały trafić do starosty. Tak się jednak nie stało. Kwota ta została zabezpieczona podczas zatrzymania i przesłuchania S. Według prokuratury o przekazaniu łapówek dla wójta i starosty z pieniędzy Hasco Lek miał osobiście zdecydować Stanisław H. Jego podpisy mają znajdować się na fikcyjnych – zdaniem śledczych – fakturach wypłaty pieniędzy dla firm: M. i S.

Ćwiąkałski: areszt jest zbędny

– Zapoznałem się z całością akt sprawy i osobiście nie widzę żadnych konkretnych dowodów na przestępstwo korupcyjne popełnione przez pana starostę Tomasza Tamborskiego – mówi „GP” obrońca polityka, adwokat Włodzimierz Łyczewek. Tamborski, który nie przyznaje się do winy, na miesiąc trafił do aresztu tymczasowego. Za kilka dni ma wyjść na wolność. – Sąd Okręgowy w Szczecinie [rozpatrywał zażalenie prokuratury i obrońców starosty] stanął na stanowisku, iż areszt był zasadny, ale tylko na miesiąc, a wszystkie dowody, które podlegają ocenie Sądu w przyszłości, są już zebrane – tłumaczy Łyczewek.

Oprócz Tamborskiego do aresztu tymczasowego trafiło czterech z pięciu pozostałych podejrzanych, w tym Włodzimierz P. i Stanisław H. (obydwaj nie przyznają się do winy). Ten ostatni na dwa miesiące. – Uważam, że zastosowanie wobec podejrzanego aresztu tymczasowego jako środka zapobiegawczego w sprawie jest zbędne i wystarczające było ewentualnie zastosowanie poręczenia majątkowego – stwierdził w rozmowie z „GP” prof. Zbigniew Ćwiąkałski, były minister sprawiedliwości, obrońca biznesmena. Zaznaczył jednak, że nie zna

Do przegłosowania korzystnego dla Hasco Lek planu zagospodarowania działek pod budowę hotelu miał doprowadzić Włodzimierz P., wójt gminy Kołobrzeg, w zamian za 300 tys. zł.

materiałów śledztwa.

Z kolei Hasco Lek po zatrzymaniu biznesmena poinformował, że złożył on rezygnację ze stanowiska prezesa spółki oraz wszelkich funkcji pełnionych w podmiotach związanych z grupą. „PPF Hasco-Lek S.A. nie posiada wiedzy o tym, żeby jakiegokolwiek środków pieniężnych będących przedmiotem korzyści majątkowych, co do których prowadzone jest śledztwo, miały pochodzić z jej zasobów. Spółka, poza informacjami medialnymi, nie posiada żadnej wiedzy co do przedmiotu zarzutów stawianych podejrzanym w śledztwie Prokuratury Regionalnej w Szczecinie” – napisał w odpowiedzi na pytania „GP” Patryk Wojcieszek, kierownik biura PR Hasco Lek.

GP



Joanna
Lichocka

POLARYZACJA I PRZEMOC

Żadnej wspólnej listy totalnej opozycji nie będzie. Mimo zakłóć Donalda Tuska nie mają takiego projektu nie tylko politycy PSL – co ostatnio publicznie przyznał poseł tej partii Marek Sawicki – lecz także działacze samej Platformy.

Doświadczenie ze wspólnymi listami, jakie totalni wynieśli z poprzednich wyborów do Parlamentu Europejskiego, uczy ich, że tylko na tym tracą. Jedna lista opozycji reprezentująca szeroki blok układu postkomunistycznego, nazywany dla zmylenia wyborców „demokratycznym”, jest jedynie potrzebnym Tuskowi postulatem dla polaryzacji sceny politycznej.

Fakt, że taki blok nie powstanie, nie ma dziś znaczenia – chodzi o ostry, jednoznaczny podział sceny politycznej, bez niuansowania wewnętrznych różnic programowych czy światopoglądowych, bo te, jak wiemy, w polityce lidera PO nie mają żadnego znaczenia. Polaryzacja sceny politycznej oparta na nienawiści wydaje się dziś jedynym celem strategii Tuska. Nic innego nie ma do zaoferowania – widać to na jego spotkaniach, gdy wije się, odpowiadając na pytania o konkrety. Często też przekonać się można, że lider PO ma niewielkie pojęcie o realiach życia w Polsce. Niedawno w Ostrowie Wielkopolskim wydało się, że nie wie, kto odpowiada za szkolnictwo wyższe. Nie ma też wiedzy, że większość emerytur nie jest już opodatkowana. Na pytanie, czy nie warto by znieść podatku PIT od emerytur, Tusk najpierw przyznał rację, po czym stwierdził, że na pewno nie będzie to jedna z pierwszych decyzji jego rządów. Abstrahując od niewiedzy lidera PO – podniesiona przez PiS kwota wolna od podatku niweluje podatek od większości emerytur – była to klasyczna deklaracja polityka PO – po ewentualnym zwycięstwie totalnych żadnych przywilejów dla zwykłych Polaków nie należy się spo-

dziewać. To ujęcie (że na pewno nie będzie to jedna z pierwszych decyzji) należy czytać bowiem tak: ani pierwsza, ani ostatnia. Nikt tam nie udaje, że chodzi o to, by ludziom żyło się lepiej. Nie po to totalni walczą z rządem Prawa i Sprawiedliwości i nie przedstawiają żadnego programu wyborczego. Dlatego też tak jednoznacznie stawiają na szczucie i nienawiść – emocje mają przykryć to, co stanie się, gdy poprzez ich uruchomienie i utrwalenie ewentualnie mieliby wygrać wybory. Wystarczy zresztą zajrzeć do mediów społecznościowych, by przeczytać, jak zwolennicy, działacze i politycy PO obarczają odpowiedzialnością za wysoką inflację nie działania Rosji i wojnę na Ukrainie, lecz społeczną politykę rządu Zjednoczonej Prawicy.

POstkomuna nie tylko nie ma pozytywnego programu dla Polaków, więcej, ma program negatywny, niosący przemoc. I to też mówią wprost i prezentują w praktycznym działaniu. Bojówki PO organizowane przy okazji każdego spotkania Jarosława Kaczyńskiego z wyborcami, usiłowanie zakłócania tych spotkań – to tylko jeden z przejawów tej strategii. Język gróźb kierowanych nie tylko pod adresem polityków PiS, ale i ich wyborców, jest kolejnym. Ten język agresji i wrzaski

aktywistów przesuwają granicę przyzwolenia na przemoc w życiu publicznym. W ich świecie politycy i wyborcy PiS to w zasadzie przestępcy, którzy „będą siedzieć”, zostaną wyrzuceni z pracy – jak dziennikarze, którzy wyłamują się z propagandowego frontu Postkomuny, albo urzędnicy pracujący pod rządami PiS. Nic dziwnego, że budując taką atmosferę w kraju, Donald Tusk i jego poplecznicy zbierają żniwo, także w postaci przypadków

POstkomuna nie tylko nie ma pozytywnego programu dla Polaków, więcej, ma program negatywny, niosący przemoc.

bezpośredniej agresji, w myśl skrajnie budowanego nastroju anti-PiS. Napaść na biuro poselskie Jarosława Kaczyńskiego czy potem na kolejne biura posłów PiS, przedziurawianie opon w samochodzie – jak to się zdarzyło w ostatnich dniach jednej z posełanek Zjednoczonej Prawicy – oto dorobek tej polityki totalnych. Dążą z zimną krwią do budowania agresji między Polakami i mają tego efekty. Zalew gróźb, inwektyw, języka przemocy w mediach społecznościowych w wykonaniu fabryk trolli, jakie uruchamiają, a niekiedy wprost pod nazwiskami działaczy Postkomuny – wygląda to tak, jakby oszaleli z nienawiści. Ale w tym szaleństwie jest metoda – jedyna, na jaką ich stać i jedyna już, jaka może integrować elektorat PO.

GP

Tomasz
Duklanowski

62 LATA CZEKAŁ NA REHABILITACJĘ ZA WYSADZENIE SOWIECKIEJ GWIAZDY

SPÓŹNIONA SPRAWIEDLIWOŚĆ

W ubiegłym tygodniu IPN w obecności mediów likwidował jeden z ostatnich sowieckich pomników, jakie pozostały w Polsce. Henryk Malanowicz za wysadzenie w powietrze sowieckiego obelisku w Rakowie koło Staszowa w woj. świętokrzyskim trafił na wiele lat do więzienia we Wronkach. Na pełną rehabilitację i zadośćuczynienie czekał 62 lata. Wyrok w jego sprawie zapadł także w ubiegłym tygodniu. Malanowicz już go nie doczekał.

Henryk Malanowicz był jednym z ostatnich żołnierzy Armii Wolnej Europy, która działała w Świętokrzyskiem od 1954 roku aż do jej rozbicia przez UB w grudniu 1959 roku. Była to kilkudziesięcioosobowa organizacja zrzeszająca byłych żołnierzy AK, NSZ i WiN. Została założona przez Melchiora Batorskiego ps. Zemsta i Walerego Grosickiego ps. Pogromca.

Akcja pomnik

Malanowicz należał do grupy działającej w Rakowie koło Staszowa w dawnym województwie kieleckim. Pełnił funkcję łącznika między skrzynkami kontaktowymi, a także wywiadowcy. Jako listonosz przechwytywał

donosy do MO i UB. „Członkowie organizacji wydawali odezwy i ulotki antykomunistyczne” – czytamy w opracowaniu dr Marzeny Grosickiej z kieleckiego oddziału IPN. „Pisali też anonimy do miejscowych działaczy PZPR. Najbardziej spektakularną akcją AWE było wysadzenie pomnika, który znajdował się na rynku w Rakowie. Początkowo był to monument na cześć Józefa Piłsudskiego i żołnierzy walczących o odzyskanie niepodległości w latach 1918–1920. Pomnik przetrwał wojnę, ale w 1956 r. nagle zmienił swoje oblicze”. Na obelisku komuniści zamontowali sowiecką gwiazdę jako wyraz wdzięczności dla Związku Radzieckiego. Jeszcze tego samego roku żołnierze Armii Wolnej Europy umieścili na pomniku ładunek wybuchowy i wysadzili gwiazdę

w powietrze. W akcji brał udział Henryk Malanowicz.

Urząd Bezpieczeństwa wszczął śledztwo wspomagane przez MO, ale nie przyniosło ono żadnego rezultatu. Do rozbicia Armii Wolnej Europy doszło dopiero w Wigilię 1959 roku. Podjęto wtedy pierwszą próbę zdobycia pieniędzy na działalność z gminnej kasy spółdzielni w jednej z niewielkich miejscowości koło Sandomierza. Po strzelaninie udało się milicji zatrzymać jednego z członków organizacji, a następnie rozpoczęły się dalsze aresztowania. W sumie UB aresztowała 29 osób i rozpoczął się pokazowy proces w Kielcach. Był on poprzedzony drastycznym śledztwem, podczas którego dwóch członków organizacji zmarło, natomiast Walery Grosicki, który

PROCES W KIELCACH

Był on poprzedzony drastycznym śledztwem, podczas którego dwóch członków organizacji zmarło, natomiast Walery Grosicki, który kierował organizacją, trafił do szpitala psychiatrycznego.

kierował organizacją, trafił do szpitala psychiatrycznego.

Śledztwo i wyrok

Po latach Melchior Batorski tak wspominał śledztwo: „W śledztwie było pełno gwałtów, bicia, ponurych prowokacji i potwornych męczarni. Byłem przesłuchiwany przez trzy dni i trzy noce przy udziale lekarza, który podtrzymywał moją świadomość i męczarnie. Używano nawet prądu. Kiedy nie mogłem odpowiadać, wrzucano mnie nieprzytomnego do celi. Sączyla się ze mnie krew, którą deptano butami. Rozmowa z oficerem śledczym była poprzedzona potwornym biciem”.

W 1962 roku zapadły wyroki. Przywódcy organizacji dostali kary dożywotniego więzienia. Henryk Malanowicz łącznie 6 lat – 3 za udział w AWE i kolejne 3 za udział w wysadzeniu pomnika w Rakowie.

Skazany także w wolnej Polsce

Malanowicz spędził 54 miesiące w więzieniu we Wronkach. Na skutek fatalnego

stanu zdrowia – był torturowany, miał żółtaczkę i chorował na gruźlicę – został przedterminowo zwolniony ze względu na stan zdrowia. W 1992 roku z rewizją nadzwyczajną sprawy Malanowicza i innych członków Armii Wolnej Europy wystąpił prof. Adam Strzembosz – pierwszy prezes Sądu Najwyższego. Domagał się uniewinnienia i pełnej rehabilitacji żołnierzy Armii Wolnej Europy, w tym Henryka Malanowicza. Tymczasem Sąd Najwyższy w siedmioosobowym składzie zamiast uniewinnić Malanowicza, zmienił kwalifikację czynu z przynależności do organizacji o charakterze zbrodniczym na organizację o charakterze tajnym. – Najbardziej kuriozalne jest to, że Sąd Najwyższy zmienił kwalifikację prawną, opierając się na tzw. Małym Kodeksie Karnym – mówi mecenas Maciej Krzyżanowski, który jest pełnomocnikiem rodziny Malanowicza. – Czyli komunistycznym dekretem przyjętym w 1946 roku jako narzędzie do walki z podziemiem niepodległościowym. W ten sposób Malanowicz został po raz drugi skazany w wolnej Polsce. Już nie jako bandyta, lecz bandyta łagodniejszego sortu. Zmieniono kwalifikację prawną, pozostawiając opis czynu z wyroku z 1962 roku.

W konsekwencji Sąd Najwyższy uznał, że czyn o łagodniejszym charakterze się przedawnił, i umorzył postępowanie, nie rehabilitując Malanowicza. Orzeczenie Sądu Najwyższego miało konsekwencje w procesie o odszkodowanie za 54 miesiące spędzone przez Malanowicza w więzieniu we Wronkach. Sąd Okręgowy w Kielcach uznał, że Henryk Malanowicz spędził 27 miesięcy w więzieniu zasadnie. W uzasadnianiu do postanowienia z 1993 roku czytamy: „Przypisano popełnienie czynu z art. 36 Małego Kodeksu Karnego i mając na względzie granice ustawowego zagrożenia do tego rodzaju czynu, założyć można, że Henryk Malanowicz zasadnie przebywał w więzieniu przez połowę okresu”.

Z tego powodu Malanowicz dostał odszkodowanie jedynie za okres 27 miesięcy – 81 milionów starych złotych, czyli 81 tysięcy. – To jedynie symboliczna i krzywdząca kwota – uważa mecenas Krzyżanowski.

Pozew o pełną rehabilitację

Malanowicz odwołał się od wyroku Sądu Okręgowego w Kielcach, wnosząc o wyższe odszkodowanie, m.in. ze względu na utratę zdrowia. Z powodu gruźlicy płuc został wcześniej zwolniony z więzienia i trafił na miesiąc do szpitala. Sąd Apelacyjny w Krakowie nie uwzględnił w orzeczeniu z 1994 roku uszczerbku na zdrowiu, jakie poniósł Malanowicz. W uzasadnieniu postanowienia krakowskiego sądu czytamy: „Autor zażalenia zdaje się przeceniać miejsce odbywania kary we Wronkach. Fakt ten w odniesieniu do osoby wnioskodawcy ma stosunkowo niewielkie znaczenie”. Sędzia, który wydał to postanowienie, orzeka do dziś w krakowskim sądzie.

Sąd Najwyższy już w wolnej Polsce uznał, że czyn o łagodniejszym charakterze się przedawnił, i umorzył postępowanie, nie rehabilitując Malanowicza.

Mecenas Maciej Krzyżanowski w 2019 roku złożył pozew o pełną rehabilitację Henryka Malanowicza. Jeszcze tego samego roku odbyła się pierwsza rozprawa, w której wziął udział były żołnierz Armii Wolnej Europy. – Przyczyną złożenia ponownego pozwu było kuriozalne postanowienie Sądu Najwyższego z 1992 roku – mówi mecenas Krzyżanowski. – Działalność pana Malano-

wicza, jak i pozostałych członków Armii Wolnej Europy, była prowadzona na rzecz odzyskania niepodległości. Należy im się pełna rehabilitacja i uznanie. A żaden z sądów III RP nie potrafił tego stwierdzić.

Epilog

Wyrok w pełni uniewinniający od postanowienia stalinowskiego sądu z 1962 roku zapadł w ubiegłym tygodniu w Sądzie Okręgowym w Krakowie. Sąd przyznał także zadośćuczynienie finansowe panu Malanowiczowi, które dostaną już jego dzieci i wnuki. Były żołnierz Armii Wolnej Europy zmarł w ubiegłym roku i pełnej rehabilitacji za życia nie doczekał. **GP**

Czy energia musi być droga?

RZĄD WPROWADZA PROGRAMY WSPARCIA ODBIORCÓW ENERGII

Agresywna polityka Rosji wobec importerów surowców energetycznych oraz unijna polityka klimatyczna, wspierająca m.in. absurdalny rozrost tzw. systemu handlu emisjami EU ETS, to główne powody wysokich rynkowych cen energii. Ich skutki znacząco łagodzone są przez rozwiązania wprowadzone ostatnio przez rząd.

Drastycznie rosnące ceny energii w Europie to przede wszystkim efekt działań przywódcy rosyjskiego reżimu Putina i jego polityki instrumentalnego wykorzystywania energii dla celów stricte politycznych.

Rosyjski szantaż energetyczny – działanie celowe i w pełni świadome

Jak w materiałach do prowadzonej kampanii edukacyjnej „Walczymy o niezależność” zaznacza Polski Komitet Energii Elektrycznej, rosyjski szantaż energetyczny to działanie celowe i w pełni świadome. Kryzys energetyczny wywołany przez Rosję

trwa jako efekt wybuchu wojny na Ukrainie. Kremlowi chodzi o destabilizację Zachodu, wywołanie chaosu, a ostatnio także zwrócenie się przeciw Ukrainie opinii publicznej krajów europejskich.

Rosja ma w swoich rękach poważne atuty – posiada największe na świecie zasoby gazu ziemnego i do niedawna była jego największym eksporterem. Ponadto (także do niedawna) drugim światowym eksporterem ropy naftowej i trzecim eksporterem węgla.

Jeszcze przed wojną w Ukrainie, w 2021 roku, Gazprom – największy dostawca gazu ziemnego do UE – zaczął stopniowo zmniejszać wielkość sprzedaży gazu ziemnego do europejskich odbiorców. O ile jeszcze



Nie tylko wojna i działania Rosji wpływają na wzrost cen energii. Kolejnym czynnikiem jest polityka klimatyczna Brukseli, w tym tzw. system handlu emisjami EU ETS.

w sierpniu ubiegłego roku dzienny przepływ tego surowca z Rosji do UE wynosił ok. 400 mln m³, pod koniec lipca bieżącego roku spadł do ok. 100 mln m³. Niedobór tego surowca od Gazpromu rzecz jasna ma znaczny wpływ na jego cenę.

Polityka dywersyfikacji kierunków dostaw gazu

Na szczęście, Polska zaczęła prowadzić politykę dywersyfikacji źródeł dostaw gazu na długo przed rosyjskim atakiem na Ukrainę. Kiedy więc Rosja próbowała szantażować Europę, by ta zaprzestała udzielania wsparcia Kijowowi, to Polska kontynuowała proces dywersyfikacji, zapewniając sobie wielu dostawców energii

i niezależność energetyczną od Rosji. – Szczególnie dziś, siedem miesięcy po wybuchu wojny w Ukrainie, każdy może się przekonać, jak wiele racji mieli ci, którzy dążyli do dywersyfikacji źródeł energii, a co za tym idzie do uniezależnienia się od rosyjskich surowców. Jeszcze w 2015 r., czyli kiedy Prawo i Sprawiedliwość przejmowało władzę w Polsce, odsetek rosyjskiego gazu w całym polskim imporcie sięgał 90 proc. Rząd Zjednoczonej Prawicy postawił na uniezależnienie się od rosyjskich surowców. Można powiedzieć, że od lat przygotowywaliśmy się na scenariusz, który ziścił się po napaści Rosji na Ukrainę, czyli odcięcie gazu z Rosji. Intensywnie realizowaliśmy inne połączenia, tzw. rewery z Czechami, ze Słowacją, wcześniej z Niemcami. Nową drogę dostaw gazu ziemnego z Norwegii na rynki duński i polski oraz do użytkowników końcowych w krajach sąsiednich otwiera Baltic Pipe. Po podpisaniu we wrześniu przez PGNiG kontraktu na dostawy do 2,4 mld metrów sześciennych gazu rocznie przez Baltic Pipe, co wypełnia nam ten gazociąg prawie do 7 mld metrów sześciennych od nowego roku, jeszcze negocjujemy w tej chwili dalsze kontrakty i one pewnie będą do końca roku podpisane – podkreśla wicepremier Jacek Sasin, minister aktywów państwowych, zaznaczając, że Polska jest zabezpieczona w zakresie dostaw gazu.

Polityka klimatyczna UE – system EU ETS bardzo podatny na spekulacje

Jednak nie tylko wojna i działania Moskwy wpływają na wzrost cen energii. Kolejnym czynnikiem jest polityka klimatyczna Brukseli, w tym tzw. system handlu emisjami EU ETS i niektóre związane z tym regulacje.

Ustanowiony w 2005 roku system stanowi podstawę polityki UE przeciwdziałania zmianom klimatycznym i jej kluczowe na-

PARTNER DODATKU:



rzędzie do efektywnego kosztowego ograniczenia emisji gazów cieplarnianych. Działa na zasadzie „pułapów i handlu”. W jego ramach ustalany jest limit całkowitej ilości określonych gazów cieplarnianych, które mogą być emitowane przez podmioty objęte systemem. Pułap ten jest z czasem zmniejszany, tak by całkowita emisja systematycznie spadała. W ramach limitu regulowane podmioty kupują lub otrzymują uprawnienia do emisji, którymi w razie potrzeby mogą handlować między sobą. Przy czym limit całkowitej liczby dostępnych uprawnień sprawia, że mają one swoją wartość.

To, co zapoczątkowano jako rozsądny system, mający na celu zmniejszenie zależności od paliw kopalnych, skończyło się w rezultacie drastycznym wzrostem cen energii dla krajów, które znajdowały się na początku ścieżki transformacji energetycznej, takich jak Polska, z wciąż wysokim udziałem węgla w miksie energetycznym.

PKEE cytuje dane, z których wynika, że uprawnienia do emisji (EUA), którymi handluje się w systemie EU ETS, są bardzo podatne na spekulacje. Okazuje się, że ich cena na aukcjach uprawnień wzrosła z 10 euro za tonę metryczną węgla w 2018 roku do ponad 90 euro w 2022 roku.

Stop politycznemu green-washingowi

Jeszcze przed ubiegłorocznym, grudniowym szczytem Unii Europejskiej premier Mateusz Morawiecki zwracał uwagę, iż „w założeniu EU ETS miał być systemem handlu uprawnieniami do emisji CO₂, który miałby zapewniać racjonalną z ekonomicznego punktu widzenia i społecznie akceptowalną drogę redukcji emisji gazów cieplarnianych. Szybko jednak uprawnienia do emisji CO₂ stały się instrumentami finansowymi w rękach bogatych inwestorów. Obecna koncepcja EU ETS jest podatna na mechanizmy spekulacyjne i wykorzystuje się ją, aby sztucznie podwyższać ceny za handel emisjami”.

Według premiera już teraz EU ETS nie wspiera sprawiedliwej i uczciwej realizacji celów klimatycznych, lecz staje się karykaturą samego siebie. – Zamiast służyć zrównoważonemu rozwojowi, sprawia,

Nowe przepisy przełożą się na brak wzrostu kosztów energii dla większości polskich rodzin. Nie zapłacą one wyższych rachunków za prąd do limitu 2 tys. kWh, a powyżej limitu cena będzie zamrożona.

że biedni stają się jeszcze biedniejsi, a bogaci – bogaci się jeszcze bardziej. Prawda jest taka, że najbogatszy 1 proc. ludności odpowiada za 17 proc. globalnej emisji CO₂. Potwierdza to choćby najnowszy World Inequality Report 2022. Z kolei cała Unia Europejska odpowiada zaledwie za 8 proc. globalnej emisji CO₂. Nawet największa mobilizacja po stronie Europy nie odwróci światowego trendu, jeśli liderzy niechlubnego rankingu emisji CO₂ nie włączą się na poważnie w działania na rzecz klimatu. Będziemy co najwyżej przypominać ludzi, którzy wiośłami chcą zatrzymać rozpędzony parowiec.

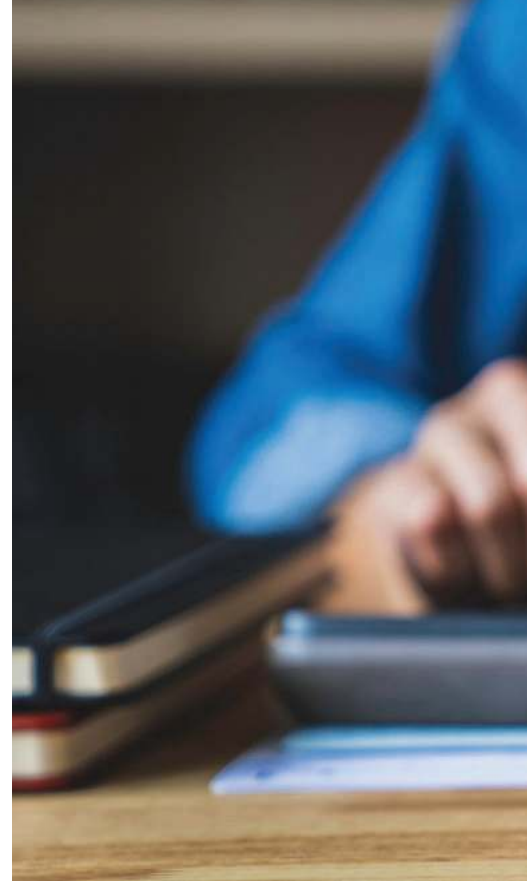
Wobec tego Polska głośno apeluje i jednoznacznie postuluje, aby zakończyć dziki handel emisjami CO₂. To jeden z ostatnich momentów, aby naprawić błędy. Najwyższy czas powiedzieć „stop” politycznemu green-washingowi – stwierdził premier.

Jeszcze we wrześniu bieżącego roku min. klimatu i środowiska Anna Moskwa poinformowała, że Polska zaproponowała na ostatnim nadzwyczajnym posiedzeniu ministrów UE ds. energii rozwiązanie, które powinny być przyjęte na poziomie unijnym, dotyczące ograniczenia cen w ETS, ograniczenia cen importowanego gazu oraz obniżenia cen energii elektrycznej. – Polska podejmie wszystkie możliwe

działania, aby ceny energii dla mieszkańców i przedsiębiorców były możliwie niskie – zapowiedziała min. A. Moskwa.

Realna pomoc państwa dla polskich rodzin obniża rachunki za energię

– Polskie spółki energetyczne, nadzorowane przez Ministerstwo Aktywów Państwowych, intensywnie pracują nad zapewnieniem Polakom bezpieczeństwa energetycznego, gwarantując dostawy energii elektrycznej, gromadzą odpowiednie zapasy surowca, realizują inwestycje w sieci dystrybucyjnej i w rozwój odnawialnych źródeł energii. To nasza odpowiedź na szantaż energetyczny Rosji, który jest także narzędziem agresji Putina. Musimy się przed tym skutecznie bronić i jednocześnie chronić Polaków przed skutkami takich działań Rosji. Wprowadzane przez polski rząd regulacje i zmiany prawne pozwolą spółkom energetycznym oferować niższe ceny za prąd. Samorządy, szpitale, szkoły czy małe i średnie firmy będą płacić za energię na poziomie zbliżonym do tego sprzed wojny. Jednocześnie ogromnym wsparciem dla polskich rodzin będzie tarcza solidarnościowa i dopłaty do zakupu surowców. To jest realna pomoc dla Polaków – mówi Paweł Majewski, prezes Enea SA.





Mechanizm maksymalnej ceny energii elektrycznej

Wśród konkretnych, ostatnich posunięć państwa w tym kierunku należy wymienić przyjętą ostatnio przez Sejm ustawę ograniczającą wysokość cen energii elektrycznej. – Ta ustawa to kolejna odpowiedź rządu na sytuację geopolityczną – kryzys energetyczny, wywołany rosyjską agresją na Ukrainę. Będzie to realne wsparcie dla polskich rodzin, małych i średnich przedsiębiorców, samorządów oraz podmiotów wrażliwych, takich jak szkoły czy domy pomocy społecznej – powiedziała minister Anna Moskwa.

Przyjęta przez Sejm ustawa przewiduje wsparcie dla jednostek samorządu terytorialnego, mikro, małych i średnich przedsiębiorstw, odbiorców w gospodarstwach domowych.

Zwiększy ochronę gospodarstw domowych, podmiotów użyteczności publicznej oraz mikro, małych i średnich przedsiębiorstw przed drastycznym wzrostem rachunków za energię elektryczną. Służyć temu będzie wprowadzenie mechanizmu maksymalnej ceny energii elektrycznej do rozliczeń z odbiorcami uprawnionymi przez sprzedawców energii nie wyższej niż 693zł/MWh dla gospodarstw domo-

wych (odpowiednio: 785 zł/MWh dla pozostałych odbiorców uprawnionych).

Cena maksymalna będzie stosowana przez sprzedawców w rozliczeniach z: gospodarstwami domowymi – od momentu przekroczenia limitów zużycia do 31 grudnia 2023 roku; podmiotami użyteczności publicznej i samorządami – od 24 lutego 2022 roku do 31 grudnia 2023 roku; małymi i średnimi przedsiębiorcami – od 24 lutego 2022 roku do 31 grudnia 2023 roku.

Do podmiotów wrażliwych objętych rozwiązaniami przyjętej ustawy zaliczono instytucje użyteczności publicznej, m.in. – szpitale i przychodnie, ośrodki pomocy społecznej, szkoły, przedszkola, żłobki i uczelnie wyższe, kościoły lub inne związki wyznaniowe, placówki całodobowej opieki dla osób niepełnosprawnych, chorych lub w podeszłym wieku, rodzinne domy pomocy, zaopatrzenie w wodę, transport zbiorowy, kanalizacja, oświetlenie uliczne, instytucje kultury, placówki kultury fizycznej, w tym baseny, związki zawodowe, schroniska dla zwierząt.

Zamrożenie cen energii elektrycznej w 2023 roku

Nieco wcześniej uchwalono ustawę, podpisaną już przez prezydenta, o szczegó-

nych rozwiązaniach służących ochronie odbiorców energii elektrycznej w 2023 roku. Z zawartych w dokumencie regulacji – przede wszystkim z zamrożenia cen energii elektrycznej w 2023 roku – skorzysta prawie 17 mln gospodarstw domowych (odbiorcy tzw. grupy taryfowej G). Na nowe rozwiązanie rząd przeznaczy 23 mld zł.

Nowe przepisy przełożą się na brak wzrostu kosztów energii dla większości polskich rodzin. Nie zapłacą one wyższych rachunków za prąd do limitu 2 tys. kWh, a po przekroczeniu cena będzie zamrożona. Wyższy limit – do 2,6 tys. kWh – obejmie natomiast osoby z niepełnosprawnościami, a limit do 3 tys. kWh – rodziny z Kartą Dużej Rodziny oraz rolników. Wprowadzony zostanie też specjalny dodatek elektryczny dla gospodarstw domowych, które zużywają energię elektryczną do ogrzewania, w tym wykorzystują pompy ciepła. Co więcej, premiowane będzie także oszczędzanie energii. Te gospodarstwa domowe, które w 2023 roku zużyją nie więcej niż 90 proc. energii z 2022 roku, w 2024 roku otrzymają specjalny upust wysokości 10 proc. całkowitych kosztów zużycia energii elektrycznej w 2023 roku.

INTERES

Moskwa nie tyle jest zainteresowana tym, co robi rząd, ile tym, co może służyć wywołaniu masowej psychozy nuklearnej. Jej zależy na eksplozji emocji społecznych i masowych demonstracjach przeciwko wojnie.



Z GEN. ANDRZEM KOWALSKIM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

**ANI BROŃ JĄDROWA,
ANI „BRUDNA” BOMBA
NIE GROŻĄ ŚWIATU.
TO CELOWY ZABIEG ROSJAN**

Mówienie cały czas o zagrożeniu jądrowym ze strony moskiewskich notabli wpisuje się w grę psychologiczną. Słyszemy, że Władimir Putin się łamie, jest poważnie chory, zaraz dojdzie do politycznego przesilenia, że zmieni się władza na Kremlu. Co więcej, już wskazuje się tych, którzy przejmą władzę. Więc możliwa jest sugestia, że może ktoś, kto go zastąpi, będzie jeszcze gorszy, przejmując dostęp do walizki z czerwonym guzikiem – mówi gen. Andrzej Kowalski, szef Służby Wywiadu Wojskowego w latach 2015–2020, ekspert ds. Rosji.

Kontrofensywa zwolniła z powodu deszczowej pogody i zaminowania infrastruktury krytycznej przez Rosjan – stwierdził minister obrony Ukrainy Ołeksij Reznikow. W mediach ukraińskich padają ostrzeżenia przed zniszczeniem tamy kachowskiej. Czy tego typu ataki nie pogłębią odrazy do okupanta? Po co to Rosjanom, którzy wraz ze zmianą głównodowodzącego wyraźnie zmodyfikowali strategię działania?

Moim zdaniem to scenariusz nieprawdopodobny. Mamy do czynienia z bardzo dobrze maskowaną operacją przesiedlenia ludności z tego rejonu. Rosjanie, zamierzając uniknąć działania, które śmiało można by nazwać zbrodnią wojenną – czyli masowego wysie-

dlenia – zdecydowali się na dezinformację, związaną z ewentualnym wysadzeniem tamy. Służy to uzasadnieniu masowej ewakuacji zastraszonych ludzi. Faktycznym celem jest wysiedlenie ludności ukraińskiej z terenów wokół Dniepru – po to, by znacząco spowolnić kontrofensywę ukraińską i przygotować się do obrony. Rosyjscy sztabowcy rozumieją od dłuższego czasu, że aby skutecznie się bronić, muszą w pasie kilkudziesięciu kilometrów utrudnić przemieszczanie grup specjalnych wojska ukraińskiego, które penetrują zaplecze rosyjskiego wojska. Dzięki temu artyleria ukraińska może wybierać dogodnie cele po stronie wroga. Takie jest podłoże decyzji, których skutkiem jest to, co obserwujemy obecnie na zachodnim brzegu Dniepru.

Siergiej Szojgu pod koniec października w jeden weekend dzwonił do najważniejszych szefów MON na świecie – USA, Francji, Wielkiej Brytanii oraz Turcji. Ostrzegając przed „brudną bombą”. Jak interpretować zabiegi dyplomatyczne Kremla?

Przy tak dużej wymianie różnego rodzaju zdań na wysokim szczeblu politycznym w sprawie użycia „brudnej” bomby możemy domniemywać, że obie strony konfliktu nie zakładają takiej możliwości. Nie ma zagrożenia atakiem takim ładunkiem. Rosja kolejny raz próbuje oddziaływać na państwa zachodnie, przekonując tamtejszych polityków, że sytuacja wymknie się spod kontroli i dojdzie do niewyjaśnionej eksplozji bomby. Wtedy Zachód zostałby postawiony przed poważnym problemem. Sądzę zatem, że Kreml celowo straszy USA i Europę. Wszak trudno sobie wyobrazić, by w takim scenariuszu Moskwa zgodziła się na powołanie międzynarodowej komisji, która sprawdzi, kto zdetonował „brudną” bombę. To absurd.

Czym jest zatem „brudna bomba”?

To ładunek konwencjonalny, do którego dołącza się materiał promieniotwórczy. Bomba „brudna” w trakcie eksplozji rozpyła go na dużym terenie. Zrzuca się taki ładunek z samolotu (eksplozja może być nad ziemią w celu skażenia jak największej powierzchni), może być to pocisk rakietowy. Po eksplozji trotylu w powietrzu jest roznoszona przez wiatr masa drobinek substancji radioaktywnej. To

byłby niebywały horror – skażenie terenu i ludzi. Z drugiej strony, nikt nie mógłby oskarżyć Rosji o użycie ładunku jądrowego. Niewątpliwie „brudna” bomba doprowadziłaby do wyłączenia skażonego terenu z działań wojennych. Tak naprawdę pozostawiłaby problem na wiele dziesiątków lat. Użycie tego rodzaju broni nie ma żadnego sensu pod kątem działań bojowych, raczej powinniśmy mówić o odrażającym akcie terroryzmu. Chodzi więc o zastraszenie Ukrainy i postawienie zachodnich polityków w świetle potężnego dylematu.

Co wówczas z reakcją NATO?

Nie chciałbym prowadzić takich rozważań, ponieważ „brudna” bomba to element psychologiczny w trakcie wojny. Nie dostrzegam zamiaru, aby ktokolwiek chciał jej użyć. To po prostu nierealne, moim zdaniem nie mieści się to w założeniach sztabu rosyjskich sił zbrojnych. Należy jednak pamiętać, że nie zdecydują o tym wojskowi, lecz decyzję podejmie polityczne kierownictwo państwa.

Rosja od ośmiu miesięcy grozi też odpaleniem bomby jądrowej. Na ile jest to realne zagrożenie?

To jeszcze bardziej wątpliwe, na tym etapie wojny, w którym jesteśmy, Moskwa nie ma potrzeby detonować ładunku nuklearnego i przekraczać czerwonej linii. Mówienie cały czas o zagrożeniu jądrowym ze strony moskiewskich notabli wpisuje się w grę psychologiczną. Słyszemy, że Władimir Putin się łamie, jest poważnie chory, zaraz dojdzie do politycznego przesilenia, że zmieni się władza na Kremlu. Co więcej, już wskazuje się tych, którzy przejmą władzę. Więc możliwa jest sugestia, że może ktoś, kto go zastąpi, będzie jeszcze gorszy, przejmując dostęp do walizki z czerwonym guzikiem. Interpretowałbym groźby właśnie w takim kontekście: przekonania Zachodu, że lepsza jest taka Rosja jak obecnie, pod rządami Putina, bo można się z nią dogadywać. Nowe rozdanie może być tragiczne w skutkach nie tylko dla Ukrainy, lecz także dla całego świata. To gra, którą Rosjanie stosują wobec Zachodu od wielu dekad.

Jodek potasu w domowych aptekach rzeczywiście się przyda? Bo można odnieść wrażenie, że ktoś chce

wywołać panikę, a przy okazji sprawić, aby w chwili zagrożenia być bezradnym. Wielu znajomych pokazuje w mediach społecznościowych ten środek.

Wspomniana przez pana reakcja społeczna – może w jeszcze większym nasileniu – jest wymarzoną prezentem dla rosyjskiej manipulacji i dezinformacji. Chodzi o to, by ludzie uwierzyli, że to się faktycznie wydarzy, przez co będzie rósł ferment. Wreszcie, może właśnie z narastającą psychozą przed atakiem atomowym, dojdzie do masowych demonstracji – ale nie przeciwko rosyjskiemu użyciu bomby jądrowej, lecz wojnie jako takiej. Wymarzony dla Rosji jest tego rodzaju nacisk społeczny, przy pomocy głośnych okrzyków i transparentów, na polityków zachodnich, by zakończyli wojnę. Przecież idąc konsekwentnie za tym tokiem rozumowania, musimy dojść do konkluzji, że jodku potasu nie wystarczy dla wszystkich, nie wiadomo, kiedy go podać i w jakich okolicznościach, co zwiększa poczucie bezradności wobec potencjału nuklearnego Rosji. To część taktyki rosyjskich władz. Wojny często wygrywa się na tyłach wroga, a w tym przypadku można ją wygrać na ulicach Paryża, Rzymu, Londynu czy Lizbony.

MSWiA zapewnia dostawę jodku potasu dla straży pożarnych i szkół. Ktoś zapytał: po co, skoro to nierealny scenariusz?

Mówiąc wprost, odpowiedzialna władza musi brać pod uwagę najczarniejsze scenariusze, nawet te, które są praktycznie nieprawdopodobne. I to się właśnie dzieje na naszych oczach. W związku z tym społeczeństwo powinno zostać objęte środkami ochronnymi. Ale czym innym jest operacja sygnowana przez administrację państwa, a czym innym „szep-tanki” mająca doprowadzić ludzi do paniki. Właśnie na tym drugim zależy Rosjanom. Na szczęście władze państwowe działają odpowiedzialnie w tej kwestii. Moskwa nie tyle jest zainteresowana tym, co robi rząd, ile tym, co może służyć wywołaniu masowej psychozy nuklearnej. Jej zależy na eksplozji emocji społecznych i masowych demonstracjach przeciwko wojnie.

Według „Foreign Policy”, Iran i Rosja próbują zwerbować około 10 tys.

afgańskich komandosów ukrywających się przed talibami. Są to żołnierze szkoleni przez Stany Zjednoczone i Brytyjczyków, ale mimo to nie mieli szans w ubiegłym roku w trakcie pochodu islamskich bojowników. Ich obecność na froncie zmieniałaby sytuację?

Chociaż doniesienia przedstawiał poważny w teorii periodyk, to można je włożyć między bajki. To gatunek fikcji – opowieści mającej sprawić wrażenie, że Rosja skutecznie zawiązuje i rozgrywa sojusze zagraniczne, pozyskuje nowe siły, które okażą się decydujące na linii frontu. Kilka miesięcy temu podawano informacje o werbowaniu bojowników z Syrii, bardzo doświadczonych, istotnego z punktu widzenia Rosji zastrzyku kadrowego. Okazało się, że nieliczni ochotnicy syryjscy wybrali się na wojnę z Ukrainą. Dostrzegałbym analogie między tymi spekulacjami.

A ich cel?

Budowanie wizerunku Rosji jako skutecznego sojusznika, z zapleczem wykraczającym poza naszą wyobraźnię. A także chęć wpłynięcia na Ukraińców opowieściami o dzikich bojownikach, zaprawionych od dziesięcioleci w walce i mordowaniu. Już teraz mogą zapewnić, że taka operacja nie przyniesie żadnego pożądanego skutku w toczonym konflikcie.

Dużą rolę na froncie odgrywają bezzałogowe drony. O ile w pierwszym półroczu wojny świat podziwiał skuteczność bayraktarów, o tyle teraz więcej mówi się o skutecznych atakach na infrastrukturę cywilną przy wykorzystaniu shahed. To dowód na pogłębioną współpracę Moskwy z Teheranem? Iran oficjalnie się jej wypiera.

Współpraca rosyjsko-irańska jest widoczna od lat. Wykracza też poza wspomniane drony. Niestety Zachód nie chciał dostrzegać, że Iran i Rosja utrzymują partnerstwo i mają podobne poglądy w sprawach polityki regionalnej. Nie wchodzili nigdy w otwarty konflikt. Spaja te państwa również sposób myślenia o społeczeństwie: podporządkowanym wąskiej kaście, podległym władzy. Dlatego Iran i Rosja znajdują się w symbiozie, doskonale zdając sobie

sprawę, że alternatywą jest zachodnia demokracja. Teheran i Moskwa są związane wieloletnim sojuszem na wielu kierunkach.

Dlaczego Iran wypiera się przekazywania dronów Rosji i współpracy wojskowej?

Prawdopodobnie z tej przyczyny, że uznanie Teheranu jako sojusznika, który militarnie wspiera Rosję, całkowicie zniweczy jakiegokolwiek mrzonki o odnowieniu porozumienia nuklearnego z Zachodem. I stąd gra, którą tamtejsze władze prowadzą w sposób beczelny. Nie można jednoznacznie wspierać Rosji otwarcie w wojnie na Ukrainie i próbować rozmawiać z Zachodem. Na szczęście w tym przypadku reakcja Zachodu, na razie werbalna, idzie w dobrym kierunku. Iran musi być objęty dodatkowymi, bardzo bolesnymi sankcjami. Niewiele to zmieni, ale sygnał musi być silny.

Co przechyliłoby szalę na którąś ze stron w wojnie? Czy będziemy świadkami długiej, wyczerpującej walki pozycyjnej?

Krótką refleksją nad agresorem i ofiarą. Rosja? Centrum Lewady w Rosji publikuje wyniki badań społecznych, z których wynika, że mimo tego, co się dzieje na froncie, niewiele spada poparcie dla ekipy rządzącej pod wodzą Władimira Putina. Społeczeństwo rosyjskie daje się wodzić za nos propagandzie nie od kilku, lecz już od kilkudziesięciu lat. Kreml starannie przygotowywał naród do wojny od dłuższego czasu. Nie grozi Rosji to, że zaraz się zapadnie – chyba że wystąpią nieznane czynniki, dzięki którym obywatele odwrócą się od władzy – czymś takim, w zaskakujący dla wszystkich sposób, mogłaby okazać się reakcja społeczna na przeprowadzony przez Rosję atak jądrowy. Użycie broni nuklearnej byłoby bardzo trudno uzasadnić, nawet własnemu społeczeństwu, przecież to wcale nie byłby pokaz siły, ale wyraźna oznaka całkowitej kompromitacji armii rosyjskiej. Ukraina? Większość specjalistów wskazuje, że kluczowe jest wsparcie państw zachodnich. Potrzeba nie kropłówki, lecz szerokiej rzeki – wojnę muszą wygrać przemysł i gospodarka, ale nie ukraińskie, bo Ukrainy na to nie stać, lecz wolnego świata. Nie ulega wątpliwości, że Rosja, jeśli opanuje Ukrainę, to się nie zatrzyma. Ona pójdzie dalej na Zachód.

GP



Witold
Gadowski

Wersalu nigdy nie było, gnój wymaga usunięcia...

Pospolity cham, hodowany przez cały okres PRL, znalazł się na piedestale tzw. opozycji. Cham wylał z sądów, urzędów, szkół, teatrów, czyli wszystkich miejsc, w których michnikowo-walterowski salon zasiał swoje nasienie.

Wczasach, gdy Andrzej Lepper ostro wypowiadał swoje oceny polityki różnych ugrupowań, tzw. prywiślański salon (Michnik, Walter, Urban et consortes) nie posiadał się z oburzenia. Kto by jednak przypuszczał, jak bardzo prorocze okazały się słowa wypowiedziane przez lidera Samoobrony z sejmowej trybuny: „Wersal się skończył”.

Człowieka zwykle poznaje się dopiero w momencie, gdy sprawy nie idą po jego myśli, a on sam jest wytrącony z komfortu i musi zmierzyć się z przeciwnościami. Kiedy „prywiślański salon” rządził, jego media roily się od rozmaitych wskazań dotyczących etykiety i kultury. Snoby, na siłę usiłujące załapać się do tego saloniku, nieustannie podkreślały swoją „wyższość kulturową” nad tzw. motłochem. Ileż to było pouczeń i tyrad moralnych ze strony zwolenników Mazowieckiego, Tuska, Komorowskiego i reszty. Wystarczyło jednak zabrać im władzę i rychło okazało się, z kim tak naprawdę mamy do czynienia. „Salon” zawył w swoim genetycznym języku. Wszelkie możliwe furmańskie przekleństwa i haniebny brak kindersztuby od razu okazały się podpróchniałymi kłami tego środowiska. Wyszło na jaw, że ci, którzy rościli sobie pretensje do wykonywania samowzwanczej funkcji arbitrów elegancji, to w istocie rozwydrzona i rozparzona frustracją hołota, której nie imają się żadne prawdziwie elitarne normy.

Być może dla kogoś ten fakt jest zaskoczeniem, jeśli jednak historycznie prześledzimy proces dochodzenia do głosu tej „michnikowej elity”, to wszystko stanie się bardziej klarowne. Oto kraj, w którym prawie 200 lat trzebiono prawdziwe elity i wyrzynano wszystkich, którzy mieli własny, oryginalny pogląd na świat i rzeczy społeczne, w sposób naturalny musiał znów stworzyć własną elitę. Weszli więc do niej ludzie z najniższych warstw społecznych, których nie dotknęły zaborcze i wojenne mordy. Do tej warstwy domieszana została całkiem liczna kolonia chwastów nawiezionych do Polski przez Stalina. Ta grupa licznie rozpleniła się w warszawskich urzędach, mediach i ośrodkach kultury wszelakiej, stąd też do dziś okupuje te pozycje, zazdrośnie strzegąc, aby nie dostali się tam ludzie o prawdziwie polskiej genetyce ideowej. Dopóki michnikowa

menażeria rządziła i miała największe wpływy, które zagwarantowała sobie przy Okrągłym Stole, trwały pozory jako takiej społecznej polerki. Kiedy jednak do władzy doszły wreszcie pierwsze jaskółki polskiego myślenia i działania – w obozie dotychczasowych władców postPeerelu zawrzało. Towarzystwu przypomniły się maniere dziadów i ojców, którzy pałami bili polskich patriotów i smarkali w rękawy, a w fortepianach „po państwu” chowali gorzałę. Tymczasowa poza kulturalna okazała się cienką warstwą hipokryzji. „Przywiślański salon” wrzasnął głosem uroczej Marty Lempart. Słowa powszechnie uznane za domenę komunikacji żuli i prostytutek stały się językiem komunikowania frustracyjnych żali, a podstarzałe La Pasionarie i Czegewary wylały – jak robactwo – na ulice naszych miast, aby raczyć nas rynsztokowymi potokami nienawiści. Stare, bezwstydnne komuchy zakaziły także patointeligenckie środowiska dużych miast. Do głosu doszła „kultura” formowana przez Nagrody Nike i im podobne happeningi. Pospolity cham, hodowany przez cały okres PRL, znalazł się na piedestale tzw. opozycji. Cham wylał z sądów, urzędów, szkół, teatrów, czyli wszystkich miejsc, w których michnikowo-walterowski salon zasiał swoje nasienie. W takiej atmosferze, w której program polityczny zastąpiło zawołanie: „Jebać PiS!”, zapachniało fizycznym odwetem. Starzy esbecy do spółki z młodymi chamami bezwstydnnie pokazali całą gamę właściwych temu środowisku środków wyrazu. Frustracja faktem, że teraz nie można już antagonistów łać pałami i zamykać do więzień, stała się twarzą tzw. ruchów protestu. Pretekst był nieważny: mogła nim być „konstytucja”, „prawa kobiet” czy wsparcie rozmaitych grup z tzw. ruchu LGBT. Chodziło jedynie o wzbudzenie ulicy do przewrotu i odebranie władzy demokratycznie sprawującemu swoje rządy środowisku. Polityczna niemożność wygrania kolejnych wyborów sprawiła, że środowisko „okrągłostołowych dziedziców przywilejów” chciało rewolty. Nic już nie było wstydlive i godne pożałowania. Frustraci pościągali maski i pokazali, jakie wartości w istocie reprezentują. Polityczna jałowość i pograżanie się w śmieszności doprowadziły do zachowań hańbiących każdego honorowego człowieka.

„Opozycja” szuka pomocy wszędzie, gdzie tylko można Polskę zaszkodzić, donosi na władze, gdzie tylko się da, żądając nałożenia na Polskę sankcji. W takiej atmosferze nie dziwią napady na biura poselskie PiS. Kręgi obecnej władzy także dalekie są od wysmakowania i finezji, jednak na tle „opozycji” i tak prezentują się jak nauczyciel przy utaplanym w nieczystościach furmanie. Mnie osobiście zadziwia zapał, z jakim niektórzy publicyści usiłują tłumaczyć zachowania antypolskich chamów i dorabiać do nich głębsze sensy. Tak jakby zapomnieli o starej zasadzie mówiącej, że śmierdzącego chama nie tylko na salony, lecz także do szanujących się lokali po prostu się nie wpuszcza, a jeśli już tam wejdzie, to odpowiedni odzwiercienny powinien przemówić do niego jedynym językiem, który cham szanuje i rozumie. I nie jest to język filozoficznej dysputy, lecz jedynie trzaśnięcie na odlew w rozparzony pysk. Dla dobra chama, który być może coś pojmie i rozpocznie jako taki proces reedukacji.

GP



Dawid
Wildstein

Najważniejszy Marsz Niepodległości

Tegoroczny Marsz Niepodległości będzie inny niż wszystkie dotychczasowe, będzie też najważniejszym marszem w historii tego wydarzenia. Przyczyna jest oczywista – wojna na Ukrainie. Zwiększa ona radykalnie prawdopodobieństwo prowokacji, nakłada też znacząco większe zobowiązania na organizatorów oraz uczestników.



Właściwie nie było Marszu Niepodległości, który odbyłby się bez incydentów. Kluczowe jest jednak słowo „incydent”. Bójki, idiotyczne okrzyki, podejrzane ugrupowania zaproszone przez Ruch Narodowy – wszystko to odbywało się „na marginesie” tego wydarzenia. Jednak to, co się dzieje na Ukrainie, wszystko zmienia. Coś, co kiedyś mogło zostać uznane za incydent, dziś będzie odebrane zupełnie inaczej.

Impreza nazistów?

Bez dwóch zdań przez lata środowiska związane tak z lewicą, jak i te pseudoliberalne, czyli Platforma i jej media, takie jak „GW” czy TVN, prowadziły ciągłą kampanię zoptyczniającą Marsz Niepodległości. Obrażały jego uczestników, tworząc zupełnie fałszywy i jednocześnie groteskowy obraz tej inicjatywy. Okazywało się, że do Warszawy na 11 listopada zdąża prawdziwa międzynarodówka faszystowska. Zbiera się tłum agresywnych troglodytów, którzy chcą bić, niszczyć, mordować, palić. Tysiące Polaków uczestniczących w tym wydarzeniu okazywały się wielbicielami Adolfa Hitlera, których jedynym celem życiowym jest wprowadzenie w Polskę nazizmu. Przykłady tego typu absurdalnych (a jednocześnie nie-

słuchanie poniżających i agresywnych) oskarżeń można mnożyć. Niestety, udawało się je dość sprawnie „puszczać” w świat. Doszło nawet do sytuacji, w której zagraniczne media przedrukowały „relację” młodego mężczyzny o żydowskich korzeniach, który tego dnia musiał się ukrywać w łazience w swoim domu, żeby, jak było to sugerowane, nie zamordowali go straszni Polacy.

Większość zarzutów wobec Marszu Niepodległości, formułowanych przez lewicowe i związane z PO środowiska, była właśnie tego typu kłamstwami i absurdami. Nie znaczy to, że nie dochodziło na marszu do aktów przemocy. Niemniej fakt, że lewica i PO usiłują z tego uczynić zarzut, to skrajna hipokryzja. Jeśli chodzi o dewastację i przemoc, wystarczy porównać Marsz Niepodległości z zadymami podczas strajku kobiet. Porównanie to nie wypada korzystnie dla lewicowych protestów, delikatnie rzecz ujmując. Analogicznie sprawa ma się z manifestacjami organizowanymi przez KOD, Obywateli RP i tym podobne przybudówki PO. Zresztą jeśli coś różni przeciętnego członka wspomnianych organizacji od tego mitycznego, pijanego i agresywnego „kibola”, to tylko fakt, że nie potrafi się tak dobrze bić. Równie groteskowe co zawrodożenie „GW” i reszty są także okrzyki przerażenia dochodzące do nas z Zachodu. Marsz Niepodległości,

jak na standardy manifestacji we Francji, Niemczech czy Hiszpanii, to „impreza” wręcz uderzająco spokojna. Niestety, opisywana powyżej hipokryzja krytyków marszu nie znaczy, że nie ma on swoich bardzo poważnych grzechów.

Podejrzeni „znajomi”

Tylko skrajny idiota albo wyjątkowo cyniczny człowiek może opisywać Marsz Niepodległości jako zbiorowisko nazistów. Niemniej już inne zarzuty są częściowo prawdziwe i są one poważne. Ostatnie lata pokazały, że do Marszu Niepodległości politycy związani z dzisiejszą Konfederacją dopraszali bardzo podejrzane organizacje. Ugrupowania i ludzi, do których faktycznie epitet – absurdalnie nadużywany przez „GW” et consortes – „faszystowski” mógłby pasować. Zresztą poglądy ideologiczne to jedno, jeszcze gorzej było z ich jak najbardziej konkretnymi afiliacjami politycznymi. Były to (i są) ugrupowania po prostu skrajnie prorosyjskie, jak chociażby „partnerzy” Ruchu Narodowego z Węgier czy włoska organizacja Forza Nuova, pełna neonazistów, otwarcie wielbiąca Putina i marząca o Europie z Rosją, za to bez USA. Zresztą samo zbiorowisko ONR-u, neopogańskiego Nikłota i ich „znajomych” z innych państw Europy to gotowy przepis na kłopoty.



Nie tylko PO i jej media stoją na baczność, czekając na pożywkę, którą może im dać Marsz Niepodległości. Czekają też zachodnia Europa, z Niemcami i Francją na czele.

Jest w tym zresztą coś upiornie groteskowego, że polskie ugrupowania, udające patriotyczne, zapraszały organizacje wprost nawołujące do tego, by nasz region, a więc także Polska, wrócił pod jarzmo wschodniej satrapii.

Nie chcę oczywiście negować sporej pracy, jaką wykonał Bąkiewicz i jego ludzie. Niezależnie od tego, jak daleko mi ideologicznie do dzisiejszych organizatorów Marszu Niepodległości, na szacunek zasługuje tytaniczna robota, jaką wykonali, by możliwie ograniczyć obecność rozmaitych faszystowsko-proputynowskich potworków, to, jak odważnie stanęli w tej kwestii przeciwko Konfederacji. Praca ta zresztą zakończyła się znacznym sukcesem, ponieważ naprawdę udało się zminimalizować ich obecność, sprowadzić do wspomnianych incydentów, które nie świadczyły o całości tego wydarzenia. Tyle że to, co jeszcze rok temu mogło zostać uznane za „marginalia”, dziś po tym, co urządził Putin na Ukrainie, nabiera zupełnie innego znaczenia. W obliczu zbrodni wojennych Moskwy, tysiące niewin-

nych ofiar, potwierdzonych doniesieniach o barbarii, gwałtach, torturach czy terroryzmie rosyjskich orków, to, co już wcześniej było skandaliczne, czyli proputinizm, dziś staje się wręcz rodzajem współsprawstwa. Każda organizacja, która ośmieliłaby się wyrażać swoje poparcie dla Rosji, powinna zostać natychmiast z marszu wydalona bądź, jeśli nie ma ku temu możliwości fizycznych, skrytykowana przez prowadzących tę manifestację.

Czekają na zadymę

Jednego możemy być pewni. W tym momencie nie tylko Platforma i jej media stoją na baczność, czekając tylko na pożywkę, którą może im dać Marsz Niepodległości. Czekają też zachodnia Europa, z Niemcami i Francją na czele. Jedyne, o czym marzą, to możliwość uderzenia w Polskę, delegitymizacja tego, co zrobiła dla Ukrainy, ukrycie własnych grzechów, możliwość napiętnowania nas absurdalnymi oskarżeniami o „rasizm”, „prorosyjskość” i „faszyzm”. Bez wątpienia ich medialne

machiny propagandowe zrobią wszystko, by ten cel osiągnąć. W końcu nie śpi też sama Rosja, która, nawet jeśli nie swoimi rękoma, to za pomocą swoich pożytecznych idiotów, czy to z Konfederacji, czy zaproszonych przez tę partię zagranicznych gości, urządzi prymitywną prowokację, którą następnie tygodniami będą „wałkować” wszystkie media w Polsce i reszcie Europy. Mamy bowiem do czynienia z sytuacją, w której każdy z opisanych wyżej graczy: Berlin, Platforma i Moskwa, chce tego samego – kompromitacji Polski oraz storpedowania jej dobrych relacji z Ukrainą. Prymitywna, antyukraińska prowokacja na „marszu faszystów”, rozbuchana potem do granic możliwości, zadziała idealnie. W tym kontekście naprawdę nie zazdroścę organizatorom tegorocznego Marszu Niepodległości. Z jednej strony jest pewne, że nie są w stanie kontrolować tak wielkiej imprezy w taki sposób, żeby nie dopuścić do punktowych prowokacji. Z drugiej, z uwagi na zupełną zmianę sytuacji geopolitycznej, będą one bez porównania istotniejsze niż podczas wcześniejszych lat, wymagające reakcji, napiętnowania.

Oczywiście niezależnie od tego, co stanie się na Marszu Niepodległości, w tej czy innej formie uderzy w nas kampania kłamstw. Przecież nie przekonamy „GW” i TVN-u, żeby zaczęli pokazywać rzeczywistość, nie zdołamy zmusić polityków PO do mówienia prawdy. Na pewno też nie przekonamy Zachodu, możemy być więc pewni, że zagraniczne media znowu obiegą zdjęcia sugerujące, że Warszawa płonie, oraz płaczące i zakłamanie relacje korespondentów, w większości oparte na wywiadach z funkcjonariuszami z „GW” czy TVN-u, o szalejącej w Polsce przemocy. Najważniejsze to nie dać im paliwa, nie uwiarygodnić ich przekazu. Tu zresztą właściwie nie chodzi o nich, lecz o nas samych, o to, co Polska pokaże, także o to, jak zostanie to odebrane przez Ukraińców. Przy okazji warto bacznie obserwować zachowania ugrupowań związanych z Konfederacją czy Ruchem Narodowym oraz to, jak i z kim będą świętować ten dzień. Będzie to bowiem jeden z najważniejszych testów tego, czy faktycznie są w stanie godnie uhonorować to święto, czy też są tylko pożytecznymi idiotami, dającymi paliwo wrogom Polski.



Krzysztof
Wołodźko

800 plus w 2023?

„Sprawdzam” dla lewicy i liberałów

Rewaloryzacja 500 plus byłaby prawdopodobnie oczywistością, gdyby nie pandemia i wojna na Ukrainie. Dziś, choć projekt 800 plus wydaje się o wiele trudniejszy do przeprowadzenia, tak naprawdę stanowi większy kłopot polityczny dla liberalnej i lewicowej opozycji.

Coraz częściej słyszę wśród krewnych i znajomych z rodzinnych, prowincjonalnych stron pytania o 800 plus. O dziwo, często nie są to głosy krytyczne: wyrażają raczej pewną nadzieję połączoną z wątpliwością. Po pierwsze, zwykli ludzie, wbrew propagandzie sączącej się z antypisowskich mediów, wcale nie są wściekli na obecną władzę. Są raczej zdezorientowani całościową sytuacją, a to przekłada się na poczucie także politycznej niepewności.

Kto nie lubi 500 plus?

Po drugie, w myśleniu o życiu codziennym wciąż są zwolennikami polityki społecznej Prawa i Sprawiedliwości, ale na poziomie społecznych stereotypów bardzo często myślą głęboko wdrukowanymi dogmatami neoliberalnymi. To wiele ułatwiało ultraliberałom w dziejach całej III RP. Nazwijmy to ekonomicznym syndromem sztokholmskim: gdy przeciętnie zarabiający Polacy słyszą argumenty liberałów, że „socjal” psuje rynek pracy albo w ogóle – psuje społeczeństwo, potakują tej „żelaznej regule”. Ale gdy się ich spyta, czy sami przestali pracować i rozleniwili się życiowo, „bo 500 plus” – zaprzeczają; albo gdy zada im się pytanie,

czy im i ich znajomym pogorszyło się czy polepszyło w ostatnich siedmiu latach, mówią, że zdecydowanie żyje się lepiej. Jako punkt krytyczny wskazują przy tym nawet już związane z kryzysem, jaki wywołała rosyjska agresja na Ukrainie.

Po trzecie: przeciwnicy pięćset- i osiemsetplusowej polityki chętnie powołują się na niedawny sondaż Instytutu Badań Pollster, z którego wynika, że 51 proc. ankietowanych jest przeciw podniesieniu świadczenia, a za opowiada się 37 proc. (reszta ankietowanych nie zajęła jasnego stanowiska). Z jednej strony wynika to z oczywistych obaw, że podniesienie świadczenia spowoduje wzrost inflacji. Z drugiej widać, że podział w sprawach społeczno-gospodarczych przebiega w Polsce właściwie pół na pół – z tym że w obecnych realiach ultraliberałowie znów nabierają wiatru w żagle. Świadczą o tym choćby takie wypowiedzi jak postanki Polski 2050 Pauliny Hennig-Kłoski, że „500 plus miało negatywny wpływ na rynek pracy”.

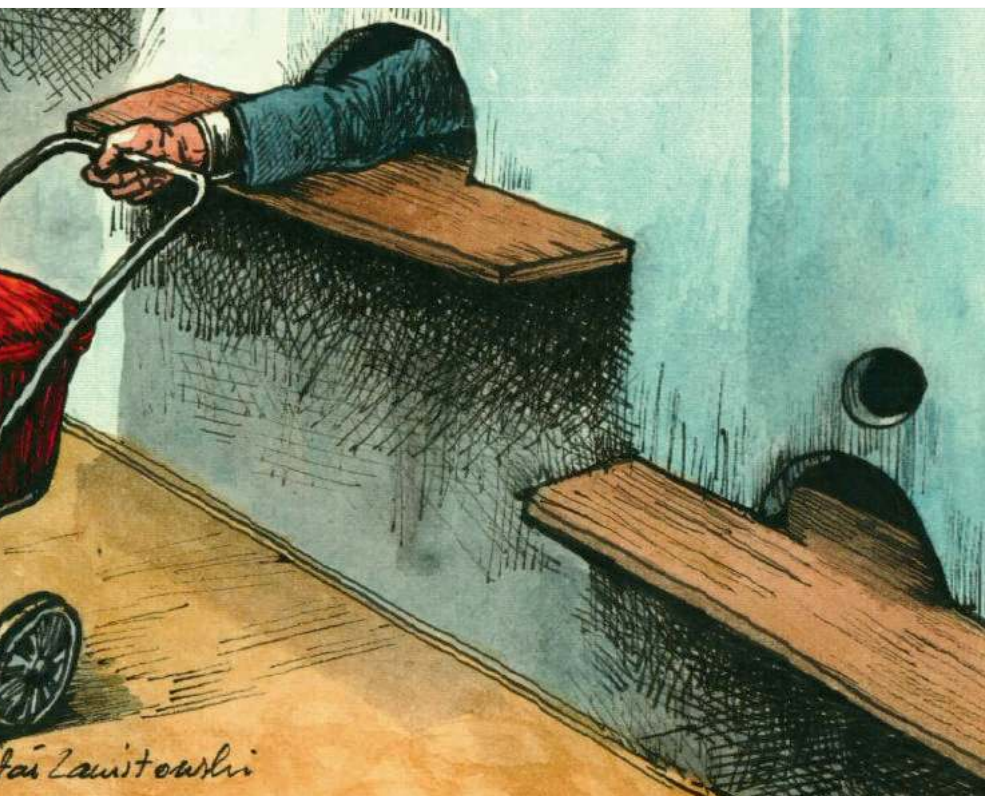
Jeśli spojrzeć z punktu widzenia miłośników taniej polskiej siły roboczej, „kultury zapierdolu” (Państwo wybaczą wulgaryzm, ale ten termin wszedł już do publicznej



debaty), zwolenników skrajnie antypracowniczych rozwiązań, to rzeczywiście 500 plus miało „negatywny wpływ” na rynek pracy. Dla tych jednak, którzy patrzą na gospodarkę także przez pryzmat dobrostanu mniej-za-możnych Polek i Polaków, żyjących z fizycznej i umysłowej pracy najmniej – 500 plus, wraz ze zdecydowanym spadkiem bezrobocia i podniesieniem płacy, zdecydowanie pozytywnie zmieniło polski rynek pracy. Ucywilizowało go w sposób niespotykany w całej III RP – co nie znaczy, że zlikwidowało wszystkie jego mankamenty, z wciąż zbyt daleko idącym uśmiecieniem na czele.

Pytania o 800 plus

Zmiana 500 plus w 800 plus jest zarówno wyzwaniem społecznym i politycznym, jak i ekonomicznym. W obecnych niepewnych globalnie realiach możemy pozwolić sobie tylko na bardzo wątpliwą hipotezę. Jeśli nadchodząca zima okaże się o wiele łżejsza, niż zakładano, to także rządzący będą mieli większe pole manewru, niż się to dzisiaj może wydawać. Wedle raportów Centrum Modelowania Meteorologicznego IMGW, ta zima ma być naprawdę lekka, co może ułatwić Polkom i Polakom życie nie tylko w kwestii samych rachunków za



U liberałów z PO 800 plus wywołałoby zapewne falę histerycznych reakcji. Powiedziałyby one wiele o tym, jak widzą przyszłość zdecydowanej większości polskiego społeczeństwa.

ogrzewanie. Może stwarzać także lepsze perspektywy dla gospodarki – nawet w obrębie ogólnych kiepskich globalnych trendów. To także będzie wiązało się z większym i mniejszym optymizmem Polaków. I przyzwoleniem na bardziej śmiałą politykę społeczno-gospodarczą rządu.

PiS może kwestię 800 plus traktować politycznie i społecznie jako pewnego rodzaju kartę przetargową: „Nie mówimy nie, ale bierzemy pod uwagę możliwości i potrzeby budżetu”. To także pole pewnego sporu wśród rządzących. To już słychać: szefowa Ministerstwa Finansów Magdalena Rzeczkowska mówiła niedawno, że „nie ma planów” rewaloryzacji 500 plus: „Mamy inne wyzwania – obronność, bezpieczeństwo energetyczne i finansowe Polaków to są priorytety”. Nie jest jednak niczym niezwykłym, że nie ma finansów publicznych bez polityki i polityki bez

finansów publicznych – furtka w sprawie 800 plus jest więc wciąż otwarta. I tak zapewne pozostanie.

U liberałów z Platformy Obywatelskiej 800 plus wywołałoby zapewne falę histerycznych reakcji. Powiedziałyby one wiele o tym, jak widzą oni przyszłość zdecydowanej większości polskiego społeczeństwa. Nigdy dość powtarzać: głosy dochodzące z PO, także głosy ich potencjalnych koalicjantów, pokazują, że będziemy mieli w ciągu roku, dwóch lat od najbliższych wyborów, do czynienia z ostrą recydywą ultraliberalizmu. Dużo zależy oczywiście od nastrojów społecznych, ale Platforma jest zdeterminowana logiką swoich kadr. A te siłą bezwładu raczej prędzej niż później wpadną w koleiny ultraliberalnych poczyną, które bardzo szybko odczują mniej zamożni. Rzecz jasna, PO otrzyma też potężne wsparcie z Brukseli, także finansowe. Ale

nawet w najlepszych czasach partia Donalda Tuska wykorzystywała te środki tak, że większość Polek i Polaków mogła tylko przyglądać się przez szybę owocom makroekonomicznego wzrostu. I to wróci, choć szybciej niż wcześniej może skończyć się dla PO polityczną katastrofą.

Lewica w mocnym rozkroku

W jeszcze bardziej fatalnej sytuacji – gdyby PiS zdecydowało się na wprowadzenie 800 plus – byłaby lewica. W sprawach społeczno-gospodarczych stanowi ona jeszcze większy misz-masz poglądów niż liberałowie od Tuska. Społeczna wrażliwość jakiejś części polityków i polityczek Razem miesza się tam z tęsknotą za wilczym kapitalizmem byłych baronów SLD i cynicznym, choć rzadko wprost ujawnianym, obyczajowo lewicowym wolnorynkizmem ekipy Roberta Biedronia. Lewica stoi w mocnym rozkroku i z tego względu bardzo boi się każdego prospołecznego kroku PiS – bo to odbiera jej rację bytu w oczach mniej zamożnych Polek i Polaków. To wszystko w trybie przypuszczającym, ale gdyby PiS zdecydował się nawet na pilotażową wersję 800 plus od wiosny 2023 roku, to dla lewicy byłoby to dość mocne „sprawdzam”. A być może także sprawa, która dodatkowo poróżniałaby ją z ultraliberałami z Platformy Obywatelskiej.

Zdaję sobie sprawę, że w obecnych realiach dyskusja o 800 plus może stanowić pewną ekstrawagancję. W polityce warto mieć świadomość różnych scenariuszy. Trzeba też brać poprawkę na mało w Polsce oczywistą sprawę: wcale nie jest konieczne myślenie o gospodarce w czasach kryzysu pod dyktando liberałów, którym już dziś marzy się zwiększenie bezrobocia i pauperyzacja części mniej zamożnych jako jedyny sposób na zduszenie inflacji. Przeciwnie, jeśli chcemy w miarę szybko wrócić do budowy społeczeństwa dobrostanu, musimy w większym stopniu zabezpieczyć interesy tych, których kryzys może wykończyć na dekady, niż tych, którzy co najwyżej obawiają się lekkiego pogorszenia swojej sytuacji finansowej. Debata o 800 plus i w tym względzie może być w nadchodzącym czasie naprawdę pożyteczna.



Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

Wszystkich Świętych, Dzień Zaduszny czy Halloween – **co świętują Polacy?**

„Zapominamy, że życie jest kruche, delikatne, że nie trwa wiecznie. Zachowujemy się wszyscy, jak byśmy byli nieśmiertelni”. Te słowa z książki „Oskar i pani Róża” Erica-Emmanuela Schmitta celnie oddają mentalność współczesnego człowieka. Żyjemy w kulturze, w której myślenie o śmierci odsuwa się w najbardziej odległą przyszłość, mówi się o tabuizacji i prywatyzacji śmierci. Przypominamy sobie o niej zazwyczaj, kiedy zabiera ona kogoś z naszej rodziny, albo na początku listopada, gdy odwiedzamy cmentarze i wspominamy naszych bliskich zmarłych. Co dziś tak naprawdę świętują Polacy w pierwszych dniach listopada – święto Wszystkich Świętych, Dzień Zaduszny czy może Halloween?

W różnych zakątkach świata w różny sposób oddajemy cześć zmarłym. Są kraje, w których to świętowanie niewiele różni się od tego w naszym kraju. Hiszpanie obchodzą Wszystkich Świętych 1 listopada i podobnie jak Polacy udają się na cmentarze, aby wspomnieć zmarłych krewnych. Włosi świętują także 1 listopada. Tego dnia organizowane są w całym kraju jarmarki i festyny z zabawkami i słodyczami. Dzień później dzieci otrzymują prezenty, które w nocy zostawili dla nich zmarli. Na Słowacji w Zaduszki rodziny zostawiają na noc jedzenie na stołach, gdyż wierzą, że zmarli, którzy przyjdą odwiedzać ich domy, będą zmęczeni i głodni. We Francji 1 listopada jest dniem wolnym od pracy, jednak Francuzi nie odwiedzają tłumnie grobów, lecz wypoczywają i relaksują się. W Wielkiej Brytanii istnieją Święto Wszystkich Świętych i Zaduszki, ale zwyczaj odwiedzania cmentarzy praktycznie tam zaniknął. Za to większość

Brytyjczyków świętuje wtedy Halloween. W laickich Czechach ten dzień jest zwykłym dniem pracy.

Refleksja i zaduma czy zabawa i taniec?

Dni, w których upamiętniamy świętych czy bliskich, w wielu krajach są obchodzone podobnie jak w Polsce, z zadumą i refleksją, na przykład u naszych zachodnich sąsiadów. Są jednak takie, w których zmarłych czci się zabawą i tańcami. W Meksyku tego dnia na ulicach aż roi się od sprzedawców cukierków, kwiatów, figurek świętych, a ludzie przynoszą na groby wieńce w kształcie mandolin czy gitar, śpiewają i tańczą. Podobnie czynią Meksykanie. Za to w Chinach w okolicach naszych Świąt Wielkanocnych rodziny spotykają się przy grobach bliskich. Jedzą tam wspólne posiłki i palą świece oraz kadzidełka. Na cmentarzach panuje atmosfera zadumy i wzniosłości. Japończycy obchodzą swoje święto w sier-

niu. Ich świętowanie przypomina słowiańskie dziady opisane przez Adama Mickiewicza. Tego dnia rodziny spotykają się w domach, by obcować z duchami.

Wszystkich Świętych czy Święto Zmarłych?

Polacy jak co roku na początku listopada wybiorą się na cmentarze [tekst powstaje wcześniej – przyp. red.], żeby zapalić znicze na grobach swoich krewnych i pomodlić się za nich. Zapalone znicze to przede wszystkim symbol naszej pamięci o zmarłych, a ogień to metafora życia wiecznego. 1 listopada Kościół wspomina nie tylko oficjalnie uznanych świętych, lecz także tych wszystkich, których życie w jakiś sposób było naznaczone świętością.

Dlaczego zatem tak wielu z nas traktuje ten dzień nie tylko jako Święto Zmarłych, lecz wprost je tak nazywa? Odpowiada za to PRL-owska propaganda. W czasach komunistycznych 1 listopada był dniem,





Zapalone znicze to przede wszystkim symbol naszej pamięci o zmarłych, a ogień to metafora życia wiecznego.

któremu za wszelką cenę próbowano nadać świecki charakter, nazwano go więc Świętem Wszystkich Zmarłych bądź Świętem Zmarłych, aby odciągnąć Polaków od praktyk religijnych. Do dziś 1 listopada pozostaje w świadomości wielu z nas jako święto zmarłych, a nie święto Wszystkich Świętych. Dla wielu Polaków dzień Wszystkich Świętych czy Zaduszki to święta wyłącznie smutne, pełne zadumy. Tymczasem na jego radosny charakter wskazuje metropolita warszawski ks. kard. Kazimierz Nycz. „Radosny, bo uświadamia nam, że wśród ludzi, którzy umarli, jest ogromna rzesza tych, którzy osiągnęli świętość, są w niebie i spotykają się z Panem Bogiem” – podkreśla w rozmowie z PAP.

Halloween czy bal wszystkich świętych?

Od kilku lat obserwujemy w Polsce coraz większe zainteresowanie świętem, które wywodzi się z tradycji celtyckiej. Wpraw-

dzie nie jest zaskoczeniem, że elementy popkultury amerykańskiej próbują przeniknąć do naszej kultury, czy jednak Polacy katolicy mogą je obchodzić, podążając za myśleniem bagatelizującym jego znaczenie? Czy w istocie jest coś złego w maskaradzie, podczas której dzieci przebijają się za straszące potwory i zbierają cukierki, przechodząc od jednego domu do drugiego? Światło na sprawę rzuca Marcin Konik-Korn w artykule „Chrześcijanie nie obchodzą Halloween”: „Problem polega na tym, że cała symbolika i atmosfera Halloween otwiera człowieka na rzeczywistość, o której gdyby wiedział, uciekałby, gdzie pieprz rośnie. Taka oto dynia z zapaloną w niej świecą symbolizuje dusze błakające się w postaci ogników. Tańce czarownic z diabłami i skrzatami przy ognisku (za te postaci przebijają się dzieci) mają za zadanie skontaktować człowieka z duchami. Wróżby mają na celu zajrzeć

w zaświaty, by dowiedzieć się czegoś o nadchodzącej przyszłości”. Autor dostrzega marketingowe oszustwo tego święta. Jeśli katolikowi wydaje się, że Halloween „to tylko świecka zabawa, na której można zarobić kilka groszy”, jest w błędzie. Podobnego zdania jest bp Andrzej Przybylski, który jest przekonany, że „najbardziej niebezpieczne zabawy to te, które igrają ze światem złych duchów, bo w nich człowiek otwiera drzwi diabłu, a potem nie potrafi ich zamknąć”.

Katolicka alternatywa dla Halloween?

Katolicką alternatywą dla Halloween są organizowane coraz częściej bale wszystkich świętych, choć wielu kapłanów traktuje je jako coś więcej niż tylko konkurencja dla pogańskiego święta. 31 października w bazylice pw. św. Antoniego w Rybniku odbył się jeden z takich balów. Podczas tej nowej inicjatywy uczestnicy uroczystości zachęcani są do przebrania się za swoich ulubionych świętych i zabranie ze sobą ich charakterystycznych atrybutów. Wbrew pozorom, to nie jest katolicka odpowiedź na Halloween, przynajmniej nie o to przede wszystkim chodzi. Jego istotą ma być podkreślenie radosnego wymiaru Wszystkich Świętych. Bale to w Polsce nowość, ale ich popularność jest coraz większa.

Ksiądz Jan Andrzej Kłoczowski w jednym z wywiadów powiedział, że podczas Wszystkich Świętych świętujemy nie śmierć, lecz życie. Wierzmy bowiem, że życie zwycięża śmierć. Powinniśmy wierzyć, że kontaktujemy się ze zmarłymi, a wyrazem tego kontaktu są pamięć i modlitwa. Krakowski filozof podkreśla, że pamięć potrzebna jest nie tylko nam, którzy odwiedzamy groby, lecz także tym, którzy „odchodzą”. Oni czują potrzebę „obecności, nawet wtedy, gdy gaśnie im świadomość”. Człowiek boi się śmierci, umierania, cierpienia. Śmierć jest dziś niemal całkowicie wyparta z przestrzeni publicznej. Początek listopada jest najlepszym czasem nie tylko żeby przełamać ów lęk przed śmiercią, lecz przede wszystkim „dokarmić” pamięć o bliskich.

SZOJGU, PRIGOŻYN I „BRUDNA BOMBA” ROSJI

SPEKTAKULARNA KLAPA PROJEKTU PUTINA

BRUTUS?

Prigożyn, były pospolity bandzior, potem człowiek mafii i agent GRU, który dorobił się fortuny na okradaniu armii, stał się wielkim zagrożeniem dla Putina.

W środę, w dzień ćwiczeń nuklearnych Grzmot, Szojgu odbył rozmowy z hinduskim szefem resortu obrony Rajnatahem Singhem i z ministrem obrony Chin Wei’em Fenghe. Mówił im o rzekomej ukraińskiej „brudnej bombie”. Usłyszał od obu stanowcze i zdecydowane „nie”. Chiny i Indie ostrzegły Rosję przed użyciem broni jądrowej we wszelkiej formie, także jako „brudnej bomby”. Był to miazdzący cios zadany samemu Putinowi i jego wielkiemu projektowi.



Piotr
GrochmalSKI

Ta informacja wywołała szok i zdumienie. Jewgienij Prigożyn, były pospolity bandzior, potem człowiek mafii i agent GRU, który dorobił się fortuny na okradaniu armii, stał się wielkim zagrożeniem dla Putina. Poważny amerykański ośrodek analityczny Institute for the Study of War, ocenił 25 października, iż frakcja „siłowników” na Kremlu coraz bardziej radykalnie krytykuje nieudolny sposób, w jaki prowadzona jest wojna na Ukrainie. „Siłowicy znaleźli się w konfrontacji z Putinem w sprawie postępów rosyjskiej wojny na Ukrainie, co unaocznia ich znaczenie w strukturach władzy rosyjskiej” – oceniają

amerykańscy analitycy. Ich zdaniem liderem tej grupy miał stać się Prigożyn, nazywany „kucharzem Putina”. A „The Washington Post”, opierając się na ujawnionych danych wywiadowczych, stwierdził, iż Prigożyn, którego prywatna armia walczy w Donbasie, ostro skrytykował Siergieja Szojgu i całe rosyjskie Ministerstwo Obrony w prywatnej rozmowie z Putinem.

Ale w tym samym czasie ten sam Szojgu i szef sztabu rosyjskiej armii, Walerij Gierasimow, realizowali spektakularną w swej skali, globalną wojnę informacyjną, próbując wmówić USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Turcji, Chinom i Indiom, że Ukraina może wkrótce użyć „brudnej bomby” radioaktywnej. Akcja obdzwaniania państw trwała od niedzieli 23 października do środy i musiała być zainicjowana na Kremlu. Puentą tego pełnego kłamstw i insy-

nuacji spektaklu był pokaz siły atomowej triady – coroczne strategiczne ćwiczenia nuklearne Grzmot. Jak osobiście Szojgu raportował Putinowi – ćwiczenia dotyczyły „zmasowanego uderzenia atomowego w odwecie na uderzenie nuklearne wroga”. Moskwa wcześniej, przestrzegając procedur dotyczących strategicznego potencjału atomowego, poinformowała Waszyngton o przeprowadzonych ćwiczeniach. W ich ramach Wojska Rakiety Przeznaczenia Strategicznego, którymi dowodzi od 12 lat gen. Siergiej Karakajew, wystrzeliły RS-24 Jars z kosmodromu Plesieck na poligon Kura na Kamczatce i strategiczny pocisk balistyczny Siniewa z okrętu podwodnego na Morzu Barentsa, a dwa samoloty dalekiego zasięgu, ponad 70-letnie, ale zmodernizowane Tu-95MS, odpaliły pociski samosterujące. Według strony internetowej Kremla wszystkie zadania zostały wypeł-

nione. System RS 24 Jars jest produkowany przez Zakłady Budowy Maszyn w Wotkińsku. Jak ujawnił niedawno Anton Mykytiuk, członek Rady Kontroli Społecznej Narodowego Biura Antykorupcyjnego i ekspert Rady Bezpieczeństwa Gospodarczego Ukrainy, ten zakład i wszystkie najważniejsze w rosyjskiej zbrojeniówce wspierają nadal trzy giganty technologiczne z Niemiec – Schunk GmbH & Co, Walter AG i Kemmler GmbH. Robią to, mimo wprowadzonych sankcji. Paradoksalnie, ale dzień przed rosyjskimi ćwiczeniami Grzmot, po ponad 8 miesiącach od początku wojny, dotarł w końcu wreszcie do Kijowa prezydent Niemiec, Walter Steinmeier. W tym kontekście ironicznie nieomal musiały brzmieć jego słowa, że Ukraina może liczyć na wsparcie Berlina. Miał też szansę przeprosić za swoją wieloletnią batalię o budowę Nord Stream 2. Ten był najbardziej zaufany człowiek kanclerza Schroedera nigdy otwarcie nie rozliczył się ze swojej aktywnej polityki wspierania osi Berlin–Moskwa, która zaprowadziła świat na krawędź III globalnego konfliktu.

Führer Putin o „brudnej bombie”

Po spektakularnych upokorzeniach, jakich doznał Putin w Samarkandzie na szczycie Szanghajskiej Organizacji Współpracy i w Astanie na Konferencji na temat Interakcji i Środków Budowy Zaufania w Azji, które ukazały, jak Rosja dramatycznie straciła wpływy na Kaukazie i w Azji Środkowej, Kreml znów sięgnął po atomowy straszak. Po tym, jak rosyjska armia została upokorzona na oczach świata i zdemaskowana jako propagandowa wydmuszka, jedyne czym Putin mógł powstrzymać przyspieszający proces międzynarodowej degradacji Rosji, był atomowy przycisk. Zresztą Kreml lubił nim straszyć i robił to wielokrotnie w przeszłości, stając się w tym podobny do Kim Dzong Una, tyrana z komunistycznej KRL-D. Po raz ostatni zrobił to 1 marca, gdy oczywista była już klęska szturm na Kijów. Siergiej Ławrow ogłosił wówczas, jak wielkim zagrożeniem dla świata jest rzekoma broń atomowa, którą ma

budować Ukraina. Jakby ten dyplomatyczny bandyta zapomniał, że po rozpadzie Związku Sowieckiego Kijów był trzecią potęgą atomową świata. Właśnie za międzynarodowe gwarancje nienaruszalności swoich granic przekazał wówczas swój ogromny jądrowy arsenał Rosji. Trzy dni po Ławrowie głos zabrał Siergiej Naryszkin, szef Służby Wywiadu Zagranicznego FR. Stwierdził, że Rosja ma dowody, iż Ukraina pracowała nad bronią jądrową i działo się to z cichym przyzwoleniem USA. Jednocześnie anonimowe źródło, na które powoływał się Interfax, twierdziło, że Ukraina przygotowywała się do stworzenia „brudnej bomby” w elektrowni jądrowej w Czarnobylu, a „zwiększone promieniowanie tła, naturalne dla strefy czarnobylskiej, pozwalało ukryć te prace”. Potem Rosja, aby wyjść z twarzą z kijowskiej klęski, rozpętała też narrację, że Kijów jest bliski użycia broni biologicznej lub chemicznej. A szef obrony radiacyjnej, chemicznej i biologicznej, gen. Igor Kiryłow wykreował, na potrzeby wojny informacyjnej, sensacyjną opowieść o sieci 30 laboratoriów biologicznych, jakie rzekomo Pentagon miał stworzyć i sfinansować na Ukrainie. A dzięki owej „rosyjskiej operacji specjalnej” wszystkie one zostały zamknięte, a przyrządy wywieziono rzekomo do Niemiec i Polski. Także tym razem w budowaniu tej kampanii dezinformacyjnej posłużono się tymi samymi twarzami. Podobny propagandowy chwyt Kreml zastosował miesiąc później, w kwietniu, gdy rosyjskie Ministerstwo Obrony twierdziło, że posiada informacje, iż USA „przygotowują prowokację, by oskarżyć rosyjskie siły zbrojne o użycie chemicznej, biologicznej lub taktycznej broni jądrowej”. Tym razem propagandową operację rozpoczęła wczesnym niedzielnym rankiem 23 października informacyjna agencja rządowa RIA Novosti. Powołując się na „wiarygodne źródła”, twierdziła, że Ukraina rzekomo zamierza zdetonować „brudną bombę” jądrową na swoim terytorium, by obwinąć za to Rosję. Podobne bzdury wymyśliła w 1939 roku propaganda Goebbelsa, która oskarżała wówczas Polskę, że bombarduje swoją stolicę, Warszawę.

Kłamstwa Szojgu

Wkrótce po tym uderzeniu RIA Novostii zaczął działać Szojgu. Zadzwoił do sekretarza obrony Stanów Zjednoczonych Lloyda Austina i ministrów obrony: Wielkiej Brytanii – Bena Wallace’a, Francji – Sebastiena Lécornu i Turcji – Hulusima Akara. Miał ostrzegać, że Kijów chce użyć „brudnej bomby”. I to na własnym terytorium, co musiało spowodować, że setki kilometrów kwadratowych ziemi na dziesięciolecie stałyby się radioaktywną pustynią. W rzeczywistości była to jasna groźba dokonania takiej operacji przez Rosję. Widać w oczach Kremla miała to być „finezyjna” forma zastraszenia przeciwnika. Odpowiedź była zdecydowana. Ostrzeżono Moskwę przed wszelkimi próbami użycia broni jądrowej, także w formie „brudnej bomby”. Równocześnie USA podjęła decyzję, aby jeszcze w tym roku umieścić w europejskich bazach unowocześnione taktyczne ładunki nuklearne B-61 – 12, bardziej precyzyjne i po użyciu pozostawiające mniejsze skutki uboczne. Jednak Kreml osiągnął połowiczny sukces. Jego operacja stała się tematem dnia na całym świecie. Wywołała też ogromne zaniepokojenie zachodniej opinii publicznej. Kreml rozpętał też falę hysterii w samej Rosji. Wszystkie tamtejsze pisma i kanały telewizyjne pełne były szumu informacyjnego o rzekomej ukraińskiej „brudnej bombie”. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow straszył, że Zachód może wierzyć lub nie, ale „zagrożenie jest oczywiste”. Ławrow z kolei głosił, że sprawa zostanie przedstawiona przez Rosję na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ. A niezastąpiony w szerzeniu kłamstw gen. Kiryłow twierdził, że postawił w stan gotowości podległe mu formacje obrony radiologicznej. Nie dodał, że od dawna walczą, jako zwykłe oddziały, na Ukrainie, gdzie zostały zdziśiatkowane. Opisywał też, jak wielkie skażenie wywoła „brudna bomba”. W stylu wszystkich swoich wcześniejszych kłamstw twierdził, że rosyjskie Ministerstwo Obrony ma informacje, iż Ukraina już nieomal ukończyła budowę owego ładunku, a w tym procesie miał uczestniczyć Zakład Górnicztwa i Przeróbki Rud „Wostocznyj” z Żółtych Wód i kijowski

Instytut Badań Jądrowych. Po telefonach Szojgu rozdzwonił się też drugi morderca wojenny, szef sztabu Gierasimow, do swoich odpowiedników w tych samych państwach. Amerykańscy analitycy Institute for the Study of War uważali, iż akcja Szojgu ma na celu „zastraszenie państw zachodnich, by odcięły lub ograniczyły wsparcie dla Ukrainy, ponieważ Rosja stoi w obliczu narastających problemów wojсковych i prawdopodobnej utraty zachodniego Chersonia do końca roku” Według ISW Putin „od maja stara się zmusić Ukrainę do zaakceptowania jego warunków i odstraszyć dalsze wsparcie Zachodu dla Ukrainy poprzez zastraszanie atakiem nuklearnym”. Zaskakujące i wymowne było, iż Szojgu, w rozmowie z sekretarzem obrony USA Lloydem Austinem w ogóle nie wspominał o „brudnej bombie”, ale jedynie przedstawił własną ocenę wojny na Ukrainie. Obaj politycy ostatni raz rozmawiali ze sobą 21 października.

Kreml w potrzasku

Trudno znaleźć w historii światowej dyplomacji równie absurdalną i kuriozalną akcję jak ta, która była dziełem Szojgu i Gierasimowa. Obu ich czeka trybunał międzynarodowy za zbrodnie na Ukrainie. Ale Kreml dalej naciskał. W środę, w dzień ćwiczeń nuklearnych Grzmot, Szojgu odbył też rozmowy z hinduskim szefem resortu obrony Rajnatahem Singhem i z ministrem obrony Chin Wei'em Fenghe. Mówił im o rzekomej ukraińskiej „brudnej bombie”. Usłyszał od obu stanowcze i zdecydowane „nie”. Chiny i Indie ostrzegły Rosję przed użyciem broni jądrowej we wszelkiej formie, także jako „brudnej bomby”. Był to miazdzący cios zadany samemu Putinowi i jego wielkiemu projektowi. Tuż po tej katastrofie uczestniczył w spotkaniu on-line z szefami specsiłżb państw WNP. Nawet w ramach tej skamieliny, jaką stała się Wspólnota Niepodległych Państw, czuć było słabnącą pozycję Rosji. Ale Putin przekonywał nieśledzących go szefów resortów siłowych, że Ukraina utraciła swoją suwerenność i stała się swoistą kolonią USA. Twierdził, że terytorium ukraińskie zamieniono w „poligon doświadczalny wojskowych eksperymentów biologicznych”, a teraz „pompują



23 października rozpoczęła się wielka akcja informacyjna Kremla o rzekomych planach wykorzystania „brudnej bomby” przez Ukrainę.

je bronią, w tym ciężką, i przymykają oko na pragnienia Kijowa uzyskania broni jądrowej”. Tymczasem Rosja jest świadoma planów Ukrainy, aby „użyć tak zwanej brudnej bomby do prowokacji”. Ale na Kremlu narastała świadomość, że owa gigantyczna operacja, która miała zaszachować Zachód, zakończyła się katastrofą, zanim doszło do jej finału. Wszystkie te działania miały przyciągnąć uwagę świata na wystąpienie Putina dzień później, na XIX spotkaniu Międzynarodowego Klubu Dyskusyjnego Władaj. Przez lata było to forum, na którym błyszczał i przedstawiał swoje geopolityczne wizje. Kreml do końca budował napięcie. Jego elementem był też ów narastający konflikt między Szojgu a Prigożynem. To sam Putin go odpalił. W ten sposób pacyfikował narastającą frustrację w armii i w środowisku radykalnych nacjonalistów oburzonych porażającymi klęskami rosyjskich wojsk. Już na początku września ostro i publicznie skrytykował regularne wojska. Powiedział, że walczą znacznie gorzej od ludzi z 1. i 2. Korpusu Armijnego separatystów donieckich i ługańskich. A potem sam zachęcał Prigożyna i Ramzana Kadyrowa, aby zdecydowanie atakowali armię i Ministerstwo Obrony. Po katastrofie ogłoszonej mobilizacji Margarita Simonian i kanały propagandowe Kremla dostały jasny sygnał, aby krytycznie ukazywać popełniane błędy. To była też wrzutka Putina, gdy nagle Kadyrow zaczął

lansować Prigożyna na nowego ministra obrony.

Putina i Prigożyna połączyła mafia

Prigożyn to typowy bandzior. Tak jak Putin, lubił się w młodości bić. Miał zostać sportowcem, uprawiał biegi narciarskie. Ale wstąpił do bandy. Pierwszy wyrok więzienia (w zawieszeniu na dwa lata) dostał, gdy miał 18 lat. Dwa lata później, w 1983 roku, dostał 13 lat za przestępstwa kryminalne. Kończówkę Związku Sowieckiego spędził w kolonii karnej. Tam nawiązał kontakty z mafią. Po wyjściu na wolność, razem z ojczymem, sprzedawali hot dogi. Zajął się nim Boris Spektor, który razem z Igorem Gorbenką założyli „Konti”, pierwsze kasyno w Petersburgu. Obaj byli z mafii. Prigożyn nadzorował ich biznesy, prowadził kasyno. W tym czasie Putin, jako prawa ręka Anatolija Sobczaka, mera Petersburga, nadzorował hazard przewodniczącym Rady Nadzorczej ds. Kasyna i Hazardu przy radzie miasta. To Putin tworzył, we współpracy z mafią, czarny rynek. Sam Sobczak zdawał sobie sprawę, że Putin jest tak naprawdę członkiem środowiska KGB. To oni spacyfikowali mafię, która zaczęła dla nich pracować. Stworzyli model korupcyjny, który potem Putin rozbudował na całą Rosję. Prigożyn stał się jego elementem już na wczesnym etapie. Stworzona przez

niego sieć ekskluzywnych knajp, w tym restauracja New Island, była miejscem, gdzie krzyżowały się interesy mafii, służb i biznesu. Gdy Putin został prezydentem, to w tym lokalu w 2001 roku urządził ekskluzywną kolację dla prezydenta Jacquesa Chiraca. Tu bawił się rok później z Georgem Bushem, amerykańskim prezydentem. Tu odchodziły też libacje z kanclerzem Schroederem, uzupełniane przez męskie igraszki z ekskluzywnymi prostytutkami. Tutaj też w 2003 roku Putin urządził swoje urodziny.

Patruszew cały czas był wówczas prowadzony przez wywiad wojskowy, GRU. I był zaufanym człowiekiem prezydenta FR. Miał też doskonałe relacje z Wiktorem Zolotowem, którego znał jeszcze z początkowego okresu tworzenia rynku hazardu. Założona przez niego firma cateringowa Concord stała się monopolistycznym dostawcą żywności dla stołówek szkolnych. GRU patronowało jego relacjom z jednym z głównych monopolistów celnych i właścicielem Wielkiego Portu Morskiego w Petersburgu, Ilją „Antikvarem” Traberem, który sam był agentem GRU. Gdy Szojgu kierował Ministerstwem Sytuacji Nadzwyczajnych, firma Patruszewa otrzymała zamówienie na catering dla kadetów i pracowników urzędu na sumę 3 mld rubli. A gdy w 2012 roku Szojgu stanął na czele rosyjskiego MON, Patruszew dostał kontrakt na wyżywienie dla armii o wartości 92 mld rubli. Dzięki temu jego koncern Concord stał się największą firmą cateringową w Europie Wschodniej. To za te usługi i gigantyczną korupcję Patruszew zapłacił, finansując fabryki trolli w Petersburgu, które wykonywały akcje dywersyjne wobec 82 państw świata, w tym wobec Polski. A potem, na potrzeby ukraińskiej wojny w 2014 roku, stworzył prywatną armię – Grupy Wagnera. To GRU wskazało mu Dmitrija Utkina jako lidera formacji. W 2022 roku ta prywatna armia Putina odegra od samego początku istotną rolę w ukraińskiej wojnie. Patruszew dostanie też zielone światło od Putina, by sięgnąć do zasobów rosyjskich więzień, aby zbudować na tej podstawie uzupełnienia do formacji Prigożyna. W ten sposób powołał pod broń największą armię kryminalistów

Po tym, gdy rosyjska armia została upokorzona na oczach świata i zdemaskowana jako propagandowa wydmuszka, jedyne czym Putin mógł powstrzymać przyspieszający proces międzynarodowej degradacji Rosji, był atomowy przycisk.

– ponad 9 tys. ludzi. W operacji, jaką przeprowadził Szojgu i Gierasimow pod koniec października, mieli oni, nieformalnie, ukazać Putina, który znalazł się pod ogromną

presją siłowników pokroju Prigożyna, domagających się rzekomo brutalnych metod, w tym z użyciem taktycznej broni atomowej. Tylko Putin i armia bronią jeszcze opcji miękkiej, wyrzekającej się takich rozwiązań. Aby nie doszło do tragedii, Zachód winien złamać Ukrainę i zmusić ją do ustępstw. Zbudowano wielkie napięcie, które miało gwałtownie narastać aż do wystąpienia Putina 27 października na Klubie Władajskim. Ale kilkanaście godzin wcześniej XI Jinping, stary-nowy przywódca ChRL, stwierdził, iż Pekin jest skłonny do współpracy z USA w stabilizowaniu świata. Dla Putina zabrzmiało to jak odroczone wyrok. Wielka operacja skończyła się na spektakularnej klapie. Putin podczas swojego wystąpienia robił wrażenie przegranego, przegadanego, bełkotliwego polityka. Groził, kłamał, ale zgodnie z instrukcjami Kremla rosyjska agencja informacyjna TASS opatrzyła relację z tego żenującego przedstawienia cytatem ze słów Putina: „Rosja nie uważa się za wroga Zachodu”. GP

KONDOLENCJE

Z bólem i poczuciem dotkliwej straty
przyjąłem wiadomość o śmierci

ś.p.

ANDRZEJA MYCA

uczestnika opozycji demokratycznej, człowieka Solidarności,
inicjatora jednego z pierwszych strajków
Sierpnia 1980 na Dolnym Śląsku,
współtwórcę i członka Rady Solidarności Walczącej,
więźnia sumienia, wybitnego biologa i immunologa,
profesora uniwersytetów polskich i amerykańskich.

Rodzinę i Bliskich zmarłego proszę o przyjęcie
najszczerzych wyrazów współczucia.

Mateusz Morawiecki
Prezes Rady Ministrów

IRAŃSKA BROŃ PRZECIWKO UKRAINIE

IZRAEL PRZESTANIE SIĘ LICZYĆ Z ROSJĄ?

POMOCNICY NA MIEJSCU

Na Białorusi przebywają doradcy z Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, którzy pomagają rosyjskim siłom skutecznie posługiwać się dronami.



Jedynym państwem na świecie, które na taką skalę pomaga Rosji walczyć z Ukrainą, nie licząc oczywiście Białorusi, jest Iran. Drony-kamikadze dostarczone przez reżim ajatollahów stały się niespodziewanie ważnym elementem wojny. Jednak na tej współpracy stracić mogą i Rosja, i Iran. Chodzi o stanowisko Izraela.

Antoni Rybczyński

Agresja Rosji na Ukrainę przyczyniła się do jeszcze większego – i wykraczającego już poza Syrię – zbliżenia między Moskwą a Teheranem. Rosja i Iran podejmują próby werbowania na wojnę z Ukrainą byłych komandosów z armii Afganistanu, niegdyś wyszkolonych przez jednostki specjalne USA i Wielkiej Brytanii, a obecnie ukrywających się przed zemstą ze strony rządzących w Kabulu talibów – donosi magazyn „Foreign Policy”. Żołnierze, którzy przystają na ofertę Moskwy, mają być przerzucani z Afganistanu do Iranu, a następnie do Rosji. Z kolei USA mają informacje wskazujące, że Rosja może doradzać Iranowi w sprawie pacyfikacji trwających od ponad miesiąca protestów. Do tego dochodzą wielomiliardowe umowy energetyczne między obu krajami. Ale oczywiście najgłośniejszym o tym sojuszu mówi się z powodu dronów-kamikadze na ukraińskim niebie.

Irańska śmierć z powietrza

Do końca października Rosjanie wystrzelili przeciwko Ukrainie ponad 400 irańskich dronów kamikadze. Siły ukraińskie strąciły 60–70 proc. z nich. Co i tak oznacza, że wiele trafiło w cele. Szczególnie w pierwszych tygodniach ich używania przez Rosjan, zanim ukraińska obrona znalazła na nie sposób. Po raz pierwszy Iran jest zaangażowany w poważną wojnę na terytorium Europy. Nie tylko dostarcza Rosji drony i pociski rakietowe na Krymie, a możliwe, że również na Białorusi przebywają doradcy z Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, którzy pomagają rosyjskim siłom skutecznie posługiwać się dronami. Irańczycy koordynują też ataki wroga przeciwko celom cywilnym na Ukrainie. Instruktorzy zostali rozmieszczeni m.in. w miejscowościach Żalizny Port i Hładkiwka w regionie chersońskim oraz w Dżankoj na Krymie.

Kijów twierdzi, że Rosja zamówiła łącznie nawet 2,4 tys. dronów. Zdecydowanie najwięcej jest UAV typu Shahed-136. Ukraińcy zestrzelili też jednak bardziej zaawansowany irański bojowy dron, Mojer-6, zdolny do prowadzenia zarówno misji rozpoznaw-



FOT. S. ALAMY/ABACA / ABACA PRESS / FOTOLIA

czych, jak i uderzeń z powietrza w zasięgu 200 km. Pojawiły się również doniesienia o rosyjskim zainteresowaniu pozyskaniem irańskich dronów bojowych Shahed-129 i Shahed-191. Rosja zakupiła też ostatnio nieznaną liczbę dronów Arash-2, które są bardziej zaawansowaną konstrukcją niż używane dotąd na Ukrainie Shahed-136. Wykorzystywanie przez wojska rosyjskie na Ukrainie irańskich dronów pokazuje, że Teheran dostarcza to uzbrojenie już nie tylko grupom terrorystycznym, ale także regularnym armiom. Irańskie drony były dotychczas przekazywane rebeliantom Huti w Jemenie (do ataków na cele w Arabii Saudyjskiej i Zjednoczonych Emiratach Arabskich), Hezbollahowi i Hamasowi (do ataków na Izrael). Najnowsze drony, stosowane przeciwko Ukrainie, mają większy zasięg niż poprzednie konstrukcje, są też bardziej celne. Rozwój rosyjsko-irańskiej współpracy może doprowadzić do tego, że ten sprzęt będzie kupowany przez kolejne kraje, na przykład Etiopię i Wenezuelę.

Na początku października bowiem uzgodniono, że Iran dostarczy Rosji nie tylko kolejne drony, ale też pociski ziemia-ziemia. Umowę podpisała w Moskwie delegacja, na czele której stał pierwszy wiceprezydent Iranu Mohammad Mochber. Chodzi o dostawy m.in. takich pocisków jak Fateh-110 i Zolfaghar. Fateh-110, który został zaprezentowany w 2001 roku i ma deklarowany zasięg od 300 do 500 kilometrów, został opracowany na podstawie ciężkiej rakiety artyleryjskiej z lat 80. XX wieku. Aby zwiększyć celność broni, Fateh-110 otrzymał system naprowadzania i elementy obudowy, które pozwalają na kierowanie nim podczas zbliżania się do celu. Zolfaghar, który został zaprezentowany w 2016 roku i również posiada możliwości naprowadzania, pochodzi z tej samej rodziny co Fateh-110, ale może pochwalić się znacznie większym zasięgiem – co najmniej 650 km – dzięki zastosowaniu lżejszej obudowy z włókna węglowego i mniejszej głowicy bojowej. Iran twierdzi, że Zolfaghar ma nawet 700 km zasięgu, co oznacza, że z terytorium Rosji w zasięgu tej broni znalazłby się choćby Lwów. Z irańskimi dronami Ukraińcy radzą sobie już naprawdę dobrze. Ale wejście do gry pocisków balistycznych to kolejne wy-

zwanie. Dlatego Amerykanie spieszą się z wysłaniem Ukrainie dwóch (na razie?) systemów obrony powietrznej NASAMS. Mówi się też o dostawach systemów Hawk, które uważa się za starszą, mniej zaawansowaną wersję obecnych Patriotów.

Izraelskie szachy z Syrią w tle

Prezydent Ukrainy – nawiasem mówiąc pochodzenia żydowskiego – już dawno dawał publicznie wyraz swojemu rozczarowaniu, a nawet oburzeniu postawą Izraela wobec agresji Rosji na sąsiada. Ta krytyka wzrosła jeszcze bardziej w obliczu tak dużego zaangażowania się po stronie Moskwy śmiertelnego wroga państwa żydowskiego. Już w sierpniu Rosja zaczęła kupować od Iranu drony-kamikadze, których masowe użycie na polu walki na Ukrainie rozpoczęło się we wrześniu. Jednak dopiero około 20 października – jak powiedział Zełenski – rozpoczęła się współpraca między Ukrainą a Izraelem w sprawie przekazania danych o irańskich dronach. Zresztą od razu wywołało to reakcję rosyjską. Powiązana z Kremlm grupa hakerów XakNet przyznała się do ataku cybernetycznego na stronę izraelskiego parlamentu. Minister obrony Izraela Benny Gantz podkreślił niedawno, że choć Izrael wspiera Ukrainę, to nie będzie sprzedawał jej broni. Jerozolima nie chciała dotąd drażnić Rosji, która jest ważnym aktorem konfliktu w Syrii, przymykającym od lat oczy na setki izraelskich ataków powietrznych w tym kraju na cele militarne związane z Iranem. Jednak w Izraelu coraz głośniejsze są opinie, że nadszedł czas, by państwo żydowskie zaczęło postrzegać Rosję jako wroga i tak ją traktować. „Izrael rozważy dostarczenie Ukrainie systemów wczesnego ostrzegania przed dronami i pociskami raketowymi, mimo iż nie ma zamiaru przekazywać jej broni” – poinformował 19 października Gantz. Izrael od lat wykorzystuje takie rozwiązania, które uratowały tysiące osób podczas ostrzału raketowego ze Strefy Gazy i Libanu.

Co zachęci Izrael?

Rosja wycofała ostatnio z Syrii i rzuciła na Ukrainę 1,2–1,6 tys. żołnierzy, a także systemy przeciwlotnicze S-300. Kilku rosyjskich dowódców zostało przesunię-

tych z Syrii na Ukrainę, a kierownictwo wojskowe w Moskwie w coraz mniejszym stopniu angażuje się w bieżące zarządzanie operacjami w Syrii, w tym w koordynację działań militarnych z Tel Awiwem. To może zachęcić Izrael do bardziej odważnych ataków w Syrii, ale też większej pomocy dla Ukrainy w sytuacji, gdy zmniejsza się potencjalne zagrożenie ze strony rosyjskiej na froncie syryjskim. Rosjanie mogli bowiem użyć S-300 przeciwko izraelskim samolotom, gdyby na przykład Jerozolima zdecydowała się na większą pomoc Ukrainie. To był główny powód, dla którego Izrael dotychczas odmawiał wsparcia Kijowowi. Większą odwagę Izraela w związku z redukcją obecności Rosjan w Syrii sugeruje choćby atak z 24 października. Izraelskie rakiety uderzyły w cele w pobliżu Damaszku. Izrael od lat prowadzi ataki przeciwko celom określanym jako irańskie i wspierane przez Teheran. Do tych ataków dochodzi jednak z reguły w nocy, a nie jak teraz, przed południem. Armia Izraela zniszczyła już około 90 proc. wojskowej infrastruktury Iranu w Syrii oraz zlikwidowała szlaki irańskich dostaw broni do tego kraju – twierdzi dziennik „Jerusalem Post”, powołując się na źródła w izraelskiej administracji państwowej. W tej sytuacji czynnik rosyjski też już nie jest tak istotny dla Izraelczyków jak kiedyś.

Zdaniem Zełenskiego, to bierność Izraela sprawiła, że Rosja pozwoliła sobie na zawarcie faktycznego wojennego sojuszu z Iranem, czego konsekwencją jest zaopatrywanie rosyjskiej armii w irańską broń. –Izrael jest coraz bardziej zaniepokojony zbliżeniem między Rosją i Iranem w sprawie dostarczenia dronów wyprodukowanych w Republice Islamskiej do ataku na Ukrainę i w rezultacie przeprowadza codzienne oceny, aby zrewidować swoje stanowisko w sprawie konfliktu” – powiedział niedawno premier Yair Lapid w rozmowie z dziennikiem „Jerusalem Post”. Problem w tym, że wybory 1 listopada mogą sprawić, iż do władzy wróci przyjaciel Putina, Benjamin Netanjahu. A to niewątpliwie wpłynie na stanowisko Izraela wobec konfliktu rosyjsko-ukraińskiego i roli w nim Iranu.

GP

Rosja: Horror from real Mordor

Zmiana frontu? „Partia Komunistów Rosji” ogłosiła, że przekazanie Alaski USA to geopolityczna pomyłka, i zaapelowała o rozpoczęcie działań na rzecz przywrócenia tego terytorium w skład Federacji Rosyjskiej – poinformował dziennik „Moskowskij Komsomoлец”. Słusznie – skoro nie za bardzo wychodzi z takimi geopolitycznymi wyzwaniem jak przywracanie na łono Federacji Rosyjskiej Łymanu, Nowowosyłowki, Trifonowki i Czerwonego, to może chociaż uda się z Alaską.

Do armii – w podskokach W ramach tzw. częściowej mobilizacji wezwanie do wojska dostał niepełnosprawny sportowiec i dziennikarz Dmitrij Ignatow. Przydział dostanie pewnie do wojsk raketowych, gdzie 10 lat temu odbywał służbę zasadniczą. To właśnie ona stała się powodem niepełnosprawności – Ignatowowi amputowano nogę, kiedy upadła na nią wyrzutnia rakiet S-300. Dowództwo może więc być spokojne – doświadczenie ze sprzętem poborowy ma, a już tym razem na pewno będzie bardziej uważać.

Łańcuszek szczęścia W moskiewskiej dzielnicy Babuszkinskij rajon do wręczania wezwań wystawionych zamieszkałym tam poborowym zobowiązano pracowników służb komunalnych. A kiedy panowie dozorczy dostarczyli „powiestki” pod wskazane adresy, sami zostali zmobilizowani. Logiczne. Ciekawe tylko, kto im wręczał wezwania i kto teraz wręczy je tym, którzy wręczali...

Czas użyć pola Ukrainy W związku z mobilizacją jedno z gospodarstw rolnych w Kraju Krasnodarskim pozostało bez jedyne go pracownika umiającego obsłużyć komputer pokładowy ciągnika John Deere. Właścicielowi fermy wyjaśniono, że mechanizator jest teraz bardziej potrzebny wojsku: okazał się weteranem wojny czeczeńskiej odznaczonym medalem Suworowa. Jasna sprawa, traktor może poczekać, czołg T-72 – nie. Ale w sumie co to za różnica, jakie pole użyźni mechanizator z Kubania – rosyjskie czy ukraińskie. I w jakim charakterze.

Dyplomatyczna ostrożność W dobie zachodnich sankcji gospodarczych rosyjski

LAMPA W OCZY

Moskiewski teatr im. Jermołowej podpisał umowę o współpracy z Komitetem Śledczym. Aktorzy podobno już nie mogą się doczekać nowych spektakli. A zwłaszcza przesłuchań do nich.

przemysł motoryzacyjny nie traci rezonu i pozyskuje nowych strategicznych partnerów. „Produkujemy samochody elektryczne. Dopiero zaczęliśmy, ale kiedyś będziemy eksportować je do Rosji” – oznajmił ambasador Ugandy w Moskwie Moses Kizige. „Kiedyś” to dobre słowo. Trudno bowiem precyzyjnie określić, kiedy Rosja zostanie zelektryfikowana w dostatecznym stopniu, aby mogły po niej jeździć nowoczesne auta z Ugandy.

GP

Bolszaja problema

Dyrektor generalny Teatru Bolszaj poskarżył się, że na skutek zachodnich sankcji jego baletnice zostały bez profesjonalnych baletek, czyli tzw. point, które wcześniej sprowadzano z zagranicy. „Baletnice zostały bez obuwia” – wyraził swoje głębokie zaniepokojenie. Zaraz, zaraz, a w walonkach tańczyć nie mogą?



CZY SUNAK OCALI KRÓLESTWO?

OSTATNIA NADZIEJA KONSERWATYSTÓW

42-letni Rishi Sunak, który objął stery po rekordowo krótkim premierostwie Liz Truss, ma przed sobą nie tylko zadanie ocalenia Partii Konserwatywnej, ale też wyciągnięcie Wielkiej Brytanii z kłopotów i przywrócenie wiary w całą klasę polityczną.



Maciej
Kozuszek
SZEFEK DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Pierwsze sondaże po objęciu przez Sunaka teki premiera dały iskrę nadziei konserwatystom. Co prawda ich notowania były już tak niskie, że ta poprawa zahacza o te z kategorii „gorzej być nie może”, ale efekt nowej miotły był zauważalny. W badaniu YouGov dla „Timesa” laburzyści zaliczyli spadek o 5 pkt. proc., choć wciąż popiera ich 51 proc. ankietowanych. Konserwatyści zaliczyli skok o 4 pkt. proc., choć poparcie na poziomie 23 proc. z pewnością na nikim nie robi wrażenia. Bardziej optymistycznie wypada porównanie Sunaka z liderem laburzystów Keirem Starmerem. Według 34 proc. ankietowanych w YouGov lepszym premierem byłby Starmer, a 30 proc. wołałoby widzieć w tej roli Sunaka. W innym badaniu, przeprowadzonym przez BMG Research, Sunak nawet minimalnie prowadzi w konfrontacji ze Starmerem.

Hindus z finansowej elity

Sunak jest pierwszym w historii Wielkiej Brytanii premierem pochodzenia hinduskiego. Wychował się i urodził na Wyspach, gdzie w latach 60. XX wieku imigrowali jego dziadkowie. Nowy premier nie je wołowiny, na swoim biurku ma posążek hinduskiego boga Ganesha, a gdy został deputowanym do Izby Gmin w 2017 roku, składał przysięgę na Bhahavadgitę. Jego żoną jest córka hinduskiego miliardera Akshata Murty. Ich wspólny majątek sprawia, że Sunak uważany jest za najbogatszego członka Izby Gmin, więc wielu podaje w wątpliwość fakt, czy będzie on w stanie nawiązać więź porozumienia z przedstawicielami klasy pracującej, którzy w ostatnich latach coraz częściej głosowali na Partię Konserwatywną.

Choć religia i pochodzenie etniczne nowego premiera są pewnym novum w brytyjskiej polityce, to już jego wykształcenie jest całkowicie zgodne z jej normami: prestiżowa szkoła prywatna Winchester College, filozofia, polityka i ekonomia w Lincoln College w Oxfordzie i studia biznesowe na uczelni Stanford w USA. Zanim zajął się polityką, Sunak pracował



w banku Goldman Sachs i to właśnie finanse stały się jego mocną stroną, gdy zaczął działać w ramach Partii Konserwatywnej. Sunak był kanclerzem skarbu (odpowiednik ministra finansów) w rządzie Borisa Johnsona, a co najważniejsze, z punktu widzenia tych, którzy postawili na niego po katastrofie premierostwa Liz Truss, miał poglądy dużo bardziej strawne dla rynków finansowych.

Na korzyść Sunaka działało to, że w pewnym sensie przewidział, iż pomysły Liz Truss mogą doprowadzić do poważnych problemów. W swojej kampanii o premie-



NOWY PREMIER

Nie je wołowiny, na swoim biurku ma posążek hinduskiego boga Ganesha, a gdy został deputowanym do Izby Gmin w 2017 roku, składał przysięgę na Bhahavadgitę.

rostwo (którą ostatecznie przegrał), po rezygnacji Borisa Johnsona, Sunak nazwał pomysły Truss, które łączyły szerokie cięcia podatkowe z nowymi wydatkami, „bajkową ekonomią”. „Plany Liz to obiecać wszystkim wszystkim. Nie wydaje mi się, że możesz jednocześnie mieć ciastko i zjeść ciastko” – mówił wówczas Sunak. Paniczna reakcja rynków na projekty, stagflacja, rosnące ceny energii – to wszystko sprawiło, że Brytyjczycy, a przede wszystkim konserwatyści, stwierdzili, iż umiarkowanie i przewidywalność Sunaka są właśnie tym, czego potrzebują. To właśnie obiecuje nowy premier:

przewidywalność i stabilność. „Pewne pomyłki zostały popełnione. Nie wynikały ze złych intencji, wręcz przeciwnie, ale mimo to były pomyłkami. A ja zostałem wybrany jako lider partii i premier, po części po to, by je naprawić” – przekonywał Sunak, stojąc na progu Downing Street. „Umieszcę ekonomiczną stabilność i przewidywalność w sercu agendy tego rządu”.

Choć umiarkowanie Sunaka może spodobać się rynkom, nie oznacza to, że środki, które już zaproponował, sprawią, iż sytuacja ekonomiczna zwykłych Brytyjczyków poprawi się jak za dotknięciem magicznej

różdżki. Koniecznym cięciom w wydatkach budżetowych towarzyszyć będzie spodziewana kolejna podwyżka stóp procentowych przez Bank of England. „To będzie okropny czas dla gospodarki, niezależnie od tego, kto jest u władzy” – powiedziała Jill Rutter z think tanku UK in a Changing Europe.

Ukraina: „niezachwiane poparcie”

Ponieważ Sunak ma dużo mniejsze doświadczenie w polityce zagranicznej niż Boris Johnson czy nawet Liz Truss, która była ministrem spraw zagranicznych,



Czy będzie aż tak źle? Konserwatyści mają poparcie na poziomie 23 proc. Sunak trafił na trudne czasy...

w kwestii postawy Wielkiej Brytanii na arenie międzynarodowej jest najwięcej znaków zapytania. Nowy premier i jego otoczenie są chyba świadomi tych obaw. Dlatego na stanowiskach pozostali kluczowi urzędnicy, jak minister obrony Ben Wallace, odpowiedzialny przynajmniej w takim samym stopniu jak premier Johnson za wspieranie Ukrainy. Sunak zapowiedział też, że celem jego pierwszej wizyty zagranicznej będzie Kijów. Podczas rozmowy telefonicznej nowego premiera z prezydentem Zełenskim przywódcy zgodzili się „napisać nowy rozdział w stosunkach ukraińsko-brytyjskich”, choć główne założenia pozostają takie same – pełne poparcie dla Ukrainy w obliczu rosyjskiej inwazji. Według biura brytyjskiego premiera celem rozmowy było podkreślenie „niezachwianego poparcia dla Ukrainy”.

Podobnie jak było w przypadku Liz Truss, trudno się spodziewać zerwania z jednym z niewielu pozytywnie ocenianych elementów polityki Borisa Johnsona, jakim było postawienie Wielkiej Brytanii w roli adwokata Ukrainy. Zacieśnianie relacji z Kijowem, a także z krajami naszego regionu, które stało się skutecznym na-

rzędziem do przełamania brytyjskiej izolacji w Europie, oraz umocnienie relacji z USA – to nie powinno się zmienić. Jak jednak zauważają analitycy, charakter Sunaka jest bardzo daleki od charakteru Borisa Johnsona, więc jak mówi James D.J. Brown, politolog z Temple University, należy się spodziewać „więcej ostrożności, mniej potknięć, mniej showmanstwa”. Jak dodaje

Podczas rozmowy telefonicznej nowego premiera UK z prezydentem Zełenskim przywódcy zgodzili się „napisać nowy rozdział w stosunkach ukraińsko-brytyjskich”, choć główne założenia pozostają takie same – pełne poparcie dla Ukrainy w obliczu rosyjskiej inwazji.

Brown, „Sunak będzie unikał bardziej ambitnych sformułowań Truss, takich jak »system wolności«, które czasami przypominały narrację neokonserwatywną”.

Możliwe, że nowy premier będzie się też bardziej koncentrował na Azji, choć i to jest do pewnego stopnia kontynuacja „zwrotu Indo-Pacyficznego”, w ramach którego Wielka Brytania ma stać się najbardziej aktywnym i obecnym europejskim państwem w Azji. Sunak zapewne skupi się na koncentracji na wzmocnieniu brytyjskiej relacji z Japonią, od współpracy militarnej, jak choćby wspólnych prac nad systemem FCAS, który ma zastąpić japoński myśliwiec F-2, po pogłębianie związków ekonomicznych i kulturalnych. Trwają też dyskusje o możliwości poszerzenia sojuszu AUKUS (Australia–USA–Wielka Brytania) o kolejne państwa w Azji. Podczas rywalizacji o fotel premiera z Liz Truss, Sunak mocno akcentował konieczność zdecydowanej odpowiedzi na chińskie zagrożenie. Wielu jednak spodziewa się, że jego podejście do Pekinu może być pragmatyczne i nowy premier będzie starał się nie przekreślać szans brytyjskiej gospodarki na współpracę z Państwem Środka.

GP



Tomasz P.
Terlikowski

ZNAK CZASÓW

Pierwszy Brytyjczyk azjatyckiego pochodzenia i pierwszy wyznawca religii niechrześcijańskiej został premierem Wielkiej Brytanii. I nie ma co ukrywać, że jest to wydarzenie symboliczne. Tempo zmian jest błyskawiczne. Tony Blair czekał aż do 2007 roku (czyli do momentu, gdy przestał być premierem), by oficjalnie konwertować na katolicyzm, a obecnie premierem Wielkiej Brytanii został pierwszy wyznawca hinduizmu. „Jestem praktykującym hinduistą i w tym chcemy wychować nasze dzieci” – mówi Rishi Sunak. A swoją przysięgę wierności państwu i królowej składał on, trzymając w rękach świętą księgę hinduizmu Bhagawadgitę. Czy jest to zaskakujące? Nie. Wielka Brytania, a przecież nie ona jedna, nie jest już państwem i społeczeństwem chrześcijańskim, lecz wielokulturowym i wieloreligijnym, postchrześcijańskim raczej niż chrześcijańskim. Z danych statystycznych wynika wprost, że większość – 52 proc. Brytyjczyków – nie wyznaje już żadnej religii. Chryścijan jest 38 proc.,

a regularnie praktykuje 5–6 proc. wszystkich mieszkańców tego kraju. W wielu miejscach chrześcijańskie świątynie, jeśli są żywe, to głównie dzięki migrantom, którzy wbrew nieustannym ostrzeżeniom wcale nie zasilają głównie wspólnot islamskich (muzułmanów jest według danych

oficjalnych około 6 proc., wyznawcy innych religii niechrześcijańskich to 3 proc.), ale ratują trwanie katolickich i protestanckich kościołów. To zatem, że premierem został ktoś, kto nie wyrasta już z tradycji chrześcijańskiej, było dość oczywiste. Podobny, choć zapewne nie identyczny proces czeka nas także w Polsce. Nie, nie dlatego, że istnieje konieczność historyczna, tylko dlatego, że wielki proces migracyjny już dociera do Polski, a jako że będzie się on tylko nasilał (z powodu globalnego ocieplenia, kryzysu żywnościowego, kolejnych upadających państw i wreszcie sieci społecznościowej, która z Europy i Ameryki Północnej uczyniła synonim ziemi obiecanej), to coraz większą falą rzesze migrantów będą docierać także do naszego kraju.

REKLAMA



**FUNDACJA
KLUBÓW
GAZETY POLSKIEJ**

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie
Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej” – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej” – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej” – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

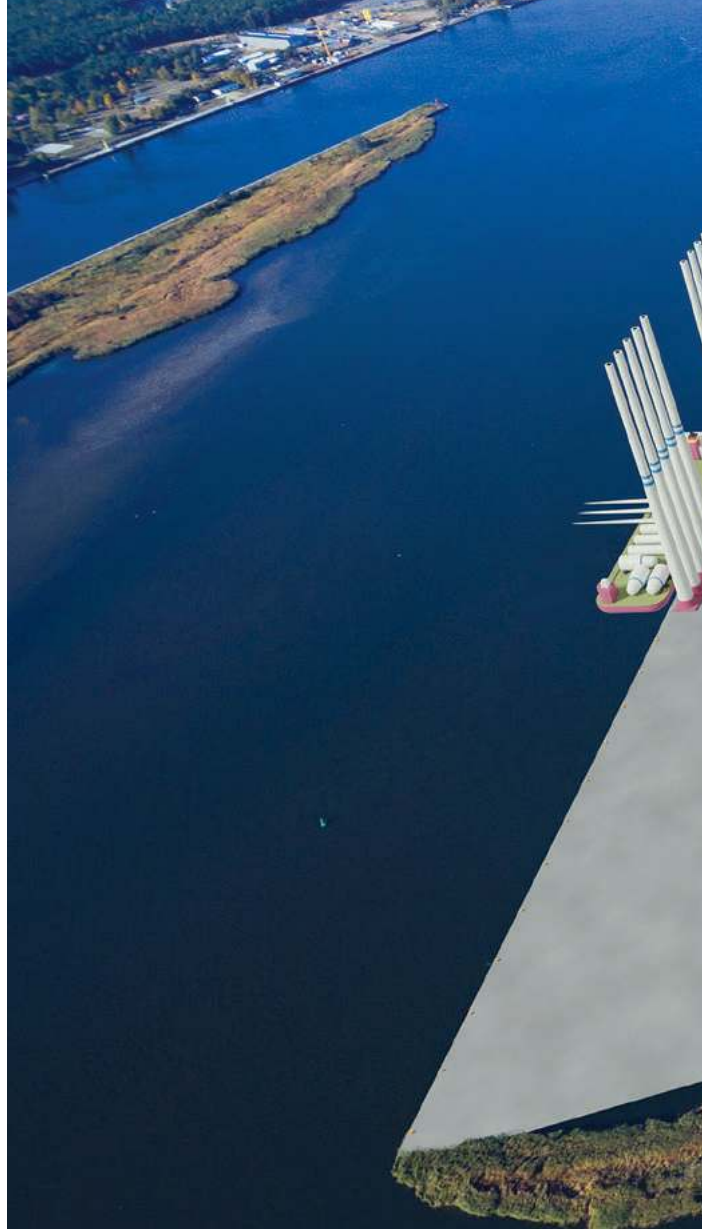
DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW



Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE



Port Szczecin-Świnoujście otwiera się na offshore wind

ROZMOWA Z PREZESEM ZMPSIŚ SA KRZYSZTOFEM URBASIEM

Z początkiem 2025 roku port Świnoujście będzie miał pierwszy na polskim wybrzeżu terminal instalacyjny dla obsługi morskich farm wiatrowych. Umowę na dzierżawę portowych terenów podpisano 13 października bieżącego roku, w niespełna rok po nabyciu przez Zarząd Morskich Portów Szczecin i Świnoujście SA (ZMPSiŚ SA) terenów w świnoujskim porcie. Dzięki temu unikalnemu w skali kraju projektowi ZMPSiŚ SA staje się liderem na rynku portowym w kooperacji z branżą związaną z odnawialnymi źródłami energii. O szczegółach tego przedsięwzięcia rozmawiamy z Krzysztofem Urbasiem, prezesem Zarządu Morskich Portów Szczecin i Świnoujście SA.



Panie Prezesie, dziewięć miesięcy na przeprowadzenie procedury przetargowej, zakończonej podpisaniem umowy dzierżawy terenu w porcie Świnoujście, to dużo czy mało?

To bardzo krótki okres. W branży portowej jestem aktywny od ponad 40 lat i przyznam, że po raz pierwszy w tak rekordowo krótkim czasie udało nam się dopiąć całą procedurę.

Tym bardziej że działaliście w warunkach, w których negatywnych opinii nie brakowało.

Zarząd Morskich Portów Szczecin i Świnoujście S.A. nabył kompleks nieruchomości w Świnoujściu o powierzchni 21 ha od Morskiej Stoczni Remontowej „Gryfia” w Świnoujściu 21 grudnia

2021 roku. Skorzystaliśmy z przysługującego nam prawa pierwokupu nieruchomości zlokalizowanych w granicach portów morskich, wynikającego z ustawy o portach i przystaniach morskich. Kiedy dowiedzieliśmy się o możliwości nabycia tych terenów, wiedzieliśmy od razu, że będzie to idealne miejsce na lokalizację terminalu instalacyjnego do obsługi morskich farm wiatrowych.

No tak, Świnoujście ma bezpośredni dostęp do morza, to otwiera szereg możliwości logistycznych.

Zgadza się, Świnoujście z uwagi na swoją rentę geograficzną jest bardzo dobrze predysponowane do takich rozwiązań logistycznych. Do przetargu na dzierżawę tych terenów przygotowaliśmy się bardzo solidnie od strony dokumentacyjnej, po-

Docelowo terminal będzie posiadał infrastrukturę zdolną do obsługi dużych jednostek transportujących kluczowe komponenty farm wiatrowych.

kazując potencjał tego miejsca w kontekście powstania tam terminalu do operacji związanych z obsługą morskich farm wiatrowych. Stąd mogę oświadczyć w imieniu moich koleżanek i kolegów z zarządu

morskich portów, że jesteśmy dumni i cieszy nas ogromnie fakt, że branża OZE nas zauważyła i 13 października bieżącego roku podpisaliśmy umowę na dzierżawę terenów.

Jak będzie wyglądał nowy terminal?

Powstaną nowe nabrzeża o długości około 485 m i dopuszczalnej głębokości 14,5 m. Będą to nabrzeża z 10 stanowiskami do wstępnego montażu wież. Do nabrzeży będzie prowadził nowy tor podejściowy o głębokości 12,5 m i szerokości 140 m. Na lądzie powstaną place składowe, co pozwoli na obsługę do 80 turbin wiatrowych rocznie o mocy 15MW każda. Docelowo terminal będzie posiadał infrastrukturę zdolną do obsługi dużych jednostek transportujących kluczowe komponenty farm wiatrowych, takie jak turbiny, ich wieże oraz fundamenty. Z portu będą wypływać również specjalistyczne jednostki zajmujące się realizacją zaawansowanych prac budowlanych związanych z morskimi farmami wiatrowymi.

Na jakim etapie są prace?

Pracujemy bardzo intensywnie. Na obecnym etapie przygotowane są wszystkie założenia pod projekt, koncepcja, analiza nawigacyjna oraz ramy czasowe projektu. Podpisanie umowy dzierżawy umożliwia dalsze niezbędne działania związane z tym zadaniem inwestycyjnym. Planujemy, że w 2025 roku terminal wejdzie w fazę eksploatacji.

Jesteśmy zatem świadkami otwarcia nowego rozdziału w historii zespołu portów Szczecin-Świnoujście.

Zmienność tego, co się dzieje wokół portów, wokół Polski charakteryzuje się bardzo dużą dynamiką. Znajduje to wyraz w naszych nowych projektach inwestycyjnych zarówno tych już realizowanych, jak i nowych, które rozpoczynamy, tak aby stworzyć port w pełni uniwersalny, by być przygotowanym na każde rozwiązania, każde ładunki, które mogą trafić do portów w Szczecinie i Świnoujściu.

A czy port w Szczecinie też otwiera się na branżę offshore wind?

Jak najbardziej. W porcie Szczecin na Ostrowie Grabowskim jesteśmy w trakcie realizacji dużej inwestycji infrastrukturalnej. Po jej zakończeniu uzyskamy nowe tereny pod działalność portową. Planujemy tam terminale związane z przemysłami offshorowymi. To również nasza odpowiedź na oczekiwania inwestorów chcących związać swój biznes z portami w Szczecinie i Świnoujściu.

Pod tym względem zarząd portu jest pionierem w kraju?

Zarząd Morskich Portów Szczecin-Świnoujście jako pierwszy w kraju będzie posiadał terminal instalacyjny do obsługi morskich farm wiatrowych. Podobnie jak z budową Terminalu LNG im. Prezydenta

Rozwój portu w Świnoujściu o nowy terminal to ogromna szansa na rozwój całego regionu. Badania pokazują, że jedno miejsce pracy w porcie generuje osiem miejsc pracy w przemyśle okołoportowym.

Lecha Kaczyńskiego, tak i teraz nasz port stanie się pionierem na rynku portowym przemysłów morskiej energetyki wiatrowej w Polsce. Cieszymy się, że PKN Orlen wybrał port w Świnoujściu do realizacji tego unikalnego w skali kraju projektu.

Nowy terminal to też nowe miejsca pracy.

Rozwój portu w Świnoujściu o nowy terminal to ogromna szansa na rozwój całego regionu. Badania pokazują, że jedno miejsce pracy w porcie generuje osiem miejsc pracy w przemyśle okołoportowym. To gigantyczna szansa na dynamiczny rozwój Pomorza Zachodniego, które już dziś jest liderem w kraju pod względem przemysłu związanego z branżą OZE.

ZMPSiŚ SA to jeden z liderów inwestycyjnych w regionie, jakie inwestycje Spółka prowadzi w tej chwili?

W porcie Szczecin obecnie realizujemy inwestycje w rejonach Basen Kaszubski i Kanał Dębicki. Budujemy tam nowe nabrzeża oraz modernizujemy istniejące. Pogłębiany też akweny portowe, by zwiększyć potencjał przeładunkowy portu. W Świnoujściu trwa przebudowa bazy promowej dla usług intermodalnych oraz budowa nowego drugiego stanowiska LNG. Trwa postępowanie przetargowe na wybór inwestora głębokowodnego terminalu kontenerowego w Świnoujściu.

Wspomnijmy o inwestycjach poprawiających dostęp do portów.

Urząd Morski w Szczecinie zmodernizował i pogłębił do 12,5 m tor wodny Świnoujście-Szczecin. Trasa S3 łącząca Świnoujście z południem Polski i Europy na całej swojej długości będzie gotowa w 2024 roku. Jeszcze w tym roku zakończy się modernizacja połączeń kolejowych wiodących do naszych portów. Możemy zatem śmiało powiedzieć, że przenikalność i integralność wszystkich tych projektów transportowych sprawiła, że jako zarząd portów mogliśmy i możemy podejmować kolejne ambitne przedsięwzięcia i kreślić śmiałe plany rozwojowe, w których centrum jest oczywiście ładunek, bo to on determinuje nasze decyzje. Decyzje te naturalnie wpisują się w plany rozwojowe naszego kraju, myślę tu o niezależności energetycznej czy dążeniu do neutralności klimatycznej poprzez redukcję emisji CO₂ i korzystanie z odnawialnych źródeł energii.

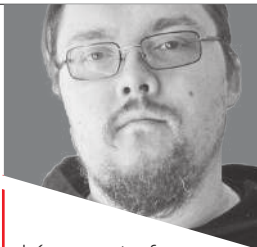
Czyli za dwa-trzy lata, kiedy skończą się inwestycje, czeka nas boom gospodarczy w portach Szczecin-Świnoujście.

Wielokrotnie wcześniej mówiłem, że druga połowa trzeciej dekady XXI wieku należyć będzie do zespołu portów Szczecin-Świnoujście. To wówczas w zauważalny sposób zaczną procentować nowe inwestycje, zarówno te nasze portowe, jak i okołoportowe łączące porty w Szczecinie i Świnoujściu z ich zapleczem. ■

Dziękuję za rozmowę.

CHIŃSKA LEKCJA

Chiny postawiły na kontynuację i radykalizację. Dzieci nadal nie będą mogły zaprzyjaźniać się z Puchatkiem, w którym ktoś dopatrzył się zbyt bliskiego podobieństwa do obecnego szefa partii. Dla dorosłych wiadomości też nie są za dobre. Xi Jinping nie wycofał się z ostrego podejścia do pandemii, permanentnego lockdownu, będącego przecież znakomitym laboratorium totalitarnego zamordyzmu. Eksperci nie spodziewają się niczego dobrego, polityka Chin wobec własnych obywateli będzie prawdopodobnie bardziej restrykcyjna, a kto śledzi temat, wie, że przekłada się to nawet na podziwiany przez niektórych chiński model kapitalizmu. Co więcej, wśród obserwatorów popularny jest pogląd, że Xi w historii zapisać się chciałby jako przywódca, który doprowadzi do zjednoczenia Chin kontynentalnych z Tajwanem, a że ten drugi tego nie chce, wiadomo, jakimi metodami proces ten musiałby się dokonać. Już chyba tylko ugrzęźnięcie Rosji w pozornie z góry wygranej wojnie na Ukrainie na



Krzysztof
Karnkowski

przywódcę Chin wpływa demotywująco. Do tych wszystkich elementów dochodzi jeszcze dziwne potraktowanie podczas niedawnego zjazdu KPCh jej poprzedniego szefa, mocno już leciwego i schorowanego Hu Jintao. Hu, z nie do końca jasnych przyczyn, został publicznie wyprowadzony

z obrad w stylu kojarzącym się ze stalinowskimi pokazówkami. Tymczasem kanclerz Niemiec udaje się do Chin i, wbrew koalicjantom i wszystkim osobom odpowiedzialnym, dopuszcza chiński biznes do udziałów w kolejnym niemieckim porcie, i w ogóle chciałby tych Chińczyków mieć u siebie jak najwięcej, z pieniędzmi oraz technologią oczywiście. Unia Europejska natomiast w swym ekosza-leństwie planuje uzależnić własny przemysł motoryzacyjny od niezbędnego w akumulatorach aut elektrycznych chińskiego litu, oczywiście w imię ekologii. Wygląda na to, że ani Berlina, ani Brukseli rosyjska lekcja niczego nie nauczyła. Skoro tak, czeka ją pewnie lekcja chińska.

MAŁY EMMANUEL I BUTY PANA CLEMENCEAU

Autor tego felietonu nie odpowiada za żadne skojarzenia ze światem polskiej polityki, które będą udziałem Szanownych Czytelników. I tak premier Francji Georges Clemenceau powiedział kiedyś o dwóch innych premierach tego kraju: Aristidzie Briandzie i Raymondzie Poincaré: „Briand nic nie umie i wszystko rozumie, a Poincaré wszystko umie, ale niczego nie rozumie”. „Teleturniej skojarzenia”? Nie brnijmy... Tak jak Churchill w polityce brytyjskiej, tak Clemenceau we francuskiej jest źródłem niezliczonych anegdot. Gdy kiedyś przyszedł na przyjęcie wydawane przez przyszłego premiera, ten zapytał go: „Monsieur Clemenceau! Wino białe? Czerwone? Szampan? Koniak?”. Na co przyszły szef rządu odparł stanowczo: „Sprawy wewnętrzne, Panie Premierze!”. A gdy już tym premierem został, niektórzy złośliwcy przypominali mu jego jakże radykalną przeszłość. Zapytano go wówczas, jak teraz



Ryszard
Czarnecki

patrzy na swoje młodzińcze lata na barykadzie. Na co Clemenceau ze stoickim spokojem: „Ciągle jeszcze tak samo jak przedtem. Tylko teraz stanąlbym po przeciwnej stronie”. Georges Clemenceau nie mógł być lubiany ani przez Niemców, ani przez Anglików, ani przez Amerykanów. Ci

pierwsi nie mogą mu zapomnieć stwierdzenia: „Chcę być pochowany, stojąc – twarzą w stronę Niemiec”. Sąsiedzi zza kanału Angielskiego, przez nas zwanego kanałem La Manche, nie wybaczą mu słów: „Język angielski to po prostu źle wymawiany język francuski”. A Jankesi? Cóż, jak się może zachować Wuj Sam, gdy przeczytał o sobie: „Ameryka jest jedynym narodem w historii, który w cudowny sposób przeszedł od barbarzyństwa do degeneracji bez zwykłej przerwy cywilizacyjnej”. A ja? Zawsze będę pamiętał sentencję tegoż Francuza: „Musisz działać tak, jak oddychasz. Szybko”. Taki Macron mógłby czyścić buty premierowi Clemenceau.

ATOM W POLSCE: OD SŁÓW DO CZYNÓW



Maciej Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak



RUSZA BUDOWA ELEKTROWNI JĄDROWYCH W NASZYM KRAJU

Spodziewane wkrótce ogłoszenie przez rząd wykonawcy pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej zapoczątkuje realizację tego sektora energetyki dotąd u nas nieobecnego. Planowane sześć bloków jądrowych ma za dwie dekady wytwarzać łącznie około 20 proc. prądu.

Tego typu energetyka ma zastąpić – powoli odchodzącą w przeszłość – wysokoemisyjną energetykę opartą na węglu oraz być alternatywą dla energetyki opartej na odnawialnych źródłach energii (OZE) – fotowoltaiki wytwarzającej energię ze słońca i energetyki wiatrowej na lądzie – niezapewniających, w naszych warunkach pogodowych, stabilnego dopływu energii. Co istotne, program realizacji planowanych przez rząd co najmniej dwóch elektrowni atomowych, choć z głównymi wykonawcami zagranicznymi, zakłada istotny udział w tych inwestycjach polskich firm wykonawczych i polskich pracowników.

– Elektrownia jądrowa to nie tylko technologia i wykonawstwo. To jest również potencjał ludzki, który chcielibyśmy wykorzystać w Polsce. Chcielibyśmy widzieć w Polsce centrum szkoleniowe i być regionalnym hubem nie tylko w odnawialnych źródłach energii, lecz także w innych dziedzinach energetyki – mówi minister klimatu i środowiska Anna Moskwa.

Co najmniej dwie elektrownie z sześcioma reaktorami

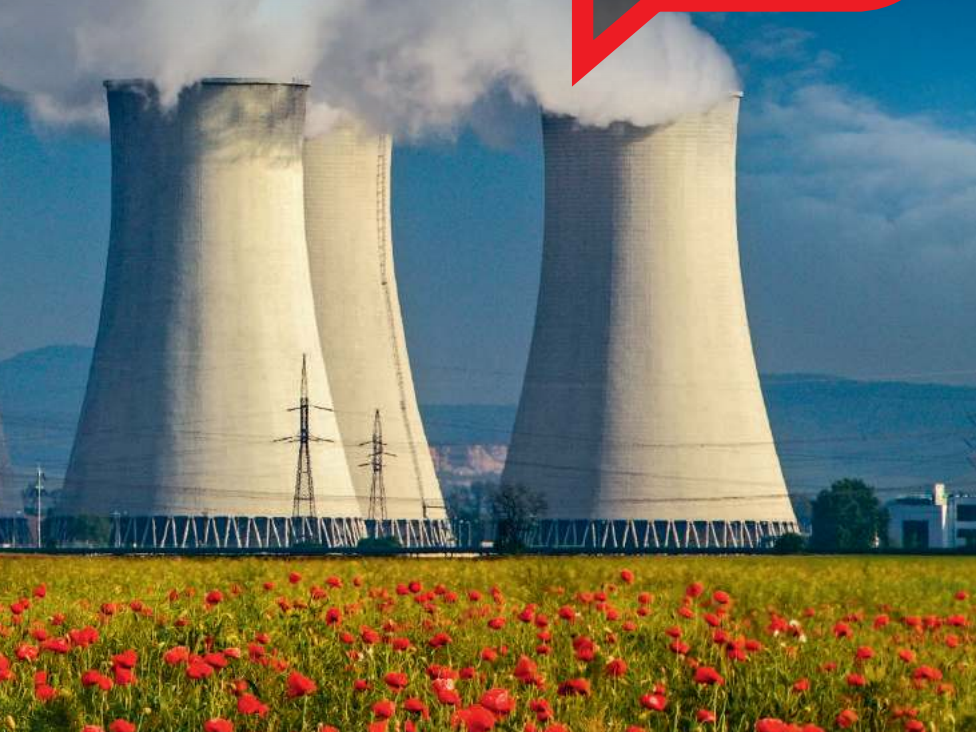
Powstać mają w ciągu najbliższych dwóch dekad (do 2043 roku) dwie elektrownie jądrowe – każda dysponująca trzema reaktorami, o łącznej mocy zainstalowanej od około 6 do około 9 GWe, w oparciu

o sprawdzone, wielkoskalowe, wodne ciśnieniowe reaktory jądrowe generacji III(+). Pierwszy reaktor mógłby zacząć pracować już w 2033 roku, a w 2037 roku zakończono by budowę trzeciego – w pierwszej elektrowni jądrowej. Polski program jądrowy zakłada budowę sześciu reaktorów oddawanych kolejno co dwa lata. Przy czym część ekspertów spekuluje, iż istnieje możliwość poszerzenia programu z 6–9 GW dotąd zapisanych do nawet 15 GW energetyki jądrowej w 2043 roku.

Według informacji, które uzyskaliśmy w resorcie klimatu i środowiska, w zakresie wyboru wykonawcy pierwszej polskiej elektrowni jądrowej rozpatrywane są oferty trzech dostawców, którzy oferują reaktory

TO WAŻNE

Elektrownie jądrowe mogą zahamować wzrost kosztów energii dla odbiorców, a nawet je obniżyć, licząc pełny rachunek dla odbiorców końcowych: indywidualnych i biznesowych.



spełniające kryteria określone w Programie polskiej energetyki jądrowej, tj.: francuskiego EdF (reaktor EPR), amerykańskiego Westinghouse (reaktor AP1000) oraz koreańskiego KHNP (reaktor APR1400).

Pierwsi Amerykanie?

Według wciąż niepotwierdzonych oficjalnie informacji pierwszą elektrownię ma zbudować amerykański Westinghouse – zlokalizowana zostałaby ona nad Bałtykiem w rejonie Lubiatowa-Kopalina, w gm. Choczewo (pow. wejherowski, woj. pomorskie). Druga miałaby zostać zrealizowana w Pątnowie przez partnera koreańskiego (KHNP), we współpracy z PGE Polską Grupą Energetyczną i prywatną spółką ZEPAK (właściciel Zygmunt Solorz-Żak).

Po rozmowach przeprowadzonych pod koniec października bieżącego roku w USA z amerykańską sekretarzem ds. energii Jen-

nifer Granholm, minister Anna Moskwa ogłosiła m.in.: – Zgodnie z Programem polskiej energetyki jądrowej nasz kraj do końca roku wybierze technologię, w której będzie budowana pierwsza elektrownia jądrowa w Polsce. Zależy nam, żeby tego terminu dotrzymać, tak żeby rozpoczęcie budowy w 2026 roku było realne.

– Jesteśmy blisko decyzji, by wskazać partnera. Myślę, że po tym spotkaniu jesteśmy o wiele bliżej tego, by ta decyzja mogła zostać podjęta – dodał wicepremier, minister aktywów państwowych Jacek Sasin.

Ale to nie wszystko. Już bowiem obecnie wiadomo, iż nie licząc planów wybudowania dwóch (przynajmniej) elektrowni z sześcioma reaktorami, plany budowy tzw. małych (modułowych) reaktorów (SMR) ogłosiły dwa polskie koncerny. KGHM w lutym bieżącego roku podpisał umowę z amerykańską firmą NuScale Power w sprawie rozpoczęcia prac nad

wdrożeniem takich reaktorów w Polsce. Miedziowa spółka uruchomi pierwsze reaktory do 2029 roku. Ponadto PKN Orlen znajduje się na zaawansowanym etapie przygotowań do wdrożenia technologii SMR. Koncern ma wyłączność w Polsce na wykorzystanie technologii BWRX-300 amerykańskiego GE Hitachi Nuclear Energy.

Stabilne źródło energii elektrycznej

Według aktualnej wersji Programu polskiej energetyki jądrowej budowa elektrowni jądrowej w Polsce to „inwestycja strategiczna dla zrównoważonego rozwoju całego kraju”. Ponadto tego typu energetyka to stabilne źródło energii elektrycznej. Co więcej, możliwość zmagazynowania paliwa jądrowego na długi czas poprawia niezależność energetyczną kraju. To nie wszystkie jej zalety wymienione we wspomnianym programie. Ma ona bowiem odegrać „ważną rolę w łagodzeniu zmian klimatycznych, będąc jednocześnie filarem bezpieczeństwa energetycznego”. W dodatku – w przeciwieństwie do OZE – zapewnia dostawy niezależnie od pogody, przy zerowej emisji CO₂ w procesie wytwarzania energii na dużą skalę.

Portal swiadomieoatomie.pl dorzuca do tej listy zalet energii jądrowej jej wydajność, biorąc pod uwagę powierzchnię, na jakiej może być zbudowana elektrownia atomowa. Otóż jedna elektrownia jądrowa o mocy 1500 MW, zbudowana na powierzchni kilkudziesięciu hektarów, może zastąpić aż 4 tys. wiatraków po 1,5 MW każdy, zajmujących powierzchnię 144 km².

Wspomniany Program polskiej energetyki jądrowej wskazuje dodatkowo, że elektrownie jądrowe mogą zahamować wzrost kosztów energii dla odbiorców, a nawet je obniżyć, licząc pełny rachunek dla odbiorców końcowych: indywidualnych i biznesowych. Ma to wynikać z tego, że są one najtańszymi źródłami energii przy uwzględnieniu pełnego rachunku kosztów (inwestorskie, systemowe, sieciowe, środowiskowe, zdrowotne, inne zewnętrzne) oraz czynnika długiego czasu pracy po okresie amortyzacji. Co więcej, jak zaznacza Program, przykłady takich państw

i regionów jak Francja, Szwecja oraz kanadyjska prowincja Ontario, dowodzą, że energetyka jądrowa przyczynia się do skutecznej, szybkiej i głębokiej dekarbonizacji elektroenergetyki. We wszystkich tych przypadkach radykalnie zredukowano szkodliwe emisje do poziomu znacznie poniżej 100 kg CO₂/MWh.

Polski „content”

Z wypowiedzi dla „GP” Joanny Szostek ze spółki Polskie Elektrownie Jądrowe wynika, że już budowa pierwszej elektrowni jądrowej w naszym kraju będzie miała bezpośredni i istotny wpływ na wielkość oraz strukturę zatrudnienia na lokalnym rynku pracy. „Obecnie szacujemy, że w szczytowym okresie budowy zatrudnionych będzie nawet około 8 tys. osób, a to wykreuje kolejne tysiące tzw. pośrednich miejsc pracy, w różnych usługach powiązanych z elektrownią i jej budową. Zakłada się, że na etapie prac przygotowawczych zostaną zatrudnieni przede wszystkim pracownicy z lokalnego rynku pracy. Natomiast w późniejszych etapach, ze względu na rozmiar przedsięwzięcia i wbrew pozorom dość ograniczoną liczbę pracowników lokalnych, konieczne będzie pozyskiwanie osób z całej Polski”.

Co więcej, w fazie eksploatacji w elektrowni będzie zatrudnionych około 800 osób, a kolejne 1000 będzie odpowiedzialnych za cykliczne prace serwisowe. Przy czym w odniesieniu do udziału polskich firm w łańcuchu dostaw, tzw. local content, przy budowie elektrowni jądrowej w Polsce, jak dotąd, każdy z rozważanych dostawców technologii jądrowej w swoich publicznych wypowiedziach ocenił, że ten udział może wynieść ponad 50 proc. w przypadku pierwszych bloków, a następnie będzie rosła. Zaś według analityków Polskiego Instytutu Ekonomicznego, firmy zlokalizowane w Polsce mogą zrealizować do 70 proc. wartości inwestycji w energetykę jądrową.

Tysiące miejsc pracy dzięki elektrowni

Budowa elektrowni jądrowej na Pomorzu przyniesie też duży i pozytywny wpływ na rozwój lokalnych usług na Pomorzu (w takich sektorach jak gastronomia, handel, baza noclegowa), ponieważ jedno miejsce pracy w samej elektrowni generuje – według różnych szacunków – od 4 do nawet 8 miejsc pracy w innych sektorach, co ostatecznie doprowadzi do powstania tysięcy miejsc pracy – dodaje Joanna Szostek.

Z kolei Jan Styliński, prezes Polskiego Związku Pracodawców Budownictwa, informuje, że niektóre nasze firmy, jak na przykład Elektrobudowa w Finlandii, uczestniczyły już przy budowie elektrowni jądrowej, ale w stosunkowo mniejszym zakresie, raczej przy dostawie urządzeń niż przy pracy integrującej. – Na początku budowy naszych elektrowni jądrowych trzeba się liczyć z tym, że udział firm i pracowników, ekspertów zagranicznych będzie relatywnie znaczny. Naszym pracownikom, jak w budownictwie przemysłowym, przypadnie w udziale realizacja robót ziemnych, budowa obiektu elektrowni, ułożenie kabli, wykończenie ewentualnych biurów itd. Tak więc w części stricte budowlanej na pewno wykonanie będzie oparte na polskich firmach, które mogą być generalnymi podwykonawcami.

W opinii europosła Zbigniewa Kuźmiuka (PiS), Polska w przypadkach obu elektrowni była zainteresowana znaczącym udziałem finansowym partnerów zagranicznych. – Jak rozumiem, Amerykanie zapewniają finansowanie dla tego projektu rządowego, a koreańskie firmy dla projektu PGE i ZEPAK. Tymczasem trzeci z rozpatrywanych przez rząd kandydatów do budowy elektrowni atomowych – Francuzi – widocznie takiej oferty nie przedstawili. Wiadomo też, iż w ramach oferty amerykańskiej padła deklaracja stworzenia u nas centrum nie tylko badawczego, lecz także szkolenia kadr, obejmującego Polskę i całą Europę Środkowo-Wschodnią. **GP**

Budowa pierwszej elektrowni jądrowej w naszym kraju będzie miała istotny wpływ na wielkość oraz strukturę zatrudnienia na lokalnym rynku pracy.



GOSPODARCZY FLASH

EETS JUŻ DOSTĘPNA W POLSCE

Polska świadczy Europejską Usługę Opłaty Elektronicznej (EETS). Dzięki niej możliwe jest wnoszenie opłaty za przejazd drogami objętymi elektronicznym poborem opłat na terenie UE za pomocą jednego urządzenia pokładowego. – Dostępność EETS w Polsce ułatwia poruszanie się po naszych drogach nie tylko polskim kierowcom ciężarówek, lecz także kierowcom tranzytowym z innych krajów. Wprowadzenie EETS zwiększy bezpieczeństwo na drogach, a także zmniejszy obciążenia administracyjne przewoźników – powiedział szef Krajowej Administracji Skarbowej Bartosz Zbaraszczyk.



NOWA FARMA WIATROWA KONCERNU

Tauron zakończył prace budowlane na terenie farmy wiatrowej Piotrków. Instalacja o łącznej mocy 30 MW zaspokoi potrzeby energetyczne 35 tys. gospodarstw domowych. To dziesiąta farma wiatrowa koncernu, a moc zainstalowana w tej technologii przekroczyła 400 MW. Nowa elektrownia Taurona powstała w województwie łódzkim, 10 km od Piotrkowa Trybunalskiego. W gminach Wolbórz i Moszczenica stanęło 15 turbin wiatrowych, każda o mocy 2 MW i wysokości 123 m. Spodziewana średnioroczna produkcja energii z instalacji szacowana jest na 90,1 GWh.

FOT. MAT PRAS



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

Węgry nie zgadzają się na wspólne

zakupy i ceny gazu Na spotkaniu ministrów państw UE szef MSZ Węgier Péter Szijjártó powiedział, że jest „nie do pomyślenia, żeby gaz ziemny kupiony za pieniądze węgierskich podatników i przechowywany na Węgrzech był przekazywany innym krajom UE”. Tym bardziej że magazyny gazu na Węgrzech pokrywają aż 52 proc. krajowego zużycia, a średnia europejska wynosi zaledwie 27,5 proc. Minister skrytykował też pomysły limitów cen gazu w UE, które „nie mogą obejmować kontraktów długoterminowych”, w tym 15-letniej umowy podpisanej przez rząd Węgier z Gazpromem w 2021 roku. Sprzeciwił się też projektowi komisarzy UE, żeby rządy informowały ich z wyprzedzeniem o zamiarze zawarcia umowy zakupu gazu.

Prezydent Chorwacji nie chce szkoleń ukraińskich żołnierzy

Prezydent Zoran Milanović oświadczył, odnosząc się do planów władz UE dotyczących szkolenia ukraińskich żołnierzy – że Chorwacja nie zamierza prowadzić takiego szkolenia na swojej ziemi. Bo byłoby to „zbyt poważne zaangażowanie w wojnę” i „to jest granica, na której przekroczenie się nie zgodzi”. Oceniał, że byłby to „udział w wojnie”, a „dopóki Chorwacja nie zostanie napadnięta, nie będziemy brać udziału w wojnie”. Prezydent zapewnił jednak, że

Chorwacja ma zobowiązania wobec NATO, więc jeśli ktoś napadłby na Polskę czy Litwę, „to byłaby zupełnie inna sytuacja”.

Euro-komunistyczny postęp w Hiszpa-

nii... Hodowcy w Hiszpanii oddają mleczne krowy do uboju, żeby zmniejszyć rosnące koszty produkcji, przez co spada podaż mleka – poinformowała organizacja rolników i hodowców COAG. Z powodów „klimatycznej” polityki UE i podatkowej polityki socjalistycznego rządu nastąpił bowiem wzrost kosztów hodowli aż o 40 proc. w ciągu roku. Wielu rolników i hodowców jest zmuszonych do zamykania farm. Hodowca Roberto Lopez powiedział w TV: brakuje surowców, a koszty żywienia krów są już bardzo wysokie. Skarżył się też na brak pomocy rządu i UE: „Oskarżają nas, że zanieczyszczamy, że działamy przeciwko planecie, a przecież to my dbamy o pola i dajemy jeść i ludziom i zwierzętom”.

...i unijnej Brukseli Komisja UE zdecydowała o zarejestrowaniu jakiejś „europejskiej inicjatywy obywatelskiej”. Jej postępowym celem ma być prawne zobligowanie wszystkich „obiektów prywatnych i publicznych sprzedających żywność i napoje” do zapewnienia „wegańskiej alternatywy”. W oświadczeniu komisarzy napisano: „Organizatorzy inicjatywy wystąpili o przepisy, które wymagałyby, aby

TRESURA

Od stycznia dzieci w miejskich żłobkach i szkołach we Freiburgu mają jeść tylko dania wegańskie lub wegetariańskie. Ta decyzja rady miasta miała przynieść oszczędności, ale posiłki... zdrożeją.

wegańska alternatywa była dostępna we wszystkich obiektach sprzedających żywność i napoje w całej Europie. Twierdzą, że stanowiłoby to odpowiedź na rosnącą świadomość praw zwierząt i pomogłoby w walce z kryzysem klimatycznym – dzięki zwiększeniu spożycia żywności pochodzenia roślinnego”.

Kara dla koncernu Lafarge

BBC poinformowało, że francuski koncern Lafarge przyznał się w USA do wspierania w Syrii Islamskiego Państwa i innej grupy terrorystycznej. Firma przyjęła karę 777,8 mln dolarów wymierzoną za to, że opłacała się terrorystom za utrzymanie pracy swojej fabryki w Syrii po wybuchu wojny w 2011 roku. W latach 2011–2014 kierownictwo firmy kwalifikowało płatności dla terrorystów jako podatki. To pierwszy przypadek, w którym działające w USA przedsiębiorstwo przyznało się do wspierania terrorystów.

GP

Mieszkańcy Łotwy boją się zimy i ubóstwa

Na Łotwie, gdzie obowiązuje waluta euro, średnie ceny we wrześniu były aż o 22,3 proc. wyższe niż rok wcześniej. Ceny żywności i napojów wzrosły o 27,5 proc., a chleba aż o 37,1 proc. Mieszkańcy martwią się też, czy zimą będą w stanie pokryć rosnące koszty ogrzewania. W ciągu jednego miesiąca energia cieplna zdrożała bowiem o 9,2 proc. i nadal drożeje. Podobnie dzieje się w euro-Litwie i euro-Estonii.





Bankowość przyszłości

WIĘCEJ NIŻ TRADYCYJNE USŁUGI FINANSOWE

Tradycyjna bankowość nie przestanie być potrzebna, ale przyszłość będzie należała do instytucji potrafiących zaoferować swoim klientom szeroką paletę dodatkowych usług i produktów, opartych o innowacyjne rozwiązania – to kluczowy wniosek wynikający z debaty „Bankowość na miarę przyszłości – cyfryzacja sektora finansowego”, zorganizowanej w ramach konferencji Krynica Forum '22.

Pandemia przyspieszyła procesy cyfryzacji w wielu dziedzinach gospodarki, w tym sektorze finansowym. Banki zdynamizowały inwestycje w zaawansowane rozwiązania informatyczne, bardziej rozwinęła się bankowość elektroniczna, poszerzyły się również sposoby komunikacji banków z klientami, którzy masowo zaczęli korzystać z kanałów cyfrowych i bankowych aplikacji mobilnych. Jednak w opinii ekspertów roz-

wój technologiczny nie spowoduje pełnego odwrótu od bankowości tradycyjnej. – Wydaje się, że tradycyjna bankowość ma sens, zwłaszcza z perspektywy mieszkańców mniejszych miejscowości. Tam oddziały bankowe są potrzebne, żeby klient mógł mieć możliwość osobistego kontaktu z pracownikiem banku, doradcą. Nie wszystkie sprawy można załatwić zdalnie – stwierdził Michał Macierzyński, dyrektor Departamentu Usług Cyfrowych w PKO Banku Polskim.

Polskie banki liderami procesu cyfryzacji

Szanując potrzebę pozostawienia części bankowości w tradycyjnym wydaniu, polskie banki stawiają jednak na wprowadzanie innowacyjnych rozwiązań, które oszczędzają czas klientom. Eksperti szacują, że w ciągu kilku miesięcy pandemii udało się wielu instytucjom finansowym zrealizować cele technologiczne zaplanowane na najbliższe kilka lat. Postępuje też proces



W ostatnich latach na znaczeniu zyskały usługi dodatkowe, które są skutecznym sposobem na zwiększenie zaangażowania i lojalności klientów.

Jedną z przewag lokalnego sektora jest w pełni mobilny proces otwarcia konta – możliwość tę oferuje 80 proc. polskich banków, podczas gdy nawet wśród globalnych cyfrowych liderów odsetek ten wynosi aż o 13 punktów procentowych mniej.

Rośnie popularność aplikacji mobilnych

Powszechna obecność urządzeń mobilnych w życiu codziennym znajduje odzwierciedlenie w digitalizacji usług bankowych i rosnącej popularności bankowości mobilnej. Według raportu Deloitte do najczęściej wykonywanych operacji przy pomocy smartfona należą: wyszukiwanie informacji o produktach bankowych, sprawdzanie stanu konta, wykonywanie przelewów oraz inwestowanie. Ale przy pomocy mobilnej aplikacji możliwe jest też wykonywanie wielu bardziej skomplikowanych operacji. – W naszej strategii stawiamy na tworzenie całego ekosystemu usług dodatkowych do bankowości. Bardzo dużo klientów decyduje się na użytkowanie naszej aplikacji IKO ze względu na możliwość kupowania za jej pomocą biletu komunikacji miejskiej czy opłacania opłaty autostradowej. Obecnie, żeby korzystać z aplikacji bankowej, nie trzeba zakładać konta. A przez aplikację IKO w ramach „IKO bez konta” można złożyć np. wniosek o pożyczkę – poinformował Michał Macierzyński. Liczba aktywnych aplikacji mobilnych IKO przekroczyła niedawno rekordowe na polskim rynku bankowym 7 mln. Od momentu uruchomienia, w mar-

cu 2013 roku, użytkownicy aplikacji logowali się do niej ponad 5,7 mld razy, wykonali ponad 1,5 mld transakcji.

Banki chcące być liderami muszą zaofiarować swoim klientom więcej niż tylko tradycyjne usługi finansowe. W opinii ekspertów obecnie klient oczekuje od banku możliwości realizacji różnych operacji, takich jak zakup ubezpieczenia, składanie wniosku o świadczenia społeczne czy opłacenie biletu parkingowego. W ostatnich latach na znaczeniu zyskały usługi dodatkowe, które są skutecznym sposobem na zwiększenie zaangażowania i lojalności klientów. Co więcej, umożliwiają pozyskiwanie większej ilości danych o konsumentach, co pomaga bankom w personalizacji oferowanych produktów.

Rośnie konkurencja ze strony firm technologicznych

Do rozwoju innowacyjnych usług wykorzystywana będzie m.in. sztuczna inteligencja (AI). Zdaniem Błażeja Szczeckiego, wiceprezesa zarządu Banku Pekao S.A., nie ma odwrotu od coraz szerszego stosowania algorytmów AI, jednak z ich wykorzystaniem łączy się też pewne ryzyko. Sztuczna inteligencja wykrywa wzorce z danych, czyli jest tak mądra jak dane udostępniane przez człowieka. Jeżeli ktoś dostarczy dane niekompletne lub wadliwe, AI wyciągnie niewłaściwe wnioski, a to jest nieakceptowalne. Rozwój sztucznej inteligencji wymaga wypracowania zasad, zgodnie z którymi powinna być ona wykorzystywana. Dotyczy to również opracowania algorytmów dotyczących norm etycznych czy kulturowych.

Według ekspertów konkurencją dla tradycyjnego sektora bankowego mogą w przyszłości stać się wielkie firmy technologiczne. – Obserwujemy coraz większą aktywność amerykańskich gigantów: Facebooka, Google’a, Amazona w obszarze usług finansowych – wskazał Witold Wiliński, prezes zarządu GPW Tech. Jego zdaniem mogą one stanowić poważną konkurencję dla banków, m.in. ze względu na to, że wiedzą niemal wszystko o swoich klientach, dlatego sprawy związane np. ze scoringiem, oceną kredytową, mogą w ich przypadku przebiegać szybciej i taniej. ■

/ar/

cyfryzacji społeczeństwa. Obecnie większość Polaków, nawet w bardziej dojrzałych grupach wiekowych, korzysta z internetu, dynamicznie rośnie popularność handlu online (e-commerce). Jak wskazywali uczestnicy debaty, poziom cyfryzacji polskiego sektora bankowego jest znacznie wyższy niż w przypadku innych sektorów gospodarki. Pod tym względem Polska bardzo dobrze wypada też na tle innych krajów.

Jak wynika z raportu Digital Banking Maturity 2022, przygotowanego przez firmę doradczą Deloitte, polskie banki uzyskały wyniki powyżej światowej średniej w obszarze cyfryzacji usług bankowości detalicznej. I aż sześć polskich banków zalicza się do grona cyfrowych liderów.

Wojna uderzyła w światową gospodarkę

POLSKA PRZYGOTOWANA NA ROSYJSKI SZANTAŻ ENERGETYCZNY

Nieuzasadniona i niczym niesprowokowana agresja Rosji na Ukrainę była szokiem dla całego cywilizowanego świata, wpływając nie tylko na sytuację geopolityczną regionu, ale i globalną gospodarkę. O ekonomicznych konsekwencjach wojny w Ukrainie dyskutowano podczas eksperckiej debaty „War in Ukraine and its impact on global economy”, zorganizowanej w ramach konferencji Krynica Forum '22.

O słabiona przez kryzys spowodowany pandemią COVID-19 oraz postępujące zmiany klimatu światowa gospodarka od kilku miesięcy musi mierzyć się z kolejnymi poważnymi wyzwaniami, które wywołała rosyjska napaść na Ukrainę. Wskutek celowej i agresywnej polityki Rosji, która doprowadziła do wojny, nastąpił

drastyczny wzrost cen surowców i energii, wywierając negatywny wpływ nie tylko na sytuację gospodarczą krajów regionu czy kontynentu, ale całego świata. Jednym z przewidywanych skutków kryzysu energetycznego będzie spowolnienie rozwoju globalnej gospodarki. Według ostatnich prognoz Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD), światowy

wzrost gospodarczy zmniejszy się z 3 proc. w 2022 roku do 2,2 proc. w 2023 roku.

Skutki szantażu energetycznego

– Na sytuację gospodarczą Europy, ale też całego świata bardzo poważnie wpłynęły dynamiczne zmiany cen surowców energetycznych. W 2020 roku nastąpił niespodziewany spadek cen surowców, a w tym roku mieliśmy

Do wzrostu inflacji nie przyczyniła się tylko rosyjska agresja na Ukrainę. W dużym stopniu wynika z reakcji na kryzys wywołany pandemią COVID-19 i podejmowanych działań w celu ożywienia gospodarek. A wojna i wzrost cen energii dodatkowo wzmocniły presję inflacyjną.

jeszcze przed 24 lutego były przesłanki wskazujące na możliwość wykorzystania przez Rosję szantażu energetycznego, to Ukraina i inne kraje nie były w pełni na to przygotowane. Jednym z niewielu krajów, świadomych zagrożeń płynących z rosyjskiej polityki, była Polska, która w ostatnich latach podjęła różne działania w celu uniezależnienia się od dostaw surowców energetycznych z kierunku wschodniego. Przykładem jest terminal LNG w Świnoujściu czy uruchomiony ostatnio gazociąg Baltic Pipe, umożliwiający transport gazu z Norwegii. – Dzięki temu byliśmy przygotowani na różne scenariusze i radzimy sobie całkiem nieźle w obecnej trudnej sytuacji – podkreślił Jerzy Kwieciński.

Zagrożenie dla bezpieczeństwa żywnościowego

Rosyjska agresja ma wpływ nie tylko na ceny energii, ale też stwarza zagrożenie dla światowego bezpieczeństwa żywnościowego. Jeszcze kilka lat temu Rosja była importerską żywności. Wprowadzenie w 2014 roku przez Unię Europejską sankcji wobec Rosji w odpowiedzi na bezprawną aneksję Krymu, wymusiło zmiany polityki rolnej, co pomogło temu krajowi stać się jednym z czołowych eksporterów żywności. Wojna w Ukrainie i wprowadzenie kolejnych sankcji wobec agresora doprowadziły do przerw w łańcuchach dostaw z Rosji i Ukrainy, czołowych eksporterów produktów żywnościowych

(łącznie odpowiadających za 30 proc. eksportu zbóż), czego efektem był znaczący wzrost cen żywności. – W skali świata ceny wzrosły o 1/3, a na niektórych rynkach te wzrosty były jeszcze większe – wskazał Jerzy Kwieciński.

Zdaniem Weroniki Mowczan rosnące ceny energii i nawozów przełożą się na wzrost cen żywności. A kryzys żywnościowy w największym stopniu może dotknąć kraje Afryki i niektóre kraje Azji, szczególnie te najbardziej niebezpieczne. – Nie jest wykluczone, że kryzys żywnościowy, głód, doprowadzi do wybuchu zamieszek, kryzysu społecznego. Sytuację pogarsza fakt, że nawet budżety krajów najbardziej rozwiniętych zaczynają pękać w szwach, co może spowodować obcinanie funduszy pomocowych – stwierdził prof. Tomasz Mickiewicz z Uniwersytetu Aston w Birmingham. Jego zdaniem sytuacja na rynku żywnościowym w dużym stopniu będzie zależała od dostępności nawozów, które mają wpływ na wysokość plonów.

Pandemia podbiła inflację

Wojna w Ukrainie spowodowała gwałtowny wzrost cen surowców energetycznych, co z kolei nakreśliło spiralę inflacyjną w wielu krajach świata. – Do wzrostu inflacji nie przyczyniła się tylko rosyjska agresja na Ukrainę. W pewnym stopniu wynika z reakcji na kryzys wywołany pandemią COVID-19 i podejmowanych działań w celu ożywienia gospodarek. A wojna i wzrost cen energii dodatkowo wzmocniły presję inflacyjną. Warto przypomnieć, że przed kryzysem inflacja była na niskim poziomie i trudno było przewidywać, że w niektórych krajach Europy będzie przekraczać 20 proc. – wskazał Jerzy Kwieciński.

Zdaniem prof. Mickiewicza, pomimo skokowych wzrostów cen surowców energetycznych (pod koniec sierpnia bieżącego roku cena gazu była dwukrotnie wyższa niż w 2019 roku) gospodarki europejskie wykazały się niezłą zdolnością dostosowawczą, dzięki czemu nie sprawdziły się najbardziej pesymistyczne scenariusze dotyczące Europy. Wysoka inflacja nie jest jedynym problemem europejskich i światowych gospodarek. Eksperci przewidują, że w niektórych krajach prawdopodobnie dojdzie nie tylko do technicznej, ale też do realnej recesji. ■

/ar/

do czynienia ze znaczącym ich wzrostem. To efekt szantażu energetycznego Rosji, przed którym Polska ostrzegała, ale nikt nie chciał nas słuchać. Podejmowane próby zharmonizowania polityk energetycznych spełzły na niczym. W efekcie kraje Europy, a szczególnie Niemcy, stały się uzależnione od dostaw rosyjskich surowców, szczególnie gazu. Rosja doskonale wiedziała, że niektóre kraje nie będą w stanie szybko przestawić się na alternatywne źródła dostaw i to wykorzystała – wskazywał podczas krynickiej debaty Jerzy Kwieciński, wiceprezes zarządu Banku Pekao SA.

Weronika Mowczan, dyrektor ds. naukowych Instytutu Badań Ekonomicznych i Konsultacji Politycznych w Kijowie, przyznała, że chociaż



W NARODZIE WIELKA CHĘĆ OBRONY OJCZYZNY

OTWARTE SZKOLENIE SKORPION-22 ZA NAMI

Choć pogoda nie sprzyjała aktywności na powietrzu, w jedną z październikowych sobót cywile tłumnie stawili się na poligon 1. Warszawskiej Brygady Pancerniej, by wziąć udział w otwartym szkoleniu proobronnym Skorpion-22, organizowanym przez Fundację na Rzecz Obronności i Bezpieczeństwa Kraju Combat Alert. Niektórzy przejechali kilkaset kilometrów, by poznać tajniki wojskowego rzemiosła. Wiele uczestników zadeklarowało, że chce kontynuować przygodę z wojskiem.



Konrad Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Sięgający deszcz i konieczność stawienia się o świcie nie zniechęciły cywilów, którzy postanowili poświęcić swój wolny dzień na zdobywanie podstawowych wojskowych umiejętności. Bramy brygady w Wesołej otworzyły się już po godz. 7 rano. Pierwszym elementem było wydanie identyfi-

katorów i kart wyszkolenia. „Mimo że pozycjonowaliśmy szkolenie Skorpion-22 jako lokalne, na poligonie pojawiły się osoby z tak odległych od Warszawy miast jak Szczecin czy Bytom. Potwierdzili tym samym swoją determinację. Część z nich stawiała się bezpośrednio po całonocnej podróży” – mówi „GP” Marcin Korowaj, prezes Fundacji na Rzecz Obronności i Bezpieczeństwa Kraju Combat Alert, organizatora wydarzenia. „Mieliśmy stu-procentową frekwencję. Mimo padającego

deszczu, obecni byli wszyscy ci, którzy zarejestrowali się na szkolenie” – dodaje. Warto dodać, że znaczną część uczestników stanowiły kobiety.

Osiem bloków szkoleniowych

Ochrona obiektów i osób, podstawy rozpoznania: obrony przeciwlotniczej, budowy i obsługi broni, medycyny pola walki, obrony przed bronią masowego rażenia (OPBMR), podstawy łączności oraz musztry – takie zadania czekały na uczestników szkolenia



COMBAT ALERT

Głównym celem organizacji jest budowa społecznego zaplecza Sił Zbrojnych, a także działania na rzecz wzmocnienia obronności i bezpieczeństwa państwa.

Skorpion-22. Każdy blok szkoleniowy trwał około godziny. Razem z apelem inauguracyjnym, przerwą na posiłek oraz apelem kończącym uczestnicy spędzili na warszawskim poligonie łącznie 12 godzin. „Zajęcia były bardzo dynamiczne. Uczestnicy stale przemieszczali się na odległości kilku kilometrów, by realizować kolejne zadania. I choć przedsięwzięcie było realizowane na otwartej przestrzeni, a przez cały czas padał deszcz, nikt nie zrezygnował w jego trakcie” – mówi Marcin Korowaj.

Uczestnicy na każdym stanowisku otrzymywali specjalne karty zaliczeniowe. Spośród wszystkich ćwiczących, tylko jednej osobie nie udało się zaliczyć jednego z bloków. Co ciekawe, to kobiety lepiej dawały sobie radę w poszczególnych ćwiczeniach. „Kobiety bardziej skupiają się



Coraz więcej osób chce posiadać odpowiednie umiejętności pomocne w razie wystąpienia różnego rodzaju zagrożeń dla bezpieczeństwa.

na wskazówkach i poleceniach. Panowie częściej hołdują zasadzie »jakoś to będzie« – mówi Marcin Korowaj.

Na koniec uczestnicy otrzymali pełne karty zaliczeniowe. Nie tylko potwierdzają one ukończenie ćwiczenia. Dają też możliwość dalszego rozwoju, na przykład uczestnictwa w kolejnych tego typu wydarzeniach. „Wszystkie przedsięwzięcia udało się zrealizować zgodnie z planem. Uczestnicy potwierdzili, że każdy, kto chce nabyć niezbędne umiejętności, nie musi być specjalnie do tego zachęcany” – mówi prezes Fundacji Combat Alert.

Duże zainteresowanie zawodową służbą

W trakcie szkolenia Skorpion-22 na terenie 1. Warszawskiej Brygady Pancernej swoje stanowisko przygotowało Centralne Wojskowe Centrum Rekrutacji. Wszyscy zainteresowani mogli pozyskać niezbędne informacje, jak zostać żołnierzem. Najczęściej pojawiającym się pytaniem była kwestia warunków, jakie należy spełnić, by związać się z armią w stopniu zawodowym. Zainteresowanie służbą przejawiali głównie ludzie młodzi, w okolicach 30. roku życia. To oni stanowili również zasadniczą część uczestników szkolenia. „Obecny czas i sytuacja geopolityczna coraz częściej uświadamiają ludziom, że takie szkolenia są ważne, podobnie jak nabywanie wojskowych umiejętności” – wskazuje prezes

Korowaj. Skala zainteresowania i przebieg ćwiczeń Skorpion-22 udowodniły, że wśród społeczeństwa coraz więcej osób chce posiadać odpowiednie umiejętności, które mogą okazać się kluczowe w razie wystąpienia różnego rodzaju zagrożeń dla bezpieczeństwa.

Będzie kolejna edycja

Organizatorem szkolenia na terenie 1. Warszawskiej Brygady Pancernej była Fundacja na Rzecz Obronności i Bezpieczeństwa Kraju Combat Alert, we współpracy z Ministerstwem Obrony Narodowej. Patronat medialny nad wydarzeniem objęły „Gazeta Polska”, „Gazeta Polska Codziennie” oraz portal Niezależna.pl. Jak zaznacza Marcin Korowaj, to m.in. dzięki informacjom zamieszczonym na naszym portalu spora część ludzi dowiedziała się o organizowanym ćwiczeniu Skorpion-22. W jego trakcie uczestnicy dopytywali organizatorów, kiedy odbędzie się kolejne tego typu ćwiczenie. Wszystkich zainteresowanych uspokajamy – Fundacja Combat Alert już pracuje nad kolejnym wydarzeniem. „Opracowujemy pewien schemat kolejnego szkolenia. Odbędzie się ono jeszcze w tym roku, w grudniu. W ten sposób odpowiadamy na potrzeby społeczeństwa” – kończy Marcin Korowaj.

GP

Współpraca Igor Szczęsnowicz
(albicla.com/IgorSzczesnowicz)



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Śląskie Forum Klubów „Gazety Polskiej”

W siedzibie Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność” w Katowicach odbyło się Forum Klubów „Gazety Polskiej” Województwa Śląskiego.

Oficznego otwarcia dokonali: Anna Syrek, przewodnicząca, i Janusz Jabłoński, wiceprzewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Tychach, Beata Dróżdż, prezes Forum SA, i Ewa Wójcik, prezes Fundacji Klubów „Gazety Polskiej”. To nowa inicjatywa środowiska klubowiczów, która powstała podczas rozmów na dwóch ostatnich zjazdach klubów „GP” w Spale. Okazuje się, że nawet sześciogodniowa dyskusja nie była w stanie wyczerpać wszystkich tematów, które nurtują mieszkańców poszczególnych województw. Dlatego postanowiono organizować dodatkowe fora, na które zapraszani będą lokalni politycy i prezesi ważnych dla regionu zakładów przemysłowych.

W Katowicach, oprócz znamienitych gości, wzięło udział ponad 300 klubowiczów reprezentujących miejscowe kluby „Gazety Polskiej”. To duży sukces ludzi, którzy identyfikując się z podstawowymi wartościami etycznymi i moralnymi, pracują dla swoich małych ojczyzn i rozwiązują problemy trapiące ich najbliższe otoczenie. Reprezentują tę patriotyczną część społeczeństwa, która widzi zagrożenia, jakie mogą wkrótce dotknąć Polskę. W następnych dwóch latach odbędą się wybory samorządowe i parlamentarne, których wynik na wiele lat może zdeterminować los następnych pokoleń Polaków. Dlatego tak ważne jest zidentyfikowanie zagrożeń, jakie mogą dotknąć Polskę! Gościem honorowym spotkania był marszałek senior Antoni Macierewicz, którego informacje o śledztwie w sprawie mordu smoleńskiego i tożsamości narodowej spadkobierców pierwszej Solidarności zebrani przyjęli oklaskami na stojąco.

Z przedstawicielami klubów „GP” województwa śląskiego spotkali się: minister funduszy i polityki regionalnej Grzegorz Puda, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Paweł Jabłoński, minister członek Rady Ministrów Michał Wójcik, europoseł Jadwiga Wiśniewska, posłowie Bożena Borys-Szopa, Wojciech Szarama – szef śląskich struktur „Prawa i Sprawiedliwości”. W Forum uczestniczyli m.in.: członek zarządu województwa śląskiego Beata Białowas, zastępca prezy-



W Katowicach oprócz znamienitych gości pojawiło się ponad 300 klubowiczów reprezentujących

denta Mysłowic Mateusz Targoś, prezes zarządu Katowickiej SSE Janusz Michałek oraz Przemek Miśkiewicz ze Stowarzyszenia Pokolenie.

O bezpieczeństwie energetycznym i roli polskiego górnictwa z redaktorem Adrianem Stankowskim rozmawiali prezes Węgłokoks S.A. Tomasz Heryszek i prezes Polskiej Grupy Górniczej S.A. Tomasz Rogala, europoseł Jadwiga Wiśniewska, poseł Adam Gawęda.

List do klubowiczów przesłał prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński:

„Szanowni Państwo!

Jest mi niezmiernie miło, że mogę skierować do Państwa tych kilka słów na okoliczność Forum Klubów »Gazety Polskiej« Województwa Śląskiego.

Odbywa się ono w roku szczególnym, w którym obchodziliśmy stulecie powrotu Górnego Śląska do Macierzy. 16 lipca obchodziliśmy setną rocznicę podpisania w Katowicach Aktu Objęcia Górnego Śląska przez Polskę, zaś 24 września – wyborów do Sejmu Śląskiego.

Nasze państwo czekało na ten moment prawie 600 lat. Jak pamiętamy, w 1348 roku Śląsk został inkorporowany do Korony Królestwa Czech, następnie trafił pod berło Habsburgów, a później Hohenzollernów, by w 1871 roku stać się częścią Cesarstwa Niemieckiego.

To, że Śląsk wrócił do Polski, zawdzięczamy wielu pokoleniom Ślązaków, którzy stawiali opór narastającej germanizacji. Najpierw były to przede wszystkim zmagania o zachowanie języka polskiego. Później tę prowadzoną myślą i słowem walkę o polskość oraz o niezbywalne prawa żywiołu polskiego zastąpił czyn orężny trzech powstań śląskich. Tę okupioną krwią batalię o polski Górny Śląsk wygraliśmy mocą nieugiętej woli, hartu ducha oraz gotowości do bezgranicznych poświęceń dla Sprawy.

Szanowni Państwo! Drodzy Przyjaciele!



uczających miejscowe kluby „GP”.

Dlaczego o tym piszę, dlaczego przywołuję wydarzenia i procesy, które ktoś mógłby uznać za dawno minione? Dlatego mianowicie, że z jednej strony są one niezbywalnym elementem naszej świadomości historycznej i tożsamości narodowej, a z drugiej – bo ten wielowiekowy dorobek polskich patriotów jest w jakiejś mierze zagrożony.

Wynika to – rzecz jasna – z całokształtu poczynąń i enuncjacji politycznych totalnej opozycji. Jeżeli spojrzymy na to, co robią od kilku lat związane z nią władze lokalne, a przede wszystkim prezydenci wielkich miast, wyznający chociażby pogląd, iż środki europejskie powinny trafiać bezpośrednio do samorządów, to dostrzeżemy tendencje do osłabiania państwa polskiego, do pozbawienia go gwarantowanego w konstytucji charakteru jednolitego, unitarnego. Pomysły regionalizacji czy landyzacji Polski pojawiały się w polskim dyskursie politycznym już na początku lat 90. i głosił je – co warto podkreślić – Kongres Liberalno-Demokratyczny. Już wtedy przestrzegałem, że może to uruchomić siły odśrodkowe i ich wspomaganie przez ośrodki zewnętrzne, którym nie jest na rękę Polska suwerenna, podmiotowa, wewnątrzsterowna.

Nie po to nasi przodkowie byli poddawani represjom i przelewali krew za polski Śląsk, by w XXI wieku ta Państwa Mała Ojczyzna, ta część naszej wielkiej Ojczyzny, w której bije serce polskiego przemysłu i polskiej pracy, przeistoczyła się w coś na kształt związanego funkcjonalnie z Niemcami landu-regionu. A to właśnie może grozić, jeśli do władzy dojdzie »partia niemiecka«.

Szanowni Państwo! Drodzy Przyjaciele!

Chcemy bronić Polski, chcemy bronić polskości Śląska, więc musimy zrobić wszystko, byśmy wygrali najbliższe wybory parlamentarne w sposób umożliwiający nam samodzielne rządy. Ale do takiego zwycięstwa potrzebujemy nie tylko odpowiedniej liczby głosów. Obawiamy się bowiem, że totalna opozycja może chcieć zakłócić przebieg głosowania, by później mogła zakwestionować jego rezultaty. Z tego względu musimy stworzyć naprawdę liczny korpus obrony wyborów, którego członkowie będą pilnować, by wszystko przebiegało zgodnie z prawem.

Dlatego też chciałbym prosić Państwa – godnych Następców tych, którzy przed nami walczyli o polskość Śląska – o jak największe zaangażowanie zarówno w kampanię wyborczą, jak i w działania korpusu obrony wyborów. Ich stawką będzie suwerenność naszej Ojczyzny i dalszy rozwój Polski jako państwa podmiotowego. Zróbmy więc wszystko, by Polska wygrała.

Proszę przyjąć moje najserdeczniejsze pozdrowienia!

Prezes PiS

Jarosław Kaczyński”

Za organizację Forum Klubów „GP” Województwa Śląskiego dziękujemy całemu klubowi „GP” w Tychach, przede wszystkim za pełną organizację Annie Syrek – przewodniczącej, Januszowi Jabłońskiemu – wiceprzewodniczącemu, Kazimierzowi Biskupek, Zygmunowi Grochowalskiemu, Ewie Węglarz, Bożenie Kluba, Zofii Szkudlarek, Krzysztofowi Derebeckiemu, Wojciechowi Jabłońskiemu, Krzysztofowi Dąbek, Józefowi Moskwik, Edwardowi Biedrzyckiemu, Ewie Kajzer. Dziękujemy za pomoc Przemysławowi Miśkiewiczowi oraz Ryszardowi Orzeł ze Stowarzyszenia Pokolenie. Dziękuję również za organizację i wsparcie Ani i Ewie Wójcik, Beacie i Waldemarowi Drózd.

GP

FORUM KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ” WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO

PARTNER GŁÓWNY



PARTNER



ORGANIZATORZY



PARTNERZY MEDIALNI



ŻADNEGO SKANDALU NIE CHCIAŁEM



ROZMAWIA
Sylwia
Krasnodebska
SZEFEK DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

PRZEKROCZENIA CZY BUDOWANIE DRAMATURGII?

Plakaty „Nie cudzołóż i nie kradnij” nie poszły w kpinę z sakramentu, lecz wręcz przeciwnie. Jeśli zaś chodzi o pozę jednej z aktorek, to nie jest to poza erotyczna, tylko poza wyrażająca cierpienie. Nie jestem antyreligijny ani nie jestem nastawiony na skandal. Żadnej grupy nie chcę odcinać ani obrażać – mówi Mariusz Kuczewski, twórca filmu „Nie cudzołóż i nie kradnij”, współscenarzysta „Listów do M. 5”.

18 listopada na ekrany kin wchodzi film „Nie cudzołóż i nie kradnij”. Na sugestię, że może on zaistnieć w atmosferze skandalu, producent filmu powiedziała, że to bardzo dobrze. Ja uważam, że to bardzo źle. A Pan co uważa?

Też myślę, że to niedobrze. Każda taka otoczka skandalu wypacza odbiór i nakłada jakiś filtr, przez który patrzy się potem na film. Żadnego skandalu nie chciałem. Nie lubię okopywania się na swoich stanowiskach, bo to zamyka pole do dyskusji. A ja swoim filmem chcę do

dyskusji, do dialogu ludzi namawiać. Szczególnie w momencie, gdy jesteśmy tak bardzo podzieleni i ten podział przebiega bardzo często w poprzek rodzinnego stołu. Obawiam się stwierdzeń: „ja mam rację”. Skandal tworzy barykadę, a ja nie chcę tworzyć barykad. Lubię słuchać ludzi, rozmawiać z nimi i jestem otwarty na argumenty.

W zwiastunie filmu sceny aktów seksualnych montowane są naprzemiennie z wizerunkiem Jezusa Chrystusa na krzyżu, a to może

obrażać uczucia religijne, a nawet ocierać się o bluźnierstwo. To stoi w sprzeczności z tym, co Pan mówi, że chce się Pan otwierać na dyskusję, bo obrażanie uczuć religijnych ją zamyka. Przyjmuję, że tak to może być odebrane. To ciekawe spostrzeżenie. Generalnie w tym zwiastunie chodzi o to, że Chrystus z krzyża spogląda na grzeszników. Nie wiem tylko, czy to jest czytelne. Ale taka jest intencja zbitki, o którą pani pyta. Nie jestem antyreligijny ani nie jestem nastawiony na skandal. Żadnej grupy nie chcę odcinać ani obrażać. Chcę wszystkich zaprosić do za-

Sceny seksu montowane ze scenami Chrystusa na krzyżu – to promocja filmu „Nie cudzołóż i nie kradnij”.

Tylko że dziś nikt na te plakaty nie zwróciłby uwagi.

Dlatego wasze plakaty poszły w kpinę z sakramentu spowiedzi, pokazując na przykład jedną z bohaterów w erotycznej pozie przy konfesjonale?

W moim odczuciu plakaty nie poszły w kpinę z sakramentu, a wręcz przeciwnie. W swoim filmie opowiadałem o grzesznikach, którzy łamią każde z przykazań. I każdy z tych grzeszników będzie musiał odpokutować za swoje grzechy. Konfesjonał, który widzimy na plakatach, jest właśnie symbolem pokuty. I czyż konfesjonał nie jest idealnym miejscem dla grzesznika? Jeśli zaś chodzi o pozę jednej z aktorek, to nie jest to poza erotyczna, tylko poza wyrażająca cierpienie. Ona do konfesjonału przynosi swoje grzechy i szuka w nim ratunku. Jak każdy wierzący grzesznik.

Myślę, że dużo Pan zaryzykował, używając w filmie tak wielu symboli religijnych wpisanych w komediową formułę. Musiał sobie Pan zadawać pytania o to, czy nie urazi tym czyichś uczuć religijnych?

Myślałem o tym filmie inaczej. Chciałem zrobić kino rozrywkowe. Tak zwany polski film to najczęściej dwoje starych, smutnych bohaterów w deszczowym Sosnowcu. Pan nie ma nogi, a pani ma raka. Nie chcę robić takich filmów. Uwielbiam Amerykanów za to, że oni potrafią największy patos wstawić do kina katastroficznego, i to nie razi. Sztandar powiewa i jest efekt „wow”. U nas nawet radosne pieśni śpiewamy na smutno. Ja chcę robić kino rozrywkowe, a że rodzą się we mnie pewne pytania dotyczące duchowości, to chciałem się tymi kwestiami dzielić. Oczywiście kino nie jest najlepszym narzędziem do dzielenia się głębokimi przemyśleniami, ale

może do tych przemyśleń skłaniać. „Matrix” nigdy nie będzie traktatem filozoficznym, choć może nawiązywać do Kartezjusza. Ja jestem ukształtowany z jednej strony przez kino postmodernistyczne typu „Pulp Fiction” czy filmy Guya Ritchiego, a z drugiej przez filozofię chrześcijańską, której jestem absolwentem. Te dwie drogi spotykają się w moim filmie. I jako filozof chcę, żeby film nie był końcem, nie był odpowiedzią, lecz był początkiem i skłaniał do refleksji.

Mówi Pan, że kino nie jest najlepszym narzędziem do dzielenia się głębokimi przemyśleniami. Ale przecież to po pokazie Pana filmu „Nie cudzołóż i nie kradnij” podeszła do Pana kobieta, która przyznała, że wcześniej zachęcała swoje dzieci, by ochrzciły jej wnuka, ale po tej projekcji już ich nie będzie zachęcać. To jest reakcja bardzo mocna! Kino ma więc ogromny wpływ na ludzi, ich postrzeganie świata i ich decyzje.

Czuję się tą sytuacją kompletnie zdumiony. Ale myślę też, że gdyby ta kobieta nie miała wątpliwości, to chyba tak łatwo nie zrezygnowałaby. Bohaterowie mojego filmu są bardzo różni i podejmują różne decyzje. Do Boga nawiązuję w scenie nagrywanej z drona, gdy ginie jeden z bohaterów. To tak, jakby Bóg z góry zdecydował o tym, że ten człowiek teraz umrze. Jest postać księdza, który ma kryzys wiary i bardzo cierpi. Odzyskuje ją i ma iść do Ziemi Świętej. Ale Mojżesz tam nie dotarł, bo tam trzeba było budować nowy świat, a on nie mógł być jego twórcą. Często bojownicy o wolność, ci, którzy walczyli z komuną, nie byli w stanie budować nowego państwa. Budować nowe państwo powinni nowi ludzie, nieskażeni. Chciałem pokazać różne sytuacje. Nagle dla tego księdza niebo zaczyna być puste. On zaczyna o nie walczyć i je odzyskuje, ale do Ziemi Świętej już nie wejdzie. Wszyscy ludzie w interpretacji tego księdza zostali osądzeni. Ale losy bohaterów „Nie cudzołóż i nie kradnij” każdy może odczytywać inaczej. Dla kogoś to może być przypadek, karma, wolna wola, kompletny chaos lub

bawę, dyskusji i zastanowienia się nad sobą. Bo każdy z nas musi zadać sobie pytanie o swoją wiarę, o ewentualną relację z Bogiem. Każdy musi odpowiedzieć sobie na pytanie, czy wierzy, jeśli tak, to w co lub w kogo wierzy. Ja swoim filmem chcę tylko zadawać pytania. Zależy mi na tym, aby odpowiedzi szukali widzowie.

Ale na takiej promocji się traci. Zwiastun jest skandalizujący znacznie bardziej niż sam film. Nie lepiej, żeby dzieła mówiły same za siebie?

Możemy tylko ubolewać, że żyjemy w świecie takich krótkich i wyrazistych przekazów. Jesteśmy zasypywani śmieciami. Wszystko musi się zmieścić w 11 sekundach, bo tyle trwa reklama, albo w 30 sekundach, bo takie filmiki wrzuca się na TikToka. Niech reklamą zajmą się ci, którzy są od reklamy. Mieliliśmy wybitną szkołę plakatu w Polsce.

siła wyższa. Moi bohaterowie to archetypiczne postaci – mieli za zadanie pokazać różne interpretacje. Mamy archetyp nawróconej grzesznicy, która była w piekle, nawróciła się i okazała się najczystsza z tych wszystkich bohaterów. Chociaż jest splugawiona zawodem prostytutki, jej kostium ma anielskie skrzydła. Dokonuje się w niej przemiana. Chce mieć dziecko i rodzinę. Te przemyślenia chciałem ubrać w formę przystępną dla widza. A rozywka jest nam bardzo potrzebna w czasach popandemicznych i w czasach wojennych. Film to przecież tak wspaniały wynalazek, który pozwala ludziom latać na smokach. Dlaczego z tego nie korzystają?

Mówi Pan dużo o Bogu. 4 listopada na ekrany kin wchodzi film „Listy do M. 5”. Jest Pan współautorem scenariusza. I choć czas akcji to Wigilia, w filmach z tej serii nie mamy wielu okazji, by usłyszeć, że to wigilia Bożego Narodzenia. „Listy do M.” to opowieść o bohaterach szukających się do świąt bombki i choinki. Dlaczego?

Opowiadamy o ludziach, którzy chcą być blisko, a często nie potrafią. A ten wyjątkowy dzień w roku daje im nadzieję. Polityczna poprawność sprawiła, że nie można porozmawiać z kobietą w barze, bo grozi za to oskarżenie o molestowanie. A z drugiej strony patrzymy w smartfony, zamiast być ze sobą. Żyjemy w kryzysie i deficycie bliskości. Dlatego doskonale sprzedają się walentynki, bo są obietnicą bliskości. Boże Narodzenie też takie się stało i przez komercjalizację jest świętem tak uniwersalnym, że nie trzeba być chrześcijaninem, by je obchodzić. Wystarczy 2 listopada iść do marketu. Znikają znicze, a pojawiają się choinki. Ale mimo tej komercyjnej otoczki, te święta nadal są obietnicą bliskości. Jest ciepło, są zapachowe świece i jesteśmy dla siebie ważni. Czy za tym komercyjnym przedstawieniem świąt idzie coś więcej? Tak. To zawsze dzień cudów. W naszych filmach też.

Mówi Pan o uniwersalności, ale „Listy do M.” nie są uniwersalną opowieścią ze względu na małą



„Konfesjonał, który widzimy na plakatach, jest symbolem pokuty. I czyż nie jest idealnym miejscem dla grzesznika? Jeśli zaś chodzi o pozę jednej z aktorek, to nie jest to poza erotyczna, tylko poza wyrażająca cierpienie” – tłumaczy twórca „Nie cudzołóż i nie kradnij”.

reprezentację tak zwanych tradycyjnych rodzin wśród bohaterów.

U Pana ich prawie nie ma. W jednej z części pojawia się rodzina z modelem – mama, tata, dziecko – ale to w tej tradycyjnej rodzinie dziecko targa się na swoje życie.

Nawiązuje pani do drugiej części, w której jednym z bohaterów był nastolatek zmagający się z niepełnosprawnością i mający poczucie beznadziei. Ale rodzina go przecież ratuje. Pomaga mu wprowadzić Mikołaja grany przez Tomasza Karolaka, ale rodzina dobiega do chłopaka i są na koniec razem. Nasza idea była taka, by łączyć to, co rozbite. Na początku mamy zawsze atomy, a na koniec

Grzech wpisany jest w naszą naturę. To są nasze upadki. O tym opowiada się w filmach. O ludziach ubłoconych, którzy chcą się z tego błota otrząść.

one się wszystkie łączą. Karolak w pierwszej części idzie do kościoła i się nawraca. W drugiej części dramatycznie walczy o syna, który go nie pamięta. Robi wszystko, by dziecko go rozpoznało i by byli razem. W trzeciej części walczy o ojca, który odszedł przed wielu laty. Kocha go, choć nie może mu wybaczyć. Ale wpadają sobie w ramiona, a jego matka przyjmuje go z powrotem. W czwartej części walczy o miłość. A w piątej części – mogą zdradzić – chodzi o relacje z matką. Ten facet jest pokiereszowany. Raz zyskuje w naszych oczach, raz traci. Ale gdy jego zła natura bierze górę, on znowu próbuje walczyć o dobre rzeczy. Kolejna opowieść – w pierwszej części pojawia się facet, którego zdradza żona, a córka ma go za nic. I choć ratuje na co dzień ludzi, bo jest psychologiem policyjnym, sam nie potrafi uratować siebie. Skacze z dachu, ale ląduje na choinkach. To jednak sprawia, że on ma bardzo mocny imperatyw – jeżeli nie uratuje swojej rodziny, to następna próba samobójstwa już będzie skuteczna. Jego życie zależy od tego, czy uda mu się zebrać rodzinę razem. I porwya tę rodzinę gdzieś daleko, oni się kłócą, szarpia, rzucają śnieżkami w złości, ale na koniec się przytulają. Z każdej sytuacji jest wyjście, tylko słuchajmy się i spróbujmy się zrozumieć – nawet w największych konfliktach. W „Listach do M.” pokazujemy, że to jest możliwe.

I nie ma tu miejsca na szczęśliwą rodzinę w tradycyjnym rozumieniu?

Tradycyjnej szczęśliwej rodziny nie da się ubrać w dramaturgię filmową, bo wtedy ta rodzina musiałaby przestać być fajną rodziną. Nie da się nawracać świętych. Chrystus nie patrzył na kapłanów, tylko bronił prostytutki, upominał się o tych, którzy zblądzi. Na tym jest zbudowana historia Kościoła. Święty Paweł takim świętym wcześniej nie był. Grzech wpisany jest w naszą naturę. To są nasze upadki. I nasi bohaterowie chcą się podnieść z tych upadków. A nawet jak nie wiedzą, że chcą się podnieść, to potrzebują tego, by ktoś podał im rękę i ich ratował. O tym opowiada się w filmach. O ludziach ubłoconych, którzy chcą się z tego błota otrząść. Dlatego nie ma tam takiej rodziny, o którą Pani pyta.

GP

JUŻ W SPRZEDAŻY

**NOWA
KSIĄŻKA**
Sławomira
Cenckiewicza



TRANSFORMACJA

Mazowiecki, Magdalena,
Czempiński, Petelicki,
WSI, Komorowski, „afera
marszałkowa”, Tusk

**Bądź
pierwszy
i zobacz,
co kryje
druga część
trylogii**

**JAK
ZAMÓWIĆ**

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
bądź zadzwoń pod numer **722 111 655**


sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Dane do przelewu lub wpłaty na pocztę: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa.
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807** W tytule przelewu prosimy wpisać: Tytuł książki, imię i nazwisko oraz adres wysyłki.



Pałac Króla Jana III w Wilanowie. Fot. Piotr Wiernikowski



Pałac Króla Jana III w Wilanowie. Fot. Volatus Media



Zamek Królewski w Sandomierzu. Fot. Marek Banaczek

DARMOWY LISTOPAD W REZYDENCJACH KRÓLEWSKICH

POZNAJ POLSKIE ZABYTKI ARCHITEKTURY

Muzeum Łazienki Królewskie – w II połowie XVIII wieku znajdowała się tutaj letnia rezydencja ostatniego króla Polski, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Jej sercem był Pałac na Wyspie, który miał symbolizować marzenie o państwie idealnym, nowoczesnym i suwerennym. W listopadzie rezydencja króla Stanisława Augusta zaprasza do bezpłatnego zwiedzania wystaw stałych. Dzieci i młodzież będą miały okazję wziąć udział w bezpłatnych lekcjach muzealnych: najmłodsi dowiedzą się, skąd pochodzi nazwa letniej siedziby ostatniego króla Polski, młodzież

pozna różne typy ogrodów oraz zasady kompozycji i złotego podziału.

...

Zamek Królewski na Wawelu – Państwowe Zbiory Sztuki zaprasza w listopadzie do bezpłatnego zwiedzania wybranych wystaw stałych. Na szczególną uwagę zasługuje nowy Skarbiec Koronny. Wystawę zlokalizowano w dwunastu nowo zaaranżowanych salach. Skarbiec zawiera precjoza z królewskich i książęcych skarbów, pamiątki po sławnych Polakach – monarchach, arystokratkach i przywódcach, a także oznaki wysokich dystynkcji, dary dyplomatyczne

i trofea. Na ekspozycji można oglądać także najcenniejszą polską pamiątkę historyczną – Szczerbiec, który był świadkiem niemal wszystkich koronacji królów polskich od Władysława Łokietka (1320 rok) do Stanisława Augusta (1764 rok).

...

Zespół zamkowy wybudowany w Malborku przez Zakon Krzyżaków przeszedł w polskie władanie w czasie wojny trzynastoletniej, w 1457 roku. W tym czasie Zamek Wysoki został przeobrażony z klasztoru w gospodarcze zaplecze twierdzy. Załoga wojskowa i kadra urzędnicza mieszkała na Zamku Średnim. Na początku XVII wieku niektóre z pomieszczeń zaadaptowano na apartamenty królewskie Zygmunta III Wazy. W listopadzie Muzeum Zamkowe w Malborku proponuje zwiedzanie Zamku na podstawie bezpłatnych biletów wstępu. Na bezpłatne zwiedzanie i wydarzenia zapraszają także Oddziały Muzeum Zamkowego w Malborku – Zamek w Sztumie i Zamek w Kwidzynie.

...

Dobrze wykształcony, obyty w świecie i władający obcymi językami król Jan III – założyciel **pałacu w Wilanowie** – był



prof. Piotr Gliński

Wiceprezes Rady Ministrów,
Minister Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Szanowni Państwo,

kultura buduje tożsamość. A tożsamość jest fundamentem wspólnoty. Jak ważne są to wartości, dobitnie świadczy przykład Ukrainy, która mimo zniewolenia i prób unicestwienia przez potężnego sąsiada, dzięki kulturze zachowała swoją tożsamość i od ponad 8 miesięcy toczy bohaterską wojnę o przetrwanie swojej wspólnoty, o niepodległość swojej ojczyzny.

Umiłowanie ojczyzny zaczyna się od zachwyty jej pięknem, przyrodą, architekturą, ale także – historią, którą dzisiaj możemy poznawać poprzez bezpośrednie doświadczenie – m.in. odwiedzając muzea. Polska sieć muzealna rozwija się w ostatnich latach bardzo dynamicznie, ale nie sposób nie podkreślać, że są w niej muzea szczególne. Nie tylko dlatego, że mieszczą się w zamkach i pałacach, ale przede wszystkim dlatego, że przechowują pamiątki najcenniejsze dla naszej wspólnoty – materialne ślady naszej historii, pamiątki wielkich wydarzeń, wspomnienia władców Rzeczypospolitej, a wszystko to w otoczeniu niezwykle i nieustająco wzbogacanych zbiorów sztuki.

To właśnie rezydencje królewskie, które od ponad dekady w listopadzie udostępniają znaczą część swojej oferty nieodpłatnie. Darmowy Listopad to okazja nie tylko do zwiedzania wystaw stałych i czasowych, lecz także do udziału w wielu spotkaniach edukacyjnych, wykładach, konferencjach, warsztatach i lekcjach muzealnych. Zachęcam do odwiedzania skarbów polskiego dziedzictwa.



Zamek Królewski na Wawelu – Skarbiec Koronny. Fot. Anna Stankiewicz

znawcą nie tylko wojennego rzemiosła. Zasłynął jako mecenas wybitnych malarzy, opiekun astronoma Jana Heweliusza i matematyka Adama Kochańskiego. Znanie jest zamiłowanie króla Jana do książek i jego talenty literackie. Ogrodnicze pasje króla Jana III to jedna z najbardziej niezwykłych twarzy króla – sprowadzał do Wilanowa szczepki rzadkich roślin egzotycznych. W listopadzie Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie zaprasza do bezpłatnego zwiedzania pałacu i parku oraz udziału w lekcjach muzealnych.

...

Zamek Królewski w Poznaniu – obecnie siedziba Muzeum Sztuk Użytkowych – Oddziału Muzeum Narodowego w Poznaniu zaprasza w listopadzie do bezpłatnego zwiedzania wystaw oraz uczestnictwa w bezpłatnych pokazach i wykładach. W listopadzie można zwiedzać wystawę sreber Funduszu Obrony Narodowej. FON, utworzony dekretem Prezydenta RP z 9 kwietnia 1936 roku, miał za zadanie pozyskać drogą składek społecznej dodatkowe środki na dobrobrojenie armii w obliczu zagrożenia bytu państwa przez hitlerowskie Niemcy. Polacy niezwykle ofiarnie zasilili go zarówno gotówką, jak i cennymi przedmiotami.

...

Muzeum Narodowe w Lublinie zaprasza w listopadzie do udziału w bezpłatnych warsztatach rodzinnych i spotkaniach dla dorosłych. Farby, pędzel, pleksi i dobre chęci wystarczą, by wykonać kolorowy witraż. Dorosli będą mogli posłuchać opowieści o historii Zamku Lubelskiego i Kaplicy Trójcy Świętej – miejscu spotkania bizantyjskiego Wschodu i łacińskiego Zachodu.

Dla szkół Muzeum przygotowało bezpłatne warsztaty i lekcje muzealne: „Jagiellonowie w Lublinie” czy „Unia Lubelska”.

...

Muzeum Zamkowe w Sandomierzu zachęca do odwiedzenia w listopadzie za darmo nowej wystawy stałej „Zamkowa galeria sztuki XVIII–XX w.” oraz wystawy czasowej „Chotyń – wrota do antycznej Scytii” oraz udziału w warsztatach. Ponadto w listopadzie Zamek udostępnia zwiedzającym słynną wystawę krzemienia pasiastego. To jedyne miejsce w Polsce i na świecie, gdzie można podziwiać kolekcję krzemienia pasiastego w biżuterii i małych formach złotniczych.

...

Muzeum Żup Krakowskich Wieliczka zaprasza w listopadzie do zwiedzania Zamku Żupnego – historycznej siedziby administracyjnej przedsiębiorstwa solnego, które funkcjonowało tu od końca XIII wieku do 1945 roku. Zamek w przeszłości był własnością królewską. W listopadzie bezpłatny wstęp obejmuje ekspozycje w Zamku, w tym wystawę „Solniczki – małe arcydzieła sztuki” z obiektami światowej klasy.

Akcja „Darmowy listopad w rezydencjach królewskich” jest realizowana dzięki dofinansowaniu przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Szczegółowy program akcji dostępny jest na stronie internetowej
<https://www.gov.pl/web/kultura/rezydencje>



PRZEGLĄDAJ MNIE

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

MUZYCZNE ALIBI

Hildur Guðnadóttir, TÁR

Deutsche Grammophon

Kompozytorka i dyrygentka Lidia Tár to wprawdzie tylko fikcyjna postać z najnowszego obrazu Todda Fielda, ale za to doskonale uwiarygodniona dzięki specjalnie przygotowanej na potrzeby filmu muzyce. Choć polska premiera filmu „Tár” dopiero za cztery miesiące, to już teraz możemy odsłuchać ścieżkę dźwiękową, wydaną przez Deutsche Grammophon. Oprócz fragmentów V Symfonii Mahlera i Koncertu Edwarda Elgara w wykonaniu London Symphony Orchestra, usłyszymy tu nowe utwory Hildur Guðnadóttir, laureatki Oscara za muzykę do filmu „Joker”, a także autorki niezwyklej oprawy dźwiękowej do serialu „Czarnobyl”.



★★★★★

POCHWAŁA PROSTOTY

Bill Callahan, YTIJAËR

Drag City

Sluchacze, którzy od dłuższego czasu śledzą dyskografię amerykańskiego pieśniarza Billa Callahana, mogą obserwować jego powolną przemianę z buntownika i outsidera we wrażliwego poetę codzienności. Pochłonięty późnym ojcostwem autor, z czułością i namaszczeniem celebruje w swoich tekstach każdy szczegół codzienności, co znajduje również odzwierciedlenie w warstwie muzycznej. Na nowej płycie znajdziemy precyzyjne wejścia gitary elektrycznej, chórki i instrumenty dęte – całe bogactwo dźwięków, które nie zmieniają charakteru uroczej prostoty piosenek, jedynie ozdabiają je mocą szczegółów. Warto cieszyć się tą płytą i smakować ją bardzo powoli.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { SPOŁECZEŃSTWO }

★★★★★

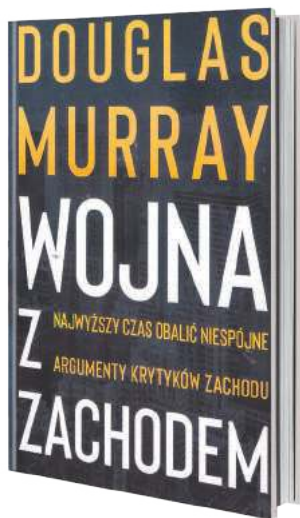
Czarno-biały horror

„WOJNA Z ZACHODEM”

Douglas Murray

ZYSK I S-KA, POZNAŃ 2022

Dawno nie czytałem równie przerażającej książki! Gdyby „Wojna z Zachodem” Douglasa Murraya była fikcją, lokowałaby się gdzieś obok najbardziej mrocznych dystopii w rodzaju „Roku 1984” Orwella. Niestety, praca nie jest fikcją, przedstawia współczesną rzeczywistość upadającego społeczeństwa USA, sterroryzowanego przez coraz liczniejszą grupę fanatyków, która najpierw opanowała szkoły i uczelnie, potem zmonopolizowała media i sięgnęła po władzę. Śmierć komunizmu odrąbiono przedwcześnie, on jedynie zmutował. W miejsce „uciśnionej” klasy robotniczej podstawiono mniejszości etniczne i seksualne, które należało wyzwolić z okowów tradycji i pod hasłami tolerancji doprowadzić do dyktatury, choć dziś nie jest to dyktatura proletariatu, lecz poprawności politycznej. To nic, że zniesiono dawno dyskryminację, zastępując ją pre-



ferencjami, parytetami czy akcjami afirmatywnymi. Istotą rewolucji, co dowiódł Stalin, jest to, że w miarę trwania coraz bardziej się zaostrza. Toteż walka o równouprawnienie nieuchronnie musiała się zmienić w walkę z Cywilizacją Białego Człowieka, z jego tradycją, kulturą, prawem, nawet matematyką. Pomówiony białas może jedynie złożyć samokrytykę, a ktoś, kto będzie miał inne zdanie, musi pożegnać się z uczelnią czy pracą w korporacji. Coraz częściej rację ma motłoch w rodzaju Black Lives Matter, a innym rasom, gdyby przypadkiem ich brat został postrzelony przez czarnego policjanta, nawet do głowy nie przyszłoby wszczynać zamieszek. Wbrew obiegowej opinii antyczni koczownicy (w sumie 1 proc. populacji) nie podbili starożytnego Rzymu, on zniszczył się sam poprzez zapas demograficzny, moralną i brak woli przetrwania. Okazuje się, że od tego czasu ludzkość niczego się nie nauczyła.

GP

MIX Kulturalny

odzyskajmy

TE STRATĘ

W Luwrze cały czas znajduje się Jana van Goyena „Holenderski brzeg rzeki”. To polska strata wojenna należąca do Śląskiego Muzeum Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Luwr nie reaguje na wniosek restytucyjny polskiego ministerstwa kultury.

kibicuj

ORKIESTRZE

Ukrainian Freedom Orchestra nominowana jest do nagrody Koryfeusz Muzyki Polskiej w kategorii „Wydarzenie roku”. Zespół złożony z ukraińskich artystów odbył światowe tournée. Laureatów poznamy 13 listopada w Warszawie.

★★★★★

Taniec, zbrodnie, totalitaryzm

„BABYLON BERLIN”, SEZON IV

Producenci: Stefan Arndt, Uwe Schott, Michael Polle

Niemcy 2022

Krzysztof Wołodźko

Czwarty sezon „Babylon Berlin” toczy się w rytm utworu „Ein Tag wie Gold”, wykonywanego przez Maxa Raabe & Palast Orchester. Dość dwuznacznie, trzeba przyznać, brzmi w dzisiejszych realiach jedna z wyśpiewanych tam linijek: „Grüße nach Moskau, Paris und nach Wien” („Wzywamy Moskwę, Paryż i Wiedeń”). Na początku lat 30. XX wieku brzmiała zapewne równie dwuznacznie.

Czwarty sezon znakomitego serialu toczy się już w latach 30. XX wieku w Berlinie. Kryminalne intrygi coraz mocniej wiążą się z politycznymi. Korupcja tocząca niemieckie instytucje powoli przeradza się w coś znacznie gorszego – ciche przyzwolenie na hitleryzm. Jeden z dramatycznych wątków pokazuje upolitycznienie procesów i upadek wolności prasy – państwo, wojsko i przemysł torowały drogę Adolfowi Hitlerowi.

Komisarz Gereon Rath (Volker Bruch) działa pod przykrywką w SA, które sprawia coraz większe problemy liderowi NSDAP. Z Ameryki do Niemiec przyjeżdża Abe Goldstein, gangster, który chce odzyskać rodzinną własność niemieckiego przemys-



słowca. Charlotte (Liv Lisa Fries), lojalna wobec siostry Toni (Irene Boehm), ryzykuje karierę w policji, gdy skorumpowani posterunkowi próbują zniszczyć życie dziewczynie.

Wątków w „Babylon Berlin” jest jak zwykle sporo, są doskonale przeprowadzone. Z odcinka na odcinek nastrój nadciągającej grozy jest tylko większy.

Berlin jest miastem rzezimieszków, bogaczy, tańczącej bohemy, sowieckiej agentury, ustawianych meczy bokserskich i rozgoryczonych porażką w I wojnie światowej weteranów. Piorunująca mieszanka – twórcy serialu na tyle dobrze wykorzystali rzeczywiste historyczne tło, że serial ze zwykłego kryminału stał się niezłym świadectwem upadku Niemiec w hitleryzm. **GP**

**PEOPLE'S
CHOICE
AWARDS**
poznaj

IDOLA AMERYKI

„Top Gun: Maverick”, „Batman”, „Elvis” i „Thor 4” powalczą o miano ulubionego filmu Ameryki. Między innymi to te filmy nominowane są do nagrody People's Choice Awards. Ceremonia finałowa 6 grudnia w Santa Monica.

czytaj



WOLSKIEGO

„Międzymorze” M. Wolskiego to połączenie powieści historycznej z fikcją i wątkami fantasy. Bohaterem jest królewski błazen o nieprzeciętnej inteligencji i wiedzy wykraczającej poza swoją epokę. Książka na sklep.gazetapolska.pl.

wypatruj



PROROKA

11 listopada na ekrany kin wejdzie wyczekiwany przez widzów film „Prorok” o ks. kard. Stefanie Wyszyńskim. Biograficzna produkcja w reż. M. Kondraty z S. Grzymkowskim w roli głównej to opowieść o walce o godność człowieka.

MARSZ „CZARNYCH KOSZUL” NA RZYM



Tomasz
Panfil
BEN IPN

POWOJENNA ANARCHIA I TĘSKNOTA ZA SILNĄ WŁADZĄ

Zmęczeni wielką wojną ludzie chcieli pokoju i powrotu do normalności. Jednak, jak się rychło okazało, nie sposób było wrócić do przeszłości. Stare zasady światowego wolnego rynku nie działały, a państwa przyzwyczyły się do kontrolowania gospodarki. Rynek sterowali technokraci zamiast „niewidzialnej ręki”. Dawny, oparty na złocie, godny zaufania pieniądz zastąpiły pieniądze papierowe, których im było więcej, tym mniej były warte. Poprzednie systemy bezpieczeństwa runęły, a nowych nie zbudowano. Stare marzenia kłóciły się z nowymi realiami, a stare realia uniemożliwiały realizację nowych marzeń.

Wielka wojna przyspieszyła erozję europejskiej cywilizacji, pozostawiając ludzi zdezorientowanych i pozbawionych oparcia w dotychczas wyznawanych wartościach. Wiara w Boga i wiara w ludzki rozum umierały

w miastach równanych z ziemią; szacunek dla autorytetów ginął w okopach razem z nadzieją w rozwój ludzkości. Postęp techniczny, ten budzący zachwyt cud ludzkiej pomysłowości i potęgi rozumu, doprowadził do perfekcji sztukę zabijania. Ludzie zaczęli wątpić we wszystko: ogólna

teoria względności Einsteina podważała podstawy świata materialnego, tak solidnie osadzone dotychczas na gruncie fizyki Newtona. Teorie Freuda ukazywały człowieka zdanego na łaskę gwałtownych i niekontrolowanych przez rozum pierwotnych popędów. Oswald Spengler



MOBILIZACJA

W październiku 1922 roku Mussolini wezwał swoich zwolenników do „marszu na Rzym”: ze wszystkich stron kraju przybywały do stolicy oddziały „czarnych koszul” – w sumie około 25 tys. ludzi.

w swojej poczytnej książce „Upadek Zachodu” rozwijał fatalną teorię darwinizmu społecznego, dowodząc, że cywilizacja zachodnia weszła w fazę schyłkową (dekadencja) i że jest to proces nieodwracalny, tak jak starzenie się każdego żywego organizmu. Nad polityką kładł się groźny cień myśli Fryderyka Nietzscha twierdzącego, że współczucie i miłosierdzie, podstawy kultury rycerskiej, muszą ustąpić miejsca sile i władzy. Kończący wojnę traktat wersalski dawał niewiele nadziei, za to wiele goryczy: „Wszystko, co uratowaliśmy w Wersalu, to czapka błazeńska. Zostaliśmy bez armii, bez broni, bez honoru” – mówił w 1924 roku Otto Procksch, niemiecki teolog z uniwersytetu w Gre-

ifswaldzie. I wreszcie praktyka: bolszewicy w Rosji topili we krwi stary porządek, triumfalnie obwieszczając realizację kuszącej marksistowskiej utopii, w której człowiek Boga nie potrzebuje, bo stwarza się sam.

Wojna o pieniądze

Kluczem do odbudowy „normalności” i przywrócenia równowagi w Europie było szybkie usunięcie zniszczeń wojennych, odbudowa gospodarek i powrót do zasad wolnego rynku. Lecz na skuteczną odbudowę status quo ante nie było po prostu stać osłabionych państw europejskich. Brakowało i pieniędzy, i woli. Stany Zjednoczone, które przez lata wojny wyrosły na pierwszą potęgę ekonomiczną świata, środki finansowe miały, lecz oczekiwały, że to Francja i Anglia będą spłacać wojenne długi. Obywatele państw europejskich nie chcieli jednak ponosić dalszych wyrzeczeń, zaciskać pasa i płacić wysokich podatków. Rządy państw alianckich próbowały zdobywać fundusze, pożyczając pieniądze za granicą, ustanawiając cła, rozkręcając inflację oraz – wbrew ostrzeżeniom – egzekwując reparacje wojenne od Niemiec. Rachunek wystawiony Niemcom opiewał na niebotyczną kwotę 230 mld marek w zlocie, z tego Francja miała otrzymać 52 proc., Wielka Brytania 22 proc., Włochy 10 proc., a Belgia 8 proc. ogólnej kwoty reparacji. Oliwy do ognia dolewali komuniści, którzy wietrząc historyczną szansę na przeprowadzenie „wszechświatowej rewolucji proletariackiej”, praktycznie w całej Europie atakowali instytucje państwowe, ogłaszając strajki, organizując zamieszki, pucze i rewolty.

Dwa czerwone lata

Wprawdzie Włosi znaleźli się w gronie zwycięzców, lecz było to dla nich gorzkie zwycięstwo. Przez ponad trzy lata walk zginęło pół miliona włoskich żołnierzy, a jedynym zwycięstwem była bitwa obronna pod Vittorio Veneto w październiku 1918 roku, w której Włochów wspierały dywizje francuskie i angielskie. W okopach i saloonach krążyło powiedzenie, że Pan Bóg dlatego stworzył Włochów, by nawet Austriacy mieli kogo bić. Prezydenta Wilsona

drażniły włoskie zapędy imperialistyczne, traktował Włochów z góry i dopiero po wielu prośbach zgodził się na zajęcie przez nich Trydentu i Triestu. Państwo pogrążone było w długach, inflacja rosła, oszczędności topniały. Plajtowały zakłady zbrojeniowe, robotnicy trafiali na bruk, żołnierze wracający do domu nie mogli znaleźć pracy. Na południu chłopci organizowali się i samowolnie zagarniali ziemię, strajki robotników rolnych prowadzone w okresie żniw zagrażały plonom, rosły ceny żywności, rozpoczęły się napady i grabieże sklepów. Działalność wznowiły związki zawodowe – natychmiast zażądały podwyżek płac, a wobec ich braku rozpoczynały strajki.

W kwietniu 1920 roku strajk generalny sparaliżował Piemont na północy, latem rejon Ankony i żyzną dolinę Padu, jesienią ponownie północ. Radykalni socjaliści głosili hasła „nowego porządku” i wzywali do obalenia demokracji, żeby „było jak w Rosji”. W styczniu 1921 roku założyli Włoską Partię Komunistyczną, otwarcie deklarującą chęć realizowania poleceń z Moskwy. Praktycznie jedyną siłą – bowiem państwo włoskie niemal zupełnie straciło kontrolę nad sytuacją – aktywnie przeciwstawiającą się anarchii stały się (założone w marcu 1919 roku przez Benito Mussoliniego) Fasci Italiani di Combattimento, związki bojowe zrzeszające byłych żołnierzy, studentów, antykomunistów, antyklerykałów i republikanów.

Dwa czarne lata

Na łamach swojej gazety „Il Popolo d'Italia” Mussolini nawoływał do wprowadzenia rządów autorytarnych, rozprawy z komunistami oraz reform. „Silnym człowiekiem” zdolnym dokonać tego wszystkiego i wskrzesić Imperium Rzymskie był oczywiście on sam. Nie ograniczał się jedynie do kampanii prasowej: faszyci – których strojem organizacyjnym były czarne koszule – rozbijali strajki, zwalczali socjalistyczne, komunistyczne (a także katolickie) organizacje, atakowali siedziby związków zawodowych i lewicowych gazet. Czerwona przemoc ścierała się z czarną. W październiku 1920 roku w Bolonii rozpędzili lewicową radę miasta i przejęli funkcje skorumpowanej policji. Finansowani przez



Faszyści, których strojem organizacyjnym były czarne koszule, rozbijali strajki, zwalczali socjalistyczne, komunistyczne (a także katolickie) organizacje, atakowali siedziby związków zawodowych i lewicowych gazet.

przerażonych komunistyczną anarchią przemysłowców i klasę średnią, stopniowo zyskiwali na znaczeniu: w wyborach w maju 1921 roku zdobyli 35 mandatów, a w listopadzie Mussolini przekształcił ruch w partię (Partito Nazionale Fascista, PNF), ogłaszając się jej wodzem („il Duce”).

Marsz na Rzym

W 1921 roku pogorszyła się sytuacja gospodarcza, upadłość ogłosiły dwa największe włoskie trusty – Ansaldo i Ilva. Koszty życia były już czterokrotnie wyższe niż przed wojną. Nic dziwnego, że faszyci obiecujący przywrócenie dawnej chwały Italii, zyskiwali rzesze sympatyków. W październiku 1922 roku Mussolini wezwał swoich zwolenników do „marszu na Rzym”. Ze wszystkich stron kraju przybywały do stolicy oddziały „czarnych koszul” – w sumie około 25 tys. ludzi. Król Wiktor Emanuel III, sympatyzujący z programem Mussoliniego i obawiający się wojny domowej, odwołał rząd i mianował Mussoliniego premierem. Ten poszedł za ciosem: namówił króla na oddanie mu na rok władzy dyktatorskiej w państwie. Następnie Duce przeforsował prawo mówiące, że partia wygrywająca wybory – niezależnie od ilości otrzymanych głosów – dostaje

dwie trzecie miejsc w parlamencie. W wyborach w kwietniu 1924 roku faszyci otrzymali ponad 60 proc. poparcia i przejęli pełnię władzy. Parlament uchwalił rozwiązanie wszystkich – z wyjątkiem faszystowskiej – partii politycznych i związków zawodowych. Konflikty między pracodawcami a pracownikami miały być rozwiązywane przez wspólne korporacje. Wprowadzono cenzurę prasy i książek. Mussolini zajął się również gospodarką. I to z sukcesami: rozpoczęto gigantyczne roboty publiczne. Budowano autostrady, budynki państwowe, stadiony, a nawet całe nowe miasta, jedno z nich miało się zwać Mussolinia. Na wielką skalę przeprowadzano prywatyzację, co pozwoliło na znaczny wzrost dochodów państwa.

Mussolini miał prawdziwą charyzmę, magnetyczny wręcz urok, któremu ulegały

Na łamach swojej gazety „Il Popolo d'Italia” Mussolini nawoływał do wprowadzenia rządów autorytarnych, rozprawy z komunistami oraz reform.

tłumy. Próżność czasami kazała mu uciekać się do tanich chwytów: w Lozannie kazał zatrzymać swój pociąg na końcu peronu, tylko po to, żeby francuski premier Poincaré i lord Curzon musieli do niego podejść.

Tęsknoty społeczne

Powojenne kryzysy lat 20. ukazały słabości systemu demokratycznego. Stosowany powszechnie proporcjonalny system rozdziału miejsc poselskich między startujące w wyborach partie powodował, że do parlamentów wchodziło ich wiele. Dyskusje oraz spory partyjne zabierały mnóstwo czasu, spowalniając procesy podejmowania decyzji. Politycy nie chcąc tracić poparcia wyborców, unikali decyzji niepopularnych, do których należały ekonomiczne działania antykryzysowe. W rezultacie problemy narastały, a społeczeństwa rozczarowywały się do demokracji, coraz jawniej wyrażając tęsknoty za rządami „silnej ręki”. Obywatele gotowi byli zgodzić się na znaczne wzmocnienie władzy wykonawczej, czasowe zawieszenie niektórych konstytucyjnych praw i swobód, jeśli miało to w efekcie pomóc w stabilizacji politycznej i wzroście dobrobytu.

Te właśnie tęsknoty społeczne umożliwiły w latach 20. ograniczanie roli parlamentów i wzmacnianie władz wykonawczych: admirała Mikłosa Horthy'ego na Węgrzech, Benito Mussoliniego we Włoszech, profesora Cankowa w Bułgarii, gen. Miguela de Riverę w Hiszpanii, Kemala Atatürka w Turcji, Ahmeda Zogu w Albanii, Józefa Piłsudskiego w Polsce, António Salazara w Portugalii, króla Aleksandra w Jugosławii, Antanasa Smetony na Litwie, marszałka Mannerheima w Finlandii. Wielki kryzys radykalizował nastroje, rządy autorytarne w dyktatury przekształcili król Karol II w Rumunii, Engelbert Dollfuss i Kurt von Schuschnigg w Austrii, Konstantin Päts w Estonii, Karlis Ulmanis na Łotwie, generałowie Kondilis i Metaksas w Grecji oraz generał Franco w Hiszpanii, wreszcie von Pappen w Niemczech. Na koniec ustanowienie rasistowskiej dyktatury przez Adolfa Hitlera poprowadziło Europę w stronę straszliwej wojny i nieznanego dziejom chaosu.

GP

WALKA TRWA

Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny to czas, kiedy szczególnie pamiętamy o naszych zmarłych bliskich. Prócz rodzinnych grobów odwiedzamy też wybitnych Polaków, narodowych bohaterów. Ale są też tacy, którzy swoich grobów nie mają. To polscy żołnierze, których ze względu na stosunek do nich komuny nazywamy dziś Wyklętymi, a z powodu nieugiętej postawy wobec sowieckiego okupanta – Niezlomnymi. Rodziny często w ogóle nie wiedziały o śmierci najbliższych. Oni mieli zniknąć na zawsze. Naczelnik więzienia mokotowskiego Alojzy Grabicki powiedział żonie jednego ze skazanych: „Po takich zbrodniarzach ziemia musi być zrównana”. „Niewiele brakowało, aby mnie tu zakopali” – mówił o „Łączce” na Powązkach Wojskowych Tadeusz Płużański, mój śp. Ojciec. 25 maja 1948 roku funkcjonariusze UB kazali mu się pakować, krzycząc: na literę P (od pierwszej litery nazwiska). Na egzekucję w celi śmierci czekał 73 dni. Idąc ciemną piwnicą, minęli jednak karcery – miejsca straceń – i weszli na piętro. Wtedy tato usłyszał od rozbawio-



Tadeusz
Płużański

nych ubowców: „Masz szczęście, bandyto, bo nasz prezydent cię ułaskawił”. Dziwna to była łaska, bo tzw. prezydent, a naprawdę agent NKWD Bolesław Bierut, zmienił karę śmierci na dożywocie. Tego samego dnia, późnym wieczorem, Ojciec usłyszał tętent końskich kopyt. To przez bramę Rakowieckiej oprawcy wywozili zamordowanego dowódcę – rtm. Witolda Pileckiego, w opinii mojego Taty „świę-

tego polskiego patriotyzmu”. Bandytom spod znaku sierpa i młota nie wystarczyło, że uśmiercali polskich niepodległościowców katyńskim strzałem w tył głowy. Nie pozwalali ich pochować, wrzucając do bezimiennych dołów śmierci, beczeszcząc ciała, odbierając prawo do pogrzebu i grobu. „Nie odprowadzał nas kondukt pogrzebowy, nikt nie miał honorowej salwy ani wieńca” – pisał więzień Mokotowa Tadeusz Porayski. Ich rodziny czerwoni barbarzyńcy pozbawili nadziei na odnalezienie szczątków najbliższych. Po wielu latach tzw. III RP to się jednak zmieniło. Teraz w Wołominie (post)komuniści chcą zlikwidować ulicę Danuty Siedzikówny „Inki”, sanitariuszki 5. Wileńskiej Brygady AK. Walka trwa.

AKADEMICKIE DNI (NIE)PAMIĘCI

Od 2015 roku, w dniu 6 listopada, w rocznicę Sonderaktion Krakau, uczelnie krakowskie obchodzą Akademicki Dzień Pamięci. W 1939 roku w wyniku akcji przeciwko profesorom uniwersyteckim (Aktion gegen Univ. Professoren), realizowanej przez Einsatzgruppe pod dowództwem niemieckiego prawnika dr. Bruno Müllera, w Collegium Novum UJ aresztowano 183 krakowskich profesorów oraz nauczycieli akademickich, a następnie wywieziono ich do obozów koncentracyjnych w Sachsenhausen i Dachau. W wyniku protestów i zabiegów międzynarodowej opinii (w tym Benito Mussoliniego) stopniowo byli oni zwalniani z obozów, ale około 20 z nich tę haniebną akcję przypłaciło życiem. Akademia Ignatianum w roku ubiegłym przypomniiała fakt aresztowania przez niemieckich okupantów 25 jezuitów z Kolegium Krakowskiego (10 listopada), którzy trafili do obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu i Dachau, a ośmiu z nich zmarło. Niestety, w środowisku akademickim nadal panuje



Józef
Wieczorek

niepamięć o kolaboracji z totalitarną władzą komunistyczną, której symbolem jest haniebna rola rektorów uczelni krakowskich w skazywaniu swoich kolegów, także ofiar Sonderaktion Krakau, w procesie podziemia niepodległościowego (1947 rok). Na UJ od 2010 roku realizowany jest projekt „Pamięć Uniwersytetu”, ale niewygodne dla uniwersytetu wspomnienia z czasów komunistycznych zostały skazane na niepamięć, podobnie jak ofiary politycznych czystek, a nawet samo funkcyj-

nowanie komunizmu czy przewodniej siły narodu (PZPR) oraz stanu wojennego. Nie wiadomo nawet, czy nowy przedmiot licealny „Historia i teraźniejszość” zdoła tę pamięć przywrócić, bo na poziomie akademickim ma miejsce fałszowanie historii, a przecież to na uczelniach formuje się nauczycieli historii i pisze/recenzuje podręczniki. Jeden dzień pamięci, skoncentrowany na jednym z tragicznych wydarzeń w dziejach, nie może wykluczać pamięci o innych, ale środowisko akademickie nie ma mocy, aby się z nimi zmierzyć i przenosi je w otchłań niepamięci. Póki co akademickie dni niepamięci zdecydowanie dominują nad Akademickim Dniem Pamięci.

Wymyślony przez aktywistów i naukowców system certyfikacji FSC najprawdopodobniej kończy swoją przygodę w Polsce. Przez lata fakt posiadania tego znaku jakości przez Lasy Państwowe był pomijany w debatach przez aktywistów, którzy krytykowali LP za „rabunkowe wycinki drzew”. Teraz utworzył się front obrony FSC. W jednym szeregu stanęli aktywiści ekologiczni zajmujący się lasami, Ikea, przemysł drzewny i tartaki. Chcą utrzymania fikcji i biznesu ekologów.

LEŚNICY KOŃCZĄ Z LIPNYMI CERTYFIKATAMI



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

AKTYWIŚCI POD RĘKĘ Z DRZEWIARZAMI

W Polsce najważniejszym prawem dotyczącym zarządzania lasami jest ustawa o lasach. Jest to dokument, który ma już przeszło 30 lat. Najważniejszą rolę odegrał on jednak w czasach transformacji, chroniąc przed kradzieżą polskie dobro narodowe. W latach 90. złodziejska prywatyzacja była standardem, a dla wielu państwowych przedsiębiorstw wiązała się z dramatycznym upadkiem. Duże firmy dzielono na

mniejsze i często marnowano ich potencjał. Taki los spotkał chociażby PKP, gdzie struktura stała się niewydolna, a kolej przez dekady ubożała. Jednak polskie lasy tego losu uniknęły. Przedsiębiorstwo, które istnieje od niemal 100 lat, właśnie ustawiło o lasach zawdzięcza swoją wyjątkową formułę, która nakazuje realizowanie teoretycznie sprzecznych celów – gospodarczych i chroniących środowisko. Wszystko zamyka się w pojęciu zrównoważonego leśnictwa, które obejmuje szereg zasad

pielęgnowania, ochrony i wycinki lasów. Najlepszym świadectwem tego, że zadanie wykonywane jest nie najgorzej, jest fakt dyskusji wokół certyfikatu FSC, gdzie przeciwko leśnikom stanęli aktywiści przyrodniczy idący ramię w ramię z przedstawicielami przemysłu drzewnego.

Rosjanie dostają znak jakości mimo sankcji

O certyfikatach FSC pisaliśmy już kilkakrotnie. Aby skrócić opowieść, można



f POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

powiedzieć, że chodzi o specyficzny znak jakości, który ma dać pewność klientowi kupującemu produkt z drewna, że surowiec na jego wytworzenie nie został pozyskany w sposób rabunkowy i nie przyczyniło się to do niszczenia planety. Ideę wymyślono na przełomie lat 80. i 90., gdy głównym problemem ekologicznym wydawało się wylesianie ziemi. Jednak po kilku dekadach idea zamieniła się w biznes. Przepisy i standardy dotyczące FSC stały się niejasne. W efekcie



z pozyskiwaniem certyfikatów nie mają żadnych problemów państwa autorytarne, jak Białoruś i Rosja. Często sposób ich nadawania ociera się o śmieszność. W ostatnim tygodniu polscy leśnicy opisali, jak to wygląda w warunkach syberyjskiej tajgi. „Mimo objęcia Rosji sankcjami organizacja certyfikująca FSC, z siedzibą w Niemczech, wydaje certyfikaty rosyjskim firmom. Od wybuchu wojny wydała ich 55. Na zdj. certyfikat z ok. Archangielska z 09.2022 i tajga z tym FSC. Żółta linia to 15 km, zręby 25–50 ha. My mamy limit 6 ha. A teraz najlepsze – certyfikat FSC wydano rosyjskiej firmie po 4-dniowym audycie. Troje wysłanników spędziło w lesie jednak tylko 2 dni. Uznali, że wszystko ok. i wydano certyfikat dla obszaru 260 tys. hektarów. W dwa dni sprawdzili teren równy 26 Białowieskim Parkom Naro-

dowym” – napisały Lasy Państwowe na swoim profilu na Twitterze. Tak więc w Rosji – państwie, które po napadzie na Ukrainę kłamie niemal we wszystkim – w zasadzie w sprawie pozyskiwania drewna uwierzono we wszystko na słowo. Można sobie tylko wyobrazić, jak w kraju Putina firmy dbają o standardy ekologiczne.

W Polsce przez lata nie było problemów z uzyskaniem tego znaku jakości. Problemy zaczęły się jednak kilka lat temu, gdy FSC (tak łaskawe dla Rosjan) zaczęło dociskać do ściany polskich leśników. Punktem kulminacyjnym stało się tworzenie nowych standardów. To logiczny paradoks. Skoro

Ideę certyfikatów FSC wymyślono na przełomie lat 80. i 90., gdy głównym problemem ekologicznym wydawało się wylesianie ziemi.

potrzebne są nowe standardy, to w takim razie jakie były te dotychczasowe? Czy oznacza to, że FSC było fikcją? Wydaje się, że tak. Certyfikat nie odgrywał żadnej roli w debatach na temat kondycji

FSC NIE MA NARODOWOŚCI?

FSC to spółka z siedzibą w Bonn, która podlega prawu niemieckiemu. Kiedy dochodzi do sporu prawnego między FSC a stroną polską, o wszystkim rozstrzyga sąd... niemiecki.

lasów w Polsce. Mimo że niedawno posiadało go 16 z 17 Regionalnych Dyrekcji LP, to leśnikom i tak zarzucano gospodarkę rabunkową. Na te zarzuty FSC Polska nie reagowało, a na wspomnienie o certyfikatach aktywiści wybuchali śmiechem.

Na kolizyjnym z leśnikami

Wszystko zmieniło się, gdy Lasy Państwowe zaczęły sygnalizować, że chcą opuścić ten system. Powodów jest co najmniej kilka. Jednym z głównych jest zmiana zasad przez FSC. Organizacja postanowiła bowiem narzucić leśnikom nowe standardy. Wśród nich chyba najbardziej bolesny jest ten o obszarach referencyjnych. W skrócie – FSC chciało sobie zagwarantować możliwość wyłączania z gospodarki leśnej 10 proc. terenów. Faktycznie więc Lasy Państwowe zrękałyby się zarządzania dużą częścią należącego do polskiego społeczeństwa terenu. Jednocześnie warto zaznaczyć, że samo FSC to spółka z siedzibą w Bonn, która podlega prawu niemieckiemu. Tak więc gdy dochodzi do konfliktu i sporu prawnego między FSC a stroną polską, o wszystkim rozstrzyga sąd niemiecki. Faktycznie

więc okazałoby się, że najwięcej do powiedzenia w dziedzinie funkcjonowania polskich lasów miałyby instytucje osadzone w Niemczech.

Do tego FSC chce dokonywać głębokiej penetracji całego rynku drzewnego i badać wszystkich kontrahentów Lasów Państwowych oraz firm drzewnych. Teoretycznie wszystko po to, by dać pewność konsumentom, że ich drewniany produkt powstał z drewna pozyskanego w sposób zrównoważony. Faktycznie organizacja ta dysponowałaby wszystkimi danymi, w tym także tymi stanowiącymi tajemnicę handlową.

Jednak leśników najbardziej boli traktowanie ich firmy jako przedsiębiorstwa drugiej kategorii, pochodzącego z trzeciego świata. FSC nie prowadzi dialogu, a eskalacja żądań może nie zakończyć się na obecnych standardach. Za spełnionymi postulatami pójdą z pewnością następne żądania. Tak jak za standardami FSC z 2014 roku poszły te z 2022 roku. To niekończąca się opowieść. Dziś bowiem każdy kraj ma inne zasady, co już samo w sobie doprowadza do wielu niejasności. Polskie standardy różnią się nie tylko od rosyjskich, ale również od niemieckich.

LP mają dość farsy

Dlaczego FSC w Polsce czuje się pewnie? Do tej pory niemal wszyscy przybierali wobec nich postawę uległą. To się jednak zmienia. Pierwsza postawiła się Regionalna Dyrekcja LP w Łodzi, która weszła w spór z certyfikatorem. Sprawa pokazała, że rozwiązywanie sporu merytorycznego okazało się kuriozalne. Rozstrzygał go człowiek z RPA, który nawet nie pofatygował się do Polski. Opinię napisał zaś z Montevideo w Urugwaju. Jakby tego było mało, zamiast wydać ją w przewidzianym terminie 90 dni, potrzebował na to 477 dni. Oczywiście stanął po stronie certyfikatorów. Ostatecznie RDLP Łódź pożegnała się z FSC. Jak to wpłynęło na życie leśników? Nijak. Nadal ich działania muszą odbywać się w ramach ustaw i rozporządzeń.

W tym roku z systemu postanowiła wystąpić Regionalna Dyrekcja LP w Gdańsku, co spowodowało panikę wśród lobbystów. Widać już pierwsze reakcje. Lasy Państwowe atakowane są dziś z dwóch stron. Jedna to przemysł drzewny, który zarabia na tym, że LP mają logo FSC. Ostatnio ich model działania nawet się uprościł, bo polega na eksporcie już nawet nie produk-



obowiązujących w Polsce przepisów” – napisał polski minister. Zaznaczył także swoje wątpliwości. „Ze strony FSC istnieje bowiem duży nacisk na wyłączenie z użytkowania obszarów leśnych, w tym tworzenie rozległych lasów referencyjnych, co może skutkować wyłączeniem z gospodarowania aż 10% lasów. Pozostanie przy takiej formule certyfikacji FSC może przynieść szereg szkód polskiej gospodarce leśnej, doprowadzić do ograniczenia dostępności drewna z polskich lasów na rynku wewnętrznym, ale również w obrocie międzynarodowym, spowodować załamanie produkcji produktów wytwarzanych z drewna oraz wpłynąć negatywnie na rynek pracy w sektorze leśno-drzewnym” – stwierdził Edward Siarka. Wokół sprawy już zaczyna się polityczny ferment, a lobbyści straszą posłów poważnymi konsekwencjami. Co ciekawe jednak, do każdego posła czy urzędnika przychodzą z inną opowieścią. Dla tych z prawicy jest historia o olbrzymich stratach gospodarczych. Inna narracja jest dla lewicowych posłów. Tutaj zrzeczenie się FSC ma oznaczać... rabunkową wycinkę Lasów Państwowych. RDLP w Gdańsku musiało m.in. mierzyć się z zarzutami, że chce wyciąć wszystkie lasy na Pomorzu i drewno wysłać do Chin.

Wróg zawsze jeden...

Obie narracje, mimo że są niespójne, mają jeden wspólny mianownik. Wrogiem są Lasy Państwowe. Według jednych ma to być monopolista sterujący rynkiem, według drugich – chciwa korporacja znajdująca się poza kontrolą. Obie strony marzą o tym, by leśników pozbyć się z Polski. A więc każda okazja jest dobra, by osłabiać pozycję LP. Dlatego tak chętnie zarówno drzewiarze, jak i aktywiści popierają FSC. Zieloni wręcz z zachwytem reagują na pomysły związane z „Fit for 55”, a drzewiarze w sprawie tych groźnych projektów pozostają zadziwiająco bierni.

Lasy Państwowe to dziś 7,5 mln ha. To ogromny teren i wielki potencjał do robienia interesów. Żeby jednak lisy mogły się usadowić w kurniku, ktoś musi otworzyć im drzwi. Klucz do nich jest w rękach leśników. Same drzwi zaś są tak mocne jak ustawa o lasach.

GP



PRZYRODNICZY FLASH

ZBIERACZE STROISZU NA OKU STRAŻY LEŚNEJ

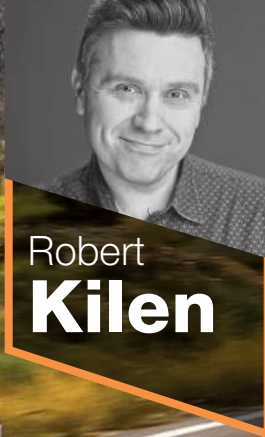
Październik i listopad to okres wytężonej pracy Straży Leśnej. Wiąże się to z dniem Wszystkich Świętych i nasilonymi w tym okresie kradzieżami stroiszu. Tradycja zdobienia grobów wiązkami na bazie stroiszu jodłowego ma negatywne konsekwencje dla lasu. Nadal duża część oferowanych na rynku gałązek jodłowych pozyskiwana jest nielegalnie. W tym okresie niszczone są również inne rośliny, m.in. chronione mchy, z których robione są ozdobne kompozycje na groby.



KOBRA UCIEKŁA W SZTOKHOLMIE

Na terenie jednego z ogrodów zoologicznych w stolicy Szwecji doszło do niebezpiecznego incydentu. Z terrarium zniknęła kobra olbrzymia. Jadowny wąż o długości 2,5 metra na szczęście nie wyszedł z terenu ogrodu, ale ukrył się między izolacjami w jednym z budynków. Teraz ZOO Akwarium robi wszystko, aby odzyskać węża. Jak doszło do ucieczki? Najprawdopodobniej po wymianie oświetlenia kobra wykorzystała jeden z otworów powstałych po wymianie żarówek na energooszczędne.

tów z drewna, ale samego surowca z certyfikatem FSC, którego łąką m.in. Chińczycy. Wśród lobbystów tej strony najbardziej aktywna jest Ikea. Szwedzki gigant ma certyfikat FSC i jest jednym z jego największych obrońców. Apeluje on m.in. do polskich ministrów, aby ci zmusili Lasy Państwowe do reakcji. „Gazeta Polska” dotarła do pisma, jakie wysłał do Ikei wiceminister środowiska Edward Siarka. „Chcę jednak podkreślić, że to nie certyfikat FSC gwarantuje, że drewno pozyskane w lesie pochodzi ze zrównoważonej gospodarki leśnej. W Polsce gospodarka leśna jest prowadzona przez Lasy Państwowe na podstawie przepisów ustawy o lasach, a nie na podstawie dobrowolnych systemów certyfikacyjnych. Prawo nie obliuguje do stosowania certyfikatów, dlatego decyzje podejmowane przez regionalne dyrekcje Lasów Państwowych dotyczące wyboru i stosowania dobrowolnej certyfikacji są autonomiczne i nie mogą być podważane. Z tego też względu Państwa postulat o podjęcie wszelkich działań mających na celu utrzymanie, przywrócenie lub wprowadzenie certyfikatu gospodarki leśnej FSC w regionalnych dyrekcjach LP w całym kraju jest niemożliwy do realizacji w świetle

Robert
Kilen

Umiejętność uczenia się na błędach jest pożądana. Niestety, czasem nasze cechy osobowościowe przeszkadzają nam w tym i nie widzimy swoich niedoskonałości. Najbardziej lubimy przecież siebie i niechętnie przyznajemy się nawet przed sobą, że coś trzeba w nas samych poprawić, albo w tym, co robimy. To całkiem naturalne. Weźmy na przykład przekonanie, że jesteśmy dobrymi kierowcami. To przecież my zachowujemy się na drodze nienagannie, a inni są kiepscy w prowadzeniu samochodu. To przekonanie, że jesteśmy dobrymi kierowcami, wynika także z zasiedzenia. Jeśli ktoś jeździ autem od wielu lat, wie swoje, wyrabia nawyki i niechętnie reaguje na zmiany przepisów czy zachowań kierujących. A te wymuszone są niejako nowymi warunkami. Na przykład korytarz życia czy jazda na suwak to stosunkowo nowe zwyczaje i przepisy. Dlaczego dziś konieczne? Bo na drogach mamy nieporównanie więcej samochodów niż jeszcze dwadzieścia lat temu.

W firmach motoryzacyjnych uczenie się na błędach jest wymuszane przez rynek. Klienci zauważają niedoskonałości i nie kupią danego modelu. Błędy się więc zauważa i eliminuje. Lecz niechętnie o nich się mówi. W myśl zasady, że nie po to w reklamach zachwalaliśmy poprzedni model, żeby teraz przyznać, że coś było z nim nie tak. To dziennikarze, nie marketingowcy muszą o tym informować. I właśnie to robię. Na rynku pojawiła się nowa hybryda plug in BMW X1. Producent wyeliminował w niej przynajmniej dwie cechy, które mogły irytować w poprzednim wcieleniu. Po pierwsze, elektryczny silnik jest teraz mocniejszy, co skutkować powinno sprawniejszym poruszaniem się, korzystając wyłącznie z napędu elektrycznego. A przecież ktoś, kto kupuje tego rodzaju samochód, świadomie wybiera możliwość jeżdżenia „na prądzie” na codziennych miejskich dystansach. Kolejnym ulepszeniem względem poprzedniej „lks jedynki” jest także poważnie zwiększona pojemność akumulatora trakcyjnego. Teraz ma on 16,3 kWh (netto 14,2 kWh). To skutkuje

zasięgiem elektrycznym realnie na poziomie 65–70 km (oficjalnie do 90 km). Poprzednik, wiem z doświadczenia, włączał spalinówkę po 34–40 km. A to niewystarczający dystans. Wiele osób dziennie przejeżdża więcej. Do pracy, z pracy na zakupy, z zakupów po dziecko do szkoły, ze szkoły do domu. Teraz X1 25e i X1 30e powinny wytrzymać trudy dnia codziennego z zapasem energii w akumulatorach. A właśnie! Zapominałem wspomnieć, że teraz X1 występuje w dwóch wersjach hybrydowych. Pierwsza ma moc 245 KM, a druga aż 326 KM. Absolutnie wystarczająca jest ta pierwsza, wykorzystująca silnik benzynowy o mocy 136 KM i elektryczny 109 KM (w poprzedniku było mniej niż 90 KM). Ponieważ producent z Bawarii sprytnie umieścił napęd benzynowy na przedniej osi, a elektryczny na tylnej, moce się sumują i stąd wychodzi 245 KM. Poza tym mamy napęd na cztery koła. I to nie wykorzystując wału napędowego, haldexa czy innych konstrukcji powodujących podrożenie produkcji. Mimo to samochód nie jest tani. W słabszej wersji kosztuje aż 220 tys. zł. Dla przykładu identycznie wyposażony BMW X1 18i, w którym jest jedynie silnik spalinowy o mocy 136 KM, kosztuje 165 tys. zł. Wynika z tego, że silnik elektryczny i bateria windują cenę samochodu aż o 55 tys. zł. W przypadku mocniejszej hybrydy różnica w cenie to aż 70 tys. zł. Czy warto dopłacać aż tyle za możliwość poruszania się po mieście w trybie elektrycznym? Rachunek ekonomiczny podpowie, że nie. Bo mimo że jazda na prądzie ładowanym z domowego gniazdka jest dużo tańsza niż jazda na benzynie tankowanej na stacji, to jednak nie aż o tyle tańsza. Ale X1 w wersji hybrydowej ma jeszcze inne przymioty, na które miłośnik motoryzacji nie może pozostać obojętny. Przyspieszenie, elastyczność, płynność jazdy na silniku elektrycznym. Nie można także zapominać o kwestiach odsprzedażowych. Za kilka lat łatwiej będzie znaleźć kupca na nowoczesną hybrydę niż na zwykłego „benzyniaka”. Poza tym... oj, miejsce na stronie mi się skończyło. Więc krótko. Warto.



CZY WIESZ, ŻE...

Kupując świeże grzyby leśne, należy wybierać takie, które są jędrne, suche i bez uszkodzeń. Należy unikać grzybów, które wyglądają na oślizgłe lub uschnięte.

Aby zachować cały aromat grzybów, należy czyścić je na sucho, a następnie przepłukać (w całości) pod bieżącą wodą. Grzybów nigdy nie moczymy, gdyż wówczas stracą swój smak i nasiąkną wodą. Smażymy je lub gotujemy nie dłużej niż 10–15 minut.

Zebrane lub kupione grzyby najlepiej przetworzyć w ciągu 24 godzin. Przez ten czas można przechowywać je w lodówce, zapewniając dostęp powietrza. Najlepiej w papierowej torbie lub na tacce, przykryte materiałem.

Grzyby możemy mrozić, suszyć, marynować, smażyć czy gotować. Nadają się idealnie do sosów, zup, jako dodatek do makaronów, kasz, ryżu, dań mięsnych, rybnych czy zapiekanek. Wspaniale też smakują same lub w prostych codziennych daniach, takich jak... jajecznica

Panuje opinia, że polizanie grzybów ma pomóc w ustaleniu, czy są trujące. Jeśli smak jest gorzki, to lepiej go nie zjadać. Tymczasem często występujący, bardzo silnie trujący muchomor sromotnikowy po polizaniu zostawia słodki, migdałowy posmak.



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Na grzybobranie!

Tegoroczna ciepła i deszczowa jesień sprawiła, że do lasów rusza coraz więcej amatorów grzybobrania. W Internecie znajdziemy komentarz synoptyka grzybowego, na telefon ściągniemy aplikację z wykazem grzybów i mapami dla zbieraczy. Po prostu kochamy grzyby!

TARTA Z GRZYBAMI I SZYNKĄ PARMEŃSKĄ

1 opakowanie ciasta francuskiego
400 g grzybów leśnych
100 g szynki parmeńskiej w plasterkach lub boczek w plasterkach
2 ząbki czosnku
2 łyżki masła
1 mała cebula
2 liście laurowe
2 ziela angielskie
1 łyżka posiekanej natki pietruszki
3 jajka
1 żółtko
40 g tartego sera (parmezan/cheddar/gouda/kozi)
1 szklanka śmietanki 18%

Grzyby oczyścić, krótko opłucz i osusz. Pokrój na kawałki. Cebulę pokrój w kosteczkę i na

dużej patelni zeszklij na maśle. Do cebuli dodaj przeciśnięty przez praskę czosnek, listki laurowe, ziele angielskie oraz porwaną na kawałki szynkę. Smaż około 4 minut, co chwilę mieszając. Dodaj grzyby i wciąż mieszając, smaż kolejne 5 minut. Dopraw solą, świeżo zmielonym pieprzem oraz natką pietruszki. Jajka zmiksuj ze śmietanką oraz serem. Do jajecznej masy dodaj podsmażone grzyby i wszystko razem delikatnie wymieszaj. Ciasto francuskie rozwin i ułóż w formie do tarty. Wlej masę grzybową i równo rozprowadź na cieście. Brzegi ciasta zagnij do środka i posmaruj powstały rant roztrzepanym żółtkiem. Piecz około 25–30 minut w temperaturze 180°C, do ścięcia się masy.

GP

CZAS	90 min
KOSZT	30–40 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	4

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

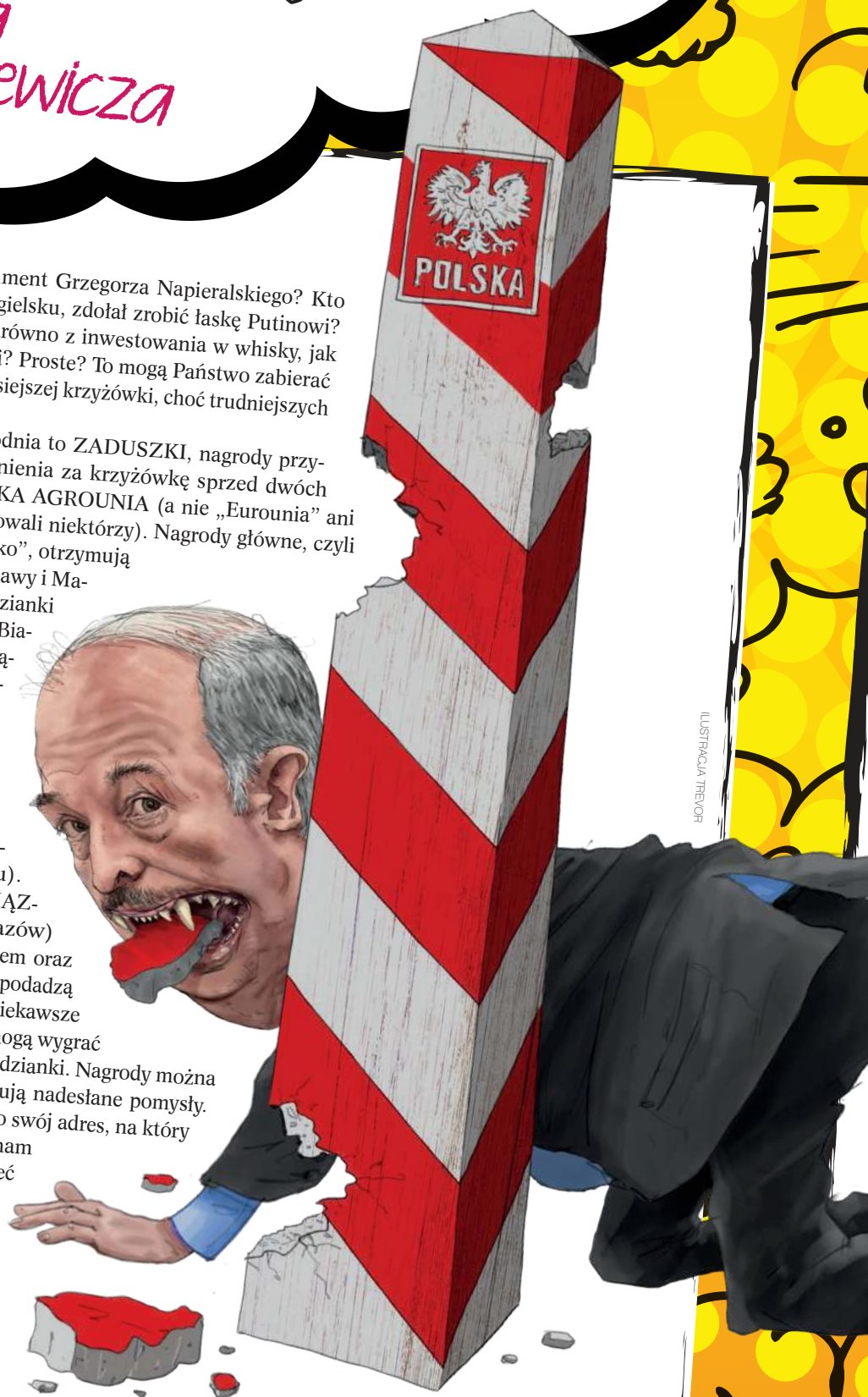
Jaki jest ulubiony instrument Grzegorza Napieralskiego? Kto pisząc trzy słowa po angielsku, zdołał zrobić łaskę Putinowi? Komu nic nie wyszło zarówno z inwestowania w whisky, jak i z protestów nauczycieli? Proste? To mogą Państwo zabierać się do rozwiązywania dzisiejszej krzyżówki, choć trudniejszych haseł też jest trochę.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to ZADUSZKI, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem KACAPSKA AGROUNIA (a nie „Eurounia” ani nawet „Agonia”, jak zaproponowali niektórzy). Nagrody główne, czyli książki Siergieja Łojko „Lotnisko”, otrzymują Irena Skibniewska-Kozak z Bielawy i Maciej Muskat z Gdańska. Niespodzianki trafiają do Macieja Lachowicza z Białegostoku, Julianny i Andrzeja Miąsków z Warszawy, Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu i Wojciecha Werpachowskiego z Krosna.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z krutek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrzów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr Lisiewicz
albica.com/PiotrLisiewicz

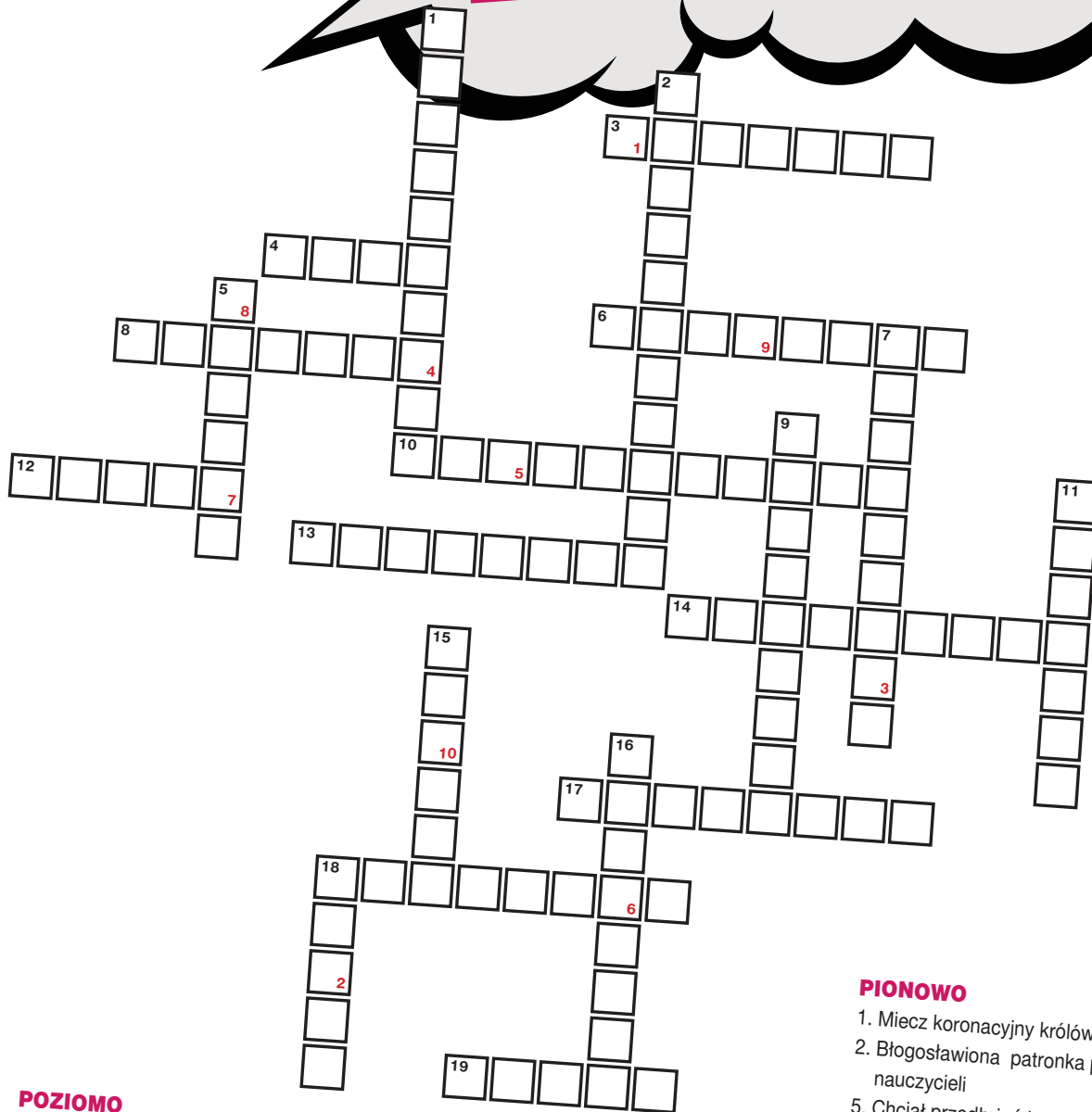
Regulamin konkursu dostępny
na stronie www.gazetapolska.pl



ILUSTACJA TREVOR

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10



POZIOMO

3. Konfederat z Polski nazywany ojcem kawalerii amerykańskiej
4. Jest nim Radosław Sikorski, bo kto się przeżywa, ten sam się tak nazywa
6. W 2016 roku udawał trupa pod Sejmem
8. Malarz, pisarz, więzień obozów w Starobielsku i Głazowcu, autor książki „Na nieludzkiej ziemi”
10. Autor książki „Transformacja”
12. Ulubiony instrument Napieralskiego

13. Nic mu nie wyszło zarówno z inwestowania w whisky, jak i z protestów nauczycieli
14. Profesor, który uważa, że należy zdelegalizować PiS
17. Ksywa największego chama wśród ochroniarzy KOD
18. Pisząc trzy słowa po angielsku, zdołał zrobić łaskę Putinowi
19. Ten pałac według Małgorzaty Kidawy-Błońskiej wybudowali w Warszawie Rosjanie w czasie zaborów

PIONOWO

1. Miecz koronacyjny królów Polski
2. Błogosławiona patronka polskich nauczycieli
5. Chciał przedłużyć kontrakt jamalski o 15 lat, do 2037 roku
7. Takim epitetem określał Dunki Komorowski
9. Ma najpopularniejsze reklamówki w Polsce
11. Prowadził przez lata program „W starym kinie”
15. Jedna z „profesurii” Uniwersytetu Warszawskiego; uważa, że w związkach jedнопłciowych rodzi się więcej dzieci
16. Kabaretowy partner Bohdana Smolenia
18. Pijany rajdowiec z Lexusa

HARFIARZ

Nie ośmiorniczki, lecz reklamówka z Biedronki i... harfa stają się nowymi symbolami, z którymi opinia publiczna od teraz zacznie kojarzyć dalszy ciąg afery taśmowej. Zanim jeszcze zdążyliśmy ochłoniąć po rewelacjach na temat domniemanej łapówki przekazanej w siatce Michałowi Tuskowi, pojawiły się zeznania Marcina W., w których ten twierdzi, że wpłacał łapówki na fundację „Harfy Dzieciom”. Zupełnym przypadkiem we władzach owej fundacji zasiadała wtedy żona Grzegorza Napieralskiego. Media ujawniły, że faktycznie na konta fundacji w tym czasie wpływały większe niż kiedykolwiek darowizny, ale sam Napieralski, w dość pokrętny sposób, wszystkiemu zaprzecza. Internauci nie kryją oburzenia – pisowski reżim nie ma litości. Sawicką chcieli załatwić „na kochanka”, Nowaka załatwili „na zegarki”, Tuska próbują „na siatkę z Biedry”, a Napieralskiego... „na harfę”.



ZŁOTE myśli

#Harfa



Daniel Liszkiewicz
@Dan_Liszkiewicz
„Nigdy do niczego się nie przyznawaj, złapią cię z siatką z Biedry, to mów, że to fotomontaż, a jak cię złapią za harfę, to mów, że to nie twoja harfa”.



Krzysztof Karnkowski
@karnkowski
Ale żeby harfą przygrzmocić posłowi, byłemu szefowi SLD? W tej polityce gorzej niż na weselu!



Dariusz Matecki
@DariuszMatecki
Jak senator Grodzki i poseł Napieralski zagłosują w sprawie odebrania parlamentarzystom immunitetów?



Samuel Pereira @SamPereira_
Jako świadek (zagrożenie karą 8 lat więzienia za składanie fałszywych zeznań) Marcin W. jest niewiarygodny, dlatego na podstawie jego wyjaśnień jako podejrzany (wtedy może kłamać) powołajmy komisję śledczą. Wybitne podejście do logiki, panie pośle @Napieralski_G, brawo!

LINIA OBRONY

Musimy odnotować, że choć bardzo nieśmiało, to pojawiła się w mediach próba obrony Jerzego Stuhra po jego alkoholowym wybryku za kółkiem. Opinię publiczną obieżył doniesienia o tym, że aktor „poważnie przejął się” całą sytuacją i „źle wygląda”. Sam Stuhr w nielicznych wypowiedziach mówił, że z tym wypadkiem to tak naprawdę wszystko było odwrotnie. Nie potrącił, tylko „musnął”, i nie uciekł, tylko „nie zauważył”. Zaraz dowiemy się, że i alkohol nie był wypity, lecz po prostu podniósł się przez te wszystkie emocje. Internauci dodają: „a jak wrzucał, to kuczał...”.



Z BRAKU LAKU

Jak nie idzie, to nie idzie. Donald Tusk zaliczył strzał w kolano, biorąc się za publikację „Newsweeka” w sprawie zeznań Marcina W. i teraz chodzi jak niepyszny. Próbuje się jakoś odegrać, ale znikąd pomocy. Węgiel jest, prąd jest, nawet cukier na półkach, który dawno miał się skończyć, nienawistnie tam leży. Jako że jedynym programem PO jest totalna krytyka rządu, Donald Tusk musi być konsekwentny – nieważne za co, ważne, by krytykować PiS!



Listy

Krótkie przypomnienie

Cymbałom twierdzącym, że PiS jest prorosyjski, trzeba przypomnieć, [...] kto podpisał niekorzystny kontrakt gazowy dla Polski? Kto chciał sprzedać Rosjanom Orlen i Możejki? Kto chciał Rosję taką, jaka ona jest, kiedy Putin mordował Gruzinów? Kto ścisnął się z Ławrowem? Kto groził w 2014 roku Ukrainie, jak Putin włożył na Krym? Kto odgrażał się, że dopilnuje razem z Putinem, aby w ich współpracę nikt piachu nie sypał?

Verum

Minus za minusem, plusów brak

Panie poBudka! Zdecydowanie nie potwierdził pan, że jest

pan pożytecznym idiotą. No cóż. Polacy zdecydowali, czy oddać władzę oszołomom, malwersantom, krętaczom, oszustom, idiotom. Całkiem ładny zestaw przymiotów totalnej opozycji. Opowiadacie dalej te swoje głodne kawałki. Opowiadajcie. Obnażajcie swoje „zalety”.

Chichot

Obiektywnie...

Jestem poglądowo tolerancyjny. Najbliżej mi do PiS, choć wiele jego projektów i działań mi nie pasuje. Ale pozostała scena POLityczna to masakra. Bez kręgosłupa moralnego, bez programu, nastawieni wyłącznie na przejęcie władzy i dorwanie się do

kasy. I ten plankton POLityczny śmie się nazywać „elity kraju”.

Val d'Mar

Zabita kobiecość

Skoro część kobiet nie chce być matkami, żonami i opiekunkami ogniska domowego, skoro tak bardzo odrzucają swoją kobiecość, zachowują się jak faceci i tak chcą też żyć, to co z tej kobiecości zostaje? Jedyne ciało. I jedynie to, co z tym ciałem można zrobić. Na przykład czerpać z niego prostacką przyjemność.

Attacus

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



STUPEROFERTA

Sprzedam reklamówki i koperty, tanio. Jestem pewien, że platforma oszustów ciągle na nie czeka.

chińskie oko

FOT. WIKIPEDIA

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska
kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzbicki, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kozuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodebska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, obrona narodowa Igor Szczepanowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (Kluby), stali felietoniści Ryszard Czamecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużński, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp. Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wierczok, Dawid Wildstein
projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razowarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kielkucki
sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Heroes of Zmiingy Island
RUSSKII WOJENNYI KORABL,

RUSSIAN WARSHIP,



IDI NA CHUJ

GO FUCK YOURSELF



Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jak w starożytnej Grecji określało się obowiązujący we wszystkich miastach-państwach okres zaprzestania wojen na czas trwania igrzysk olimpijskich?
2. W którym wieku odbyły się pierwsze znane igrzyska olimpijskie?
3. Jak nazywał się historycznie pierwszy nurt starożytnej filozofii greckiej, który reprezentowali m.in. Tales z Miletu i Heraklit z Efezu? Filozofowie ci szukali przede wszystkim arche, czyli podstawowej zasady rzeczywistości; za arche uznawali wodę, powietrze, ogień lub apejron (bezkres).
4. Ta podstawowa jednostka armii rzymskiej liczyła 4,5–6 tys. ludzi i składała się z ciężkozbrojnej piechoty oraz 300 jeźdźców. Mowa o...
5. W starożytnym Rzymie miał chronić lud przed niesprawiedliwością innych urzędników. Tę funkcję pełnił...

ODPOWIEDZI:
1. POKÓJ BOŻY; 2. W VIII W. P.N.E.; 3. JONSKA FILOZOFIA
PRZYRODY; 4. ...LEGIONIE; 5. ...TRYBUN LUDOWY

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807



Marcin
Wolski

albicla.com/MarcinWolski

WOJNA NOWEGO TYPU

Mówi się, że generałowie zwykli myśleć kategoriami wojen, które już się odbyły. Za to futurologi i fantaści muszą wyobrazić sobie te, które dopiero będą, a politycy – lepiej lub gorzej wypełniać przestrzeń między przeszłością i przyszłością. Władze Ukrainy z pewnością dobrze odrobiły lekcję z roku 2014. Rosjanie wręcz przeciwnie. Uwierzyli we własną propagandę na temat kraju upadłego, którego mieszkańcy nie marzą o niczym innym jak tylko o tym, by znaleźć się w Związku Sowieckim. Plany zrewidowało życie, bohaterstwo Ukraińców i pomoc Zachodu. Rosjanie przegrali bitwę o niebo, a także o ziemię. Zawiodły zarówno czołgi, niszczone na podobieństwo zabawek na strzelnicach, jak i samoloty. Tarcza, czyli obrona przeciwlotnicza i rakietowa, wygrała z mieczem. Gorzej z wojną wytoczoną infrastrukturze. Rurociągi, energetyczne linie przesyłowe to dziś krwiociąg nowoczesnego państwa. Nie mogąc zwyciężyć w polu, podjęto próbę wzięcia przeciwnika głodem i chłodem. Ludzie Wschodu zapewne przetrwają, co do sytych społeczeństw dobrobytu nie jestem pewien. Siedzenie w chłodzie po ciemku i bez dostępu do sieci – czy można wyobrazić sobie bardziej przerażającą perspektywę dla dziecka ery ogólnej dostępności wszystkiego? Nowoczesna wojna hybrydowa przebiega również w sferze psychiki. A ta u współczesnych Europejczyków jest wyjątkowo słaba, ukształtowana bezstresowym wychowaniem i brakiem lęku o cokolwiek. Toteż szok wisi w powietrzu. Choć niewielu zdaje sobie z tego sprawę. Nie życzę, żeby Zachód musiał doświadczać tego samego co krwawiący Wschód, choć trochę strachu by się przydało. Być może postawiłoby to cały świat z powrotem na nogi, tak by odżyły wartości wieczne i prawdziwe. Na wojnie nie ma ateistów, brak miejsca na 160 płci, filozofię gender i zajmowanie się ochroną gąsienic, gdy stalowe gąsienice rozjeżdżają ludzi. Przy okazji warto spytać bojowników walki o klimat, ile powietrza, wody i ziemi może skazić jedna, nawet niewielka eksplozja nuklearna.

Nie życzę, żeby Zachód musiał doświadczać tego samego co krwawiący Wschód, choć trochę strachu by się przydało.



Tomasz
Łysiak

albicla.com/TomaszLysiak

MELONI PREZESEM

Szef gabinetu Giorgi Meloni podał w oficjalnym komunikacie, jaką oficjalną tytułaturę należy stosować, jeśli chodzi o szefową włoskiego rządu. W końcu po raz pierwszy w historii Republiki kobieta objęła stery rządów nad Tybrem i nie ma przetartych ścieżek językowych. W tej kwestii zaczęły na Meloni naciskać stada feministek z panią Boldrini na czele – by nazywała się „Panią Prezesową Rady Ministrów”. Odpowiedź musiała owe włoskie feministki zbić z tropu. Bo Giorgia Meloni zażyczyła sobie, żeby nazywać ją „Il Signor Presidente del Consiglio dei Ministri”. Można to przetłumaczyć jako „Prezes Rady Ministrów” lub nawet dosłownie „Pan Prezes Rady Ministrów”. Oczywiście „panem prezesem” Meloni ma być jedynie w oficjalnym obiegu urzędowym, ale jednak wzbudziło to natychmiast wściekłe ataki lewicy, która zaczęła szyderczą kampanię różnorakich żarcików i komentarzy w Internecie. Z jednej strony oczywiście jest, że decyzja pani premier to po prostu sprzeciw wobec całej fali lewackich idiotyzmów bazujących na feminatywach (chodzi o te wszystkie „ministry”, „chirurgurżki” etc.). Z drugiej zaś strony zaczęła mnie zastanawiać zaskakująca niekonsekwencja owych wszystkich lewackich środowisk. Zaraz, moi drodzy – kiedy jakaś baba chce się nazywać chłopem, każe się tak nazywać, to wy bronicie jej prawa do tego i nawet wymuszacie, by tak było, a teraz nagle „w drugą stronę”, bo „babeczka jest nie od nas”? Toć przecież wy się awanturujecie, żeby w formularzach i dokumentach był miliard płci zamiast dwóch! To wy naciskacie, by nauczyciele zwracali się do uczennicy Zosi, jeśli chce być ona Frankiem, per „Franek”! To wy wprowadzacie podobny terror na uniwersytetach! To wy w tej sprawie organizujecie marsze i protesty. A gdy premier Meloni chce, by ją nazywać „Panem Prezesem Rady Ministrów”, to nagle coś nie halo? No właśnie – halo, proszę państwa, coś się państwu znowu ten teges we łbach poprzesztawiało...

Zaraz, moi drodzy – kiedy jakaś baba chce się nazywać chłopem, każe się tak nazywać, to wy bronicie jej prawa do tego i nawet wymuszacie, by tak było, a teraz nagle „w drugą stronę”, bo „babeczka jest nie od nas”?



OKONIEM

Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

NA MOSKWĘ JESZCZE NIE WYDANO WYROKU

Przed nami kluczowe miesiące tej wojny. Będą bardzo trudne, a być może wręcz obfitujące w dramatyczne zwroty. Na Ukrainie trwają ataki, których celem jest wykończenie społeczeństwa, ale poza terytorium naszego zaatakowanego sąsiada toczy się gra o sposób zakończenia wojny. I on nie jest dziś ani jasny, ani oczywisty. Jedność świata zachodniego jest poniekąd wymuszona – postawą Ameryki i nastrojami obywateli, ale za pokerowymi twarzami przywódców demonstrujących przed obiektywami kamer pełną solidarność z napadniętymi Ukraińcami, kryje się nazbyt często gotowość do kompromisu

państw dzielących taki finał wojny. A dzisiejsze milczenie na temat sposobu zakończenia napaści na Ukrainę, niestety niepokojąco liczne, może zwiastować gotowość do kompromisu, czyli wymuszenia na Kijowie ustępstw. Dla Polski i naszego regionu ten scenariusz byłby złowieszczy. By go zrealizować, trzeba najpierw spacyfikować Warszawę, a dopiero później Kijów. Póki Rzeczpospolita stoi przy Ukrainie, nasz napadnięty i brutalnie atakowany sąsiad może się bronić; zmiana rządu w Warszawie na proniemiecki – a to u nas zawsze oznacza również prorosyjskość – umożliwi rozpoczęcie procesu łamania hardości Kijowa i jego obywateli.

Twórcy i realizatorzy resetu z Federacją Rosyjską z lat 2007–2015 po ewentualnym powrocie do władzy przeistoczą polską politykę wobec Kijowa w funkcję polityki Berlina wobec Moskwy.

kosztem ofiar. Nie ma co się łudzić, iż obrazy z Buczy czy Irpienia trwale zmieniły postawę wobec Rosji w Berlinie, Paryżu czy Amsterdamie. Ten proces jest jeszcze przed nami albo – w negatywnym scenariuszu – wcale nie zaistnieje. Gra, z naszej perspektywy, toczy się bowiem o pozbawienie Rosji pozycji mocarstwa i płynących z tego przywilejów, a na ten temat nie odbyła się jeszcze żadna konstruktywna i wiążąca debata. Jeśli wojna na Ukrainie ma się zakończyć prawdziwym pokojem – tj. trwałym wyzwoleniem naszego wschodniego sąsiada i zagwarantowaniem mu bezpieczeństwa – agresor nie może utrzymać swojej dzisiejszej pozycji, zapewniającej mu prawo realnego wpływania na światową politykę, choćby poprzez stałą obecność w Radzie Bezpieczeństwa. Moskwa musi zostać zdegradowana i poddana ostracyzmowi dopóty, dopóki nie zadośćuczyni ofiarom swej dzikiej napaści i skutecznie nie przekona świata, że jest gotowa przyjąć zasady demokracji. Problem polega na tym, iż może się okazać, że nie będzie dostatecznie silnego frontu

W tym kontekście należy też patrzeć na przyszłoroczne wybory parlamentarne. Ich znaczenie dla bezpieczeństwa nie tylko naszego kraju, lecz także całego regionu wydaje się nie do przecenienia. Twórcy i realizatorzy resetu z Federacją Rosyjską z lat 2007–2015 po ewentualnym powrocie do władzy przeistoczą polską politykę wobec Kijowa w funkcję polityki Berlina wobec Moskwy. Dziś właśnie o to toczy się wielka gra.

GP

Tekst pochodzi z listopadowego numeru miesięcznika „Nowe Państwo”.
W sprzedaży już od 3 listopada.



Michał
Rachon

albicla.com/michalrachon

*Sędziowie mają stosować prawo,
a nie je tworzyć. Jeśli próbują
wkraczać w kompetencje, których
nie posiadają – sami łamią prawo.*

ZREZYGNOWANI SĘDZIOWIE

Trzydziestu starych sędziów Sądu Najwyższego podpisało oświadczenie. Sędziowie uznali, że nie będą orzekać w składach, w których znajdować się będą również sędziowie nowi – powołani po 2018 roku. W założeniu, zdaniem tej pierwszej grupy, miał to być kolejny akt w rodzaju tych, jakie serwowali na różnych etapach sędziowie tacy jak Juszczyszyn, Żurek czy Tuleya. Paraliż Sądu Najwyższego. W perspektywie zakwestionowanie w zasadzie wszystkich orzeczeń tego sądu – zarówno w sprawach zwykłych ludzi, instytucji, jak i orzeczeń najpoważniejszych, takich

stwierdza w ciągu trzech miesięcy, że sędzia, który takie oświadczenie złożył, przestaje być sędzią. W tej chwili prezes Sądu Najwyższego musi ustosunkować się do wniosku, który złożył sędzia Czubik. Trudno wyrokować, w jaki sposób zachowa się pani prezes, jak postąpi prezydent, który może, ale nie musi uznać toku rozumowania sędziego Czubika. Jedno jest pewne. Ta sytuacja z pewnością daje Polsce jako państwu argumenty i narzędzia, za pomocą których przeciąć można trwający już od wielu miesięcy pat. Pogłębiony bezprawnymi w istocie politycznymi działaniami Komisji Europejskiej, Trybunału Spra-

Sędzia Czubik uznał, że rezygnacja z orzekania w określonych składach oznacza w gruncie rzeczy rezygnację z orzekania w ogóle. Jej konsekwencją jest odejście ze stanu sędziowskiego.

jak choćby potwierdzanie lub zakwestionowanie ważności wyborów, bo to również leży w kompetencjach Sądu Najwyższego.

Jednak w ubiegłym tygodniu jeden z nowych sędziów SN, profesor Paweł Czubik, złożył wniosek, który nie tylko wywraca logikę postępowania sędziów bojkotujących państwo, lecz także niesie z sobą szansę na zatrzymanie demolującego Polskę postępowania sędziowskiej kasty i jej reprezentacji w Sądzie Najwyższym. Sędzia Czubik uznał, że rezygnacja z orzekania w określonych składach oznacza w gruncie rzeczy rezygnację z orzekania w ogóle. Jej konsekwencją jest odejście ze stanu sędziowskiego. W polskich przepisach znajduje się formalna droga, którą realizuje się tego rodzaju rezygnację. Punktem wstępnym jest złożenie oświadczenia o rezygnacji ze stanowiska sędziego. Takie oświadczenie kierowane jest później razem z dokumentacją personalną sędziów poprzez Krajową Radę Sądownictwa do Prezydenta Rzeczypospolitej, który

wiedliwości Unii Europejskiej, ale przede wszystkim grupy sędziów, którym pomyliły się role wykonawców prawa z rolą jego twórców. Ta w demokracji zarezerwowana jest dla wybieranych w demokratycznych wyborach posłów i senatorów oraz prezydenta. Sędziowie mają stosować prawo, a nie je tworzyć. Jeśli próbują wkraczać w kompetencje, których nie posiadają – sami łamią prawo. I nie zmienia tego faktu to, że robią to w porozumieniu z politykami, którzy przegrali wybory, albo z politykami, którzy nawet w nich nie startowali. A urzędnicy Komisji Europejskiej, europosłowie z Niemiec, Hiszpanii czy Belgii w polskich wyborach nie startowali. I w sprawie polskiego wymiaru sprawiedliwości nie mają nic do powiedzenia. Jeśli jednak grupa sędziów zbuntowanych pozostanie po tym skandalicznym oświadczeniu w Sądzie Najwyższym, to z pewnością dadzą jeszcze o sobie znać. Na przykład kiedy przyjdzie do stwierdzenia, czy wybory w Polsce były ważne, czy też nie.

GP

STREFA WOLNEGO SŁOWA

#CzytajMądrze



DZIENNIK
„GAZETA POLSKA
CODZIENNIE”

e-wydanie

2.99 zł

pierwszy miesiąc*



TYGODNIK
„GAZETA POLSKA”

e-wydanie

1.99 zł

pierwszy miesiąc*



MIESIĘCZNIK
„NOWE PAŃSTWO”

e-wydanie

6.99 zł

miesięcznie



SUBSKRYBUJ NA **prenumerata.swsmedia.pl**

możesz zrezygnować w każdej chwili